BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK DZIESIĄTY. TOM XXVI. ZESZ. 1.

WARSZAWA, KWIECIEŃ 1927.

MJR. S. G. ROLA-ARCISZEWSKI.

PIERWIASTKI SZTUKI WOJENNEJ.

CZĘŚĆ I-a

„Jedynie młodzi wyobrażają sobie, że Myśl ukrywa jeszcze niezbadane dziedziny. Pytagoras wiedział już o tem, że wszystkie nasze czyny są jedynie powtórzeniem faktów dokonanych (Anatol France).

Odwieczność praw sztuki wojennej.

W dziedzinie sztuki wojennej, w której duch ludzki okazywał zawsze najwyższe, najintensywniejsze napięcie, myśl zgłębiła już dawno podstawowe prawa, a przejawy tej groźnej sztuki wypływają dziś jeszcze z tych samych zasad, któremi już przed dziesiątkami wieków kierowali się jej mistrze starożytni.

Dziś jeszcze obowiązują te same prawa, jak za czasów Ksenofonta, a działania dzisiejszych wodzów są tylko „powtórzeniem faktów dokonanych". Znane jest ogólnie, że „szyk skośny" Fryderyka Wielkiego wywodzi się od Epaminondasa, że Napoleon uczył się prowadzenia wojny od Cezara, którego dzieła stale woził ze sobą, że Schlieffen wzorował plan działań przeciwko Francji na Hannibalu i t. p.

Studjując przykłady historyczne, spostrzeżemy, że rozwój techniki nie wpływa na odwieczne zasady sztuki wojennej. Technika, kując broń, musi ją dostosować do człowieka, a w naturze człowieka są pewne czynniki, których zmiana nie leży w mocy ludzkiej.

„Zawsze ta sama istota moralna—człowiek—prowadzi bitwę, a siły walczące podlegają prawom tej samej mechaniki" (Foch).

Narzędzie sztuki wojennej.

Celem łatwiejszego zrozumienia objawów samej sztuki, należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z narzędzia, którem jest wykonywana, aby móc oddzielić właściwości narzędzia od właściwości artysty, który się niem posługuje.

Narzędziem sztuki wojennej jest wojsko.

Jakież zasadnicze właściwości cechują to narzędzie?

Każde wojsko jest zbiorowiskiem sił materjalnych i duchowych. Każda siła zaś, a więc i ta, którą przedstawia wojsko, jest zawsze iloczynem z masy i przyśpieszenia; są to dwie wielkości matematyczne, których kombinacja określa wydajność siły.

Kombinacje te zależą zawsze od czasu i przestrzeni. Są to wartości niezmienne. Albowiem wartość godziny nie zmienia się; tak samo nie zmienia się wartość kilometra. W jednostajnej kolejności następują po sobie dnie i noce, następują po sobie pory roku z ich oddziaływaniem na człowieka i jego potrzeby. Powierzchnia ziemi, ten wielki teatr wojen ludzkości, wykazuje od niepamiętnych czasów te same zmiany wyżyn z nizinami, takie same odziaływanie klimatu, gleby, dróg, pokrycia, zaludnienia i pustkowi.

Także i ogólne właściwości wojsk są niezmienne, gdyż składają się one z ludzi, na których oddziaływa niezmiennie stosunek tych samych czynników, jakiemi są potrzeby fizjologiczno-zwierzęce, wartość rozumu i wielkość uczucia.

Wszystkie te właściwości są niewzruszalne i dają niezmienne warunki użycia wojsk. Z tego punktu widzenia sposoby wykonywania sztuki wojennej wydałyby się ujęte odwiecznemi regułami, ustalone wartościami określonemi, a więc niepodatne dla zmian.

Dlaczegóż więc mimo to historja wykazuje taką nieustanną ich płynność i różnorodność? Dlaczegóż nie możemy ich zmieścić w ramach ścisłej wiedzy, na której podstawach się opierają?

Odpowiedź na to nietrudna!

Ogólne właściwości wojsk i warunków ich działania pozostały niezmienne, lecz zmieniają się bezustannie formy, w których te właściwości się objawiają, zmieniają się sposoby, któremi czyni się zadość tym warunkom.

Wojska muszą być żywione, ale formy i sposoby zużywania płodów ziemi dla potrzeb wojsk stokrotnie się zmieniły.

Wojska muszą być uzbrojone, ale jaka odmienność broni od maczugi do karabina maszynowego.

Wojska muszą się przenosić z miejsca na miejsce, ale jaka różnica miedzy mozolnem przeciskaniem się przez bezdrożne puszcze, a przerzucaniem mas kolejami i samochodami.

Te i temu podobne nieustannie postępujące zmiany materjalnych warunków walki nie są wprawdzie w stanie zmienić jej praw zasadniczych, opierających się zbyt silnie na czynnikach natury ludzkiej, a więc niezmiennych, lecz są w stanie przeistaczać ciągle jej formy zewnętrzne, tworząc w całem tego słowa znaczeniu prawdziwą historję sztuki.

Studjum tej historji wykazuje, że życie, a szczególnie te jego przejawy, które zwiemy krótko cywilizacją, z jej rozwojem techniki i przemysłu, stwarzają dla sztuki wojennej coraz to nowe warunki, wywołują przez wprowadzanie coraz to nowych środków ciągle zmienne formy wojny.

„Pomimo to jednak zasadnicze prawdy, rządzące sztuką wojenną, pozostały niewzruszone tak samo, jak pozostały niezwruszone zasady mechaniki, rządzące zawsze architekturą, niezależnie od tego, czy to będzie chodziło o konstrukcję z drzewa, kamienia, żelaza czy z żelazo-betonu, tak samo, jak zasady harmonji, rządzące muzyką, jakiegokolwiek byłaby ona rodzaju“ (Foch).

Historja.

Najlepszym sposobem poznania zasad sztuki wojennej jest studjum historji. Jest ono niezbędne do stworzenia sobie pewnej teorji, która mogłaby służyć jako podstawa dla doktryny stosowania poznanych zasad, zależnie od rozporządzalnych środków i danych warunków.[1])

Studjum walk nowoczesnych, wykazujących formy wysoko już rozwinięte, nie może przeważnie dać dostatecznie jasnego określenia różnic między zasadami sztuki, a sposobami jej wykonania. Natomiast badanie zaczątków historji, badanie surowego prymitywu sztuki wojennej w klasycznej nagości uwydatnia wyraziście czynniki naturalne i przyrodzone, a więc niezmienne, w odróżnieniu od czynników, zależnych od każdorazowych warunków, że tak powiem od przejściowej mody, a więc podlegających przemianie.[2])

---

[1]) Określenie „doktryna sztuki wojennej“ oznacza pewien pogląd na sposoby jej wykonywania, czyli to, co w sztukach pięknych nazywamy „szkołą“ (np. „szkoła Rafaela“).

[2]) „Mody panują nad ludźmi nawet w ich pojęciach naukowych“ (arcyksiąże Karol).

W wojnach nowoczesnych zawiły splot ruchów i działań wielu poszczególnych części olbrzymich mas, bogactwo i różnorodność środków technicznych, wielkie obszary, liczne miejscowości i wydarzenia wymagają szczegółowych dociekań i drobiazgowych obliczeń, które zbyt łatwo zaciemniają pogląd na całość. U starożytnych natomiast pierwotna prostota rozgrywających się wypadków, niezamącona odrywającemi uwagę szczegółami, uwydatnia w doskonałej przejrzystości występowanie myśli przewodnich, pozwalając zdać sobie bez trudu sprawę z zasad głównych, które kierują całością.

W wojnach nowoczesnych przeważa tak dalece troska o skomplikowaną stronę wykonawczą, że zatraca się zazwyczaj pogląd na zasady istotne, tembardziej, że sami wykonawcy zbyt często o nich zapominają. Inaczej u starożytnych. Tam niezaciemnione balastem rutyny, pierwotne umysły potrafiły jeszcze odczuwać, omal że instynktownie, naturalne zasady walki, zasady, które dzisiejsze, fachowym materjalizmem przesiąknięte umysły, z trudem rekonstruują zawiłemi wywodami logicznemi. [1])

Badanie zaczątków historycznych objaśnia nam także najlepiej istotę genjuszu wojennego, wykazując, że czyny wielkich wojowników nie polegają na jakichś własnościach nadprzyrodzonych, lecz są przedewszystkiem wynikiem naturalnej prostoty myślowej, głębokiego rozważania nad *istotą* faktów, gorącego przejęcia się i niezmożonej pracy [2]).

Studjum starożytnej sztuki wojennej daje także znakomity przegląd stopniowego kształtowania się organizacji i rozwoju taktycznych form wykonania. Widzimy wyraźnie, jak cegiełka za cegiełką wzrastała znajomość form taktycznych, jak wraz z nią wojska zmieniały się z bezładnych kup na zorganizowane armje, działające jak precyzyjne maszyny w ręku swych wodzów.

Grecy.

Nie mając dość podstaw do studjowania walk ludów wschodnich, zbadam narodziny europejskiej sztuki wojennej, rozpoczy-

---

[1]) Fachowcy — zdaniem Platona — najczęściej nie opanowują myślowo i nie zgłębiają *istoty* swego fachu, a uprawiają go w sposób rzemieślniczy, na podstawie tradycji, przepisów zwyczajem ustalonych (dziś powiedzielibyśmy „regulaminów"), uzupełnionych co najwyżej dorywczem doświadczeniem osobistem.

[2]) „Geniusz jest bardziej określeniem gorąca woli niż światłości rozumu" (Bülow).

nając od tego bohaterskiego okresu, kiedy „mały lud Greków› napadnięty przez najpotężniejsze w owych czasach mocarstwo perskie, nietylko że odpiera trzy, prowadzone w wielkim stylu natarcia najeźdzcy, lecz nawet niszczy jego niezliczone armje“ (Boucher).

Wiadomości, które posiadamy o walkach Greków przed najazdem perskim, są tylko legendarne, lecz i one umożliwiają taktykowi wyciągnięcie pewnych wniosków.

Dopiero począwszy od wojen perskich, posiadamy dostateczne dane. Historja owych walk, choć, opowiadana anegdotycznie przez niewojskowych (z wyjątkiem Ksenofonta), pomija wiele ważnych dla taktyka szczegółów, pozwala jednak na odtworzenie przebiegu bitew. Im później, tem ściślejsze i bardziej fachowe posiadamy informacje.

Jednakże „drogi historycznego rozwoju nie są proste, lecz zawiłe i splątane“ (Delbrück). Dlatego ograniczę się do przedstawienia tylko tych zjawisk, które z odpowiednią wyrazistością uwydatniają poszczególne etapy postępu sztuki wojennej, pomijając okresy przejściowe, wypełnione poszukiwaniem dalszej drogi, a nazbyt często nacechowane trudnemi do zrozumienia nawrotami do form, dawno uznanych jako błędne.

Zaczątki.

Pierwsze wiadomości o sposobie walczenia Greków posiadamy od Homera. Legenda o walkach trojańskich nie wykazuje jeszcze ustalonej organizacji taktycznej. Walki podobne są raczej do zbiorowych bójek, niż do bitew. O ich losie rozstrzyga wyłącznie indywidualna wartość poszczególnych wybitnych wojowników [1]).

Dopiero znacznie później spotykamy pierwsze przejawy organizacji.

Według legendy, przytoczonej przez Polyanosa, podczas wędrówki doryckiej pierwotni mieszkańcy Sparty napadli na przynoszących właśnie bogom ofiary Heraklidów. Obskoczeni zewsząd Heraklidzi postanowili się przebić. Zbiwszy się w jedną gęstą kupę, ruszyli do boju. Na ich czele szli, oburzeni świętokradztwem,

---

[1]) Wzmianki o falandze, znajdowane w Iljadzie, muszą pochodzić z licznych późniejszych przeróbek pierwotnego tekstu epopei. Zasada falangi jest bowiem tak skrajnie sprzeczna z rycerskim bojem jednostek, że istnienie ich obok siebie wydaje się rzeczą wykluczoną.

kapłani, nieprzestając grać na piszczałkach melodyj ofiarnych, w których takt w skupieniu, równym krokiem, postępowali do walki wojownicy.

Zwartość uderzenia głębokiej masy zapewniła im łatwe zwycięstwo.

Z tego, zapewne przypadkowego doświadczenia, potrafili ich kapłani wyciągnąć odpowiednie wnioski. Formułując przepowiednię, że „Lacedemończycy zwyciężą zawsze, dopóki walczyć będą z piszczałkami, a nie przeciw piszczałkom“, stworzyli nic innego, jak pierwszą zasadniczą formę taktyczną, t. j. szyk zwarty, jednolicie poruszany [1]).

Autor przytoczonego „nakazu bogów“ nie zdawał sobie zapewne sprawy, jak niesłychane z biegiem czasu przepis ten miał osiągnąć znaczenie. Jemu to przypisywać należy oparcie się Greków najazdowi perskiemu, jemu też panowanie Rzymu nad światem. Odeń datują się także narodziny nowoczesnej piechoty [2]).

Zasada, przezeń wyrażona, ujęta z czasem przez wszystkie narody greckie w bardzo surowe formy prawne, sprawiła, że wojska greckie przestały być zbiorowiskiem walczących samodzielnie wojowników, czy drużyn. Przewaga taktyki zwartego szyku nad indywidualnym sposobem wojowania okazała się tak przygniatająca, że odtąd piechota staje się bronią główną, a falanga hoplitów jedynym sposobem walczenia. Hoplici, zmuszeni przykazaniami religji i przepisami prawa, a nauczeni doświadczeniem wielu wojen, w które obfitowała starożytna Grecja, i przyzwyczajeni wiekową tradycją, poszukiwali siły i rozumieli ją tylko w jedności i zespoleniu zwartego szyku taktycznego, wyrównywującego różnice między jednostkami na korzyść całości, a poświęcającego i podporządkującego zupełnie dążenia, wysiłki i środki indywidualne

---

[1]) Równy krok jest ważnym warunkiem wyrobienia spoistości i to nietylko fizycznej, ale i duchowej.

[2]) Zaczątków dzisiejszej piechoty dopatruje się zwykle w 16-ym wieku, w tereotycznych studjach Machiavellego i w organizacji wojska niderlandzkiego Maurycego Orańskiego. Obydwaj oni nie stworzyli jednak nic nowego. Pierwszy doradzał, drugi zaś wprowadził w czyn kopiowanie form antycznych i to tak ściśle, że n. p. większość komend niderlandzkich (częściowo do dziś dnia używanych) była wprost tłumaczeniem komend greckich i rzymskich. Słynna „taktyka orańska“, przejęta później przez Gustawa Adolfa, była praktycznem zastosowaniem teorji Polybiosa.

Inny z twórców taktyki zachodniej piechoty — tak podziwianej w Polsce—słynny hrabia Jan z Nassau (który w latach 1601—1606 służył Karolowi Sudermańskiemu przeciw Polsce) opiera swe teorje na dziełach Ksenofonta.

celom zespołu i to nawet bezpośrednim kosztem jednostek. Albowiem głęboka, zwarta masa falangi greckiej walczyła tylko kosztem pierwszego szeregu. Dalsze szeregi (8 do 16)[1]) pchały jedynie naprzód swoich poprzedników bez względu na ich osobiste dążenia lub niebezpieczeństwo[2]). W pierwszym i ostatnim szeregu umieszczano zawsze najlepszych wojowników[2]).

W ten sposób szyk grecki tworzył zbitą bryłę, którą łatwiej było rozbić, niż zatrzymać w rozpędzie[3]).

Jest to najprostsza, pierwotna forma jednostki taktycznej. Stopienie różnych elementów, różnych sił, różnych dążności w jednym ogniu miłości ojczyzny i wlanie stopu w formę falangi dało bryłę surowca, z której powoli, w kuźni wieków, wytwarzało się dzisiejsze skomplikowane narzędzie. Do niedawna jeszcze dźwięk muzyk pułkowych zapewniał jednolitość poruszeń rozwiniętych do szturmu batalionów, dzisiaj jeszcze siła i skuteczność uderzenia polega na ścisłej łączności i nacisku głęboko uszykowanych mas[4])

[1]) Jeżeli przyjmiemy fronty ściśle ograniczone, n.p. pozycje obronne, otrzymamy tę gęstość we wszystkich czasach jako przeciętną, co stwierdza następujące zestawienie (w cyfrach zaokrąglonych):

Rok	Bitwa	Ilość wojsk	Front	Gęstość
1757	Leuthen (Austrjacy)	65.000	8 km	8
1805	Austerlitz (Francuzi)	75 000	10 km	7,5
1870	Gravelotte „	140.000	12 km	12

W wojnie światowej natomiast osiągano gęstość przeciętną 3 do 4, co przypisać należy wielkim odcinkom biernym — (liczone oczywiście razem z odwodami) Por. Culmann „Stratégie" str. 26.

[2]) Tej samej ideologji zmuszania do odwagi dopatrywać się należy również w regule fryderycjańskiej karności, głoszącej, że podwładny bardziej powinien bać się przełożonego, niż nieprzyjaciela. Znajduje ona zresztą prawie dosłowny odpowiednik u Ksenofonta, wymagającego od tylnych szeregów: „Macie być groźniejsi dla tchórzów od samego nieprzyjaciela".

[3]) Należenie do pierwszego szeregu falangi podczas bitwy było powodem chluby i zaszczytów, a nawet poważną okolicznością łagodzącą przy wymierzaniu kar w procesach pokojowych jakiegokolwiek rodzaju.

(Wogóle w starożytności egoistyczny materjalizm nie przechodził nad uczestnikami bitew do porządku dziennego. Całe społeczeństwo dawało im stale i przy każdej sposobności odczuwać swoją głęboką wdzięczność).

Troska o dobór wojowników dla szeregów ostatnich wypływała z głębokiej znajomości psychologji mas, w których demoralizacja i panika rozpoczynają się prawie zawsze od tyłów.

[4]) Phalanx znaczy dosłownie „walec".

Uderzenie greckiej falangi, maszerującej na przeciwstawiające się im kupy zbitym, zwartym szykiem, według rytmu piszczałek, można porównać do uderzenia kamieniem w kupę piasku.

Luźne zbiorowisko nawet najlepszych wojowników jest bowiem zupełnie niezdolne do wytrzymania nacisku choćby ociężałej, lecz zwartej masy. Jeżeli przednie szeregi tej ostatniej będą popychane z tyłu, bez względu na chwilowe straty, wówczas luźna formacja zostanie zgnieciona, jak domek z kart[1]).

Trafnie charakteryzuje Herodot różnicę obydwu sposobów walczenia w rozmowie Demarata, wygnanego króla Sparty, z Kserksesem przed bitwą pod Termopilami. Kserkses podnosi wartość bojową perskich wojowników, z których jeden może się mierzyć z trzema Spartanami, na co mu Demaratos odpowiada, że właściwa siła Spartan polega nie na bitności indywidualnej, lecz na spójności, wywołanej prawem, które nakazuje zwyciężać lub ginąć nie opuszczając zwartego szeregu.

Zasada przeciwstawienia bezładnym kupom walczących indywidualnie wojowników jednolitej, zwartej, kierowanej jedną wolą masy, jest do dziś dnia podwaliną całej sztuki wojennej[2])

W tych właśnie warunkach dopatruje się 23 wieków później Napoleon powodów przewagi Francuzów nad Mamelukami.

Mówi on: „Dwóch Mameluków stawi czoło trzem Francuzom; 100 Francuzów nie obawia się 100 Mameluków; 300 zwycięży taką samą ilość; 1000 pobije 1500; tak wielkim jest wpływ taktyki, szyku i manewrowania".

Innemi słowy, wartość indywidualna żołnierzy nie wystarcza do wywalczenia zwycięstwa. Będąc początkowo rozstrzygająca, traci swój wpływ i wartość w miarę powiększania się liczby.

Nieskoordynowane zbiorowisko sił staje się niezdolne do celowego ich wyzyskania w tym większym stopniu, im jest większe. Indywidualny sposób pojmowania zadania, różny stopień waleczności, odmienna wrażliwość na wydarzenia walki, utrudniają wspólność wysiłku mimo wspólności celu. Dochodząca do tego niepewność lub brak zainteresowania, w jaki sposób wysiłek

---

[1]) Przechodzenie bataljonów tyłowych przez zużyte bataljony pierwszej linji jest niczem innem, jak tym naciskiem z tyłu, który w odmiennej formie, lecz w tej samej treści, widzimy w falandze.

[2]) Na tej podstawie polega tak wielka ważność środków łączności w nowoczesnej bitwie. Bez łączności, walczące w rozczłonkowanym szyku nowoczesne wojska, podobne byłyby do bijących się walecznie, lecz bez związku, kup, a nie do zwartego zespołu taktycznego.

własny może wpłynąć na wysiłek sąsiada i odwrotnie, doprowadza do specjalizacji wysiłków zamiast ich skoordynowania, a więc do wielu wysiłków oddzielnych, zamiast do jednolitego wysiłku całości, wyrównywującego różnice.

Historja wojen wszystkich narodów i wszystkich czasów wykazuje, że nawet najbitniejsi żołnierze nie są zdolni do zbiorowego, celowego wysiłku, o ile nie są stopieni w jedną organiczną całość bądź to przez zwartość uszykowania, bądź to przez długie ćwiczenie, poparte surową karnością. Jeżeli bowiem zbiorowisku najwaleczniejszych nawet wojowników wskaże się w bitwie cel widoczny, zadanie proste, jeżeli nawet włożą oni w wykonanie tego zadania całość zapału i wysiłku, do którego są zdolni, wówczas suma ich wysiłków wykaże odpowiedni stopień wydajności tylko wtedy, jeśli nieprzewidziane okoliczności nie pokrzyżują pierwotnych warunków wykonania. Skoro jednak wtrąci się przypadek nieoczekiwany, wówczas poszczególni wojownicy poczynają działać wedle własnego uznania. „Ci, powodowani walecznością, nacierają tu, tamci gdzieindziej, inni chcieliby doczekać się nadejścia większej liczby swoich lub wyjaśnienia położenia, inni znów uważają sprawę za straconą i nie chcą się bezużytecznie poświęcać“ (Delbrück). W ten sposób działanie wszystkich w należytem miejscu, w należytym kierunku i w należytej chwili nigdy nie może dojść do skutku[1]).

Jeżeli z obydwu stron panują stosunki podobne, wówczas braki, wypływające stąd, równoważą się nawzajem. Jeżeli zaś braki te występują tylko jednostronnie, wówczas nawet znaczna przewaga liczebna nie może się mierzyć ze zwartą, celową zorganizowaną i manewrującą jednostką.

Tem się tłumaczy zwycięstwo Greków pod Maratonem.

Maraton (490 prz. Chr.)[2]).

Na wiadomość, że Persowie rozpoczynają wylądowywanie w zatoce maratońskiej (36 km od Aten), wyrusza około 10000 hoplitów ateńskich, zasilonych przez 1000 Platejczyków, i przechodzi jednym forsownym marszem do Maratonu, nie czekając na przyobiecaną za kilka dni pomoc lacedemońską.

---

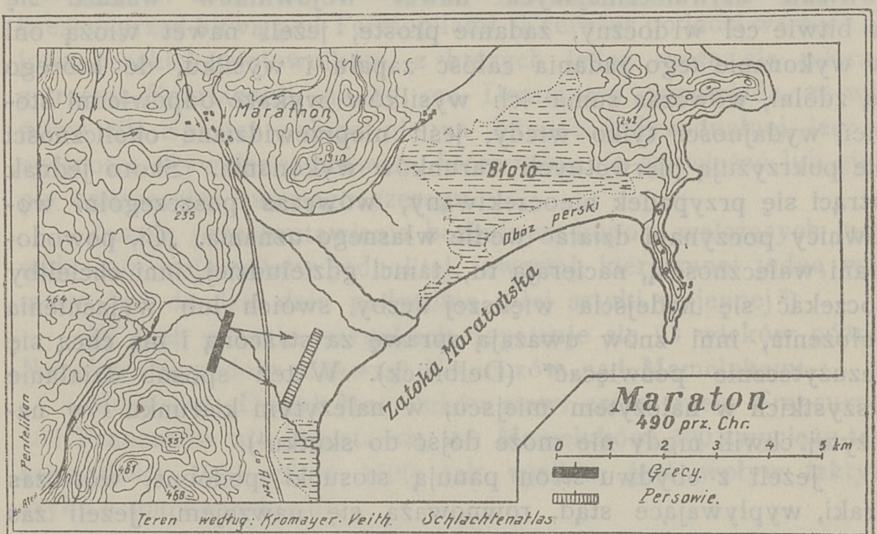
[1]) Jest to głównym powodem, dlaczego nigdy system milicyjny nie będzie się mógł mierzyć z systemem wojska stałego. Obecnie, przy niemożności fizycznego zwarcia szeregów wobec potęgi broni ogniowej, jeszcze mniej niż kiedykolwiek.

[2]) Przebieg bitwy według uzgodnienia hipotez Delbrücka i Macana.

Decyzję wyruszenia naprzeciw napastnikowi poprzedziła gorąca dyskusja, w której zwyciężyło zdanie Miltiadesa, doświadczonego wojownika, nie zgadzającego się na bierną obronę murów Aten i na podporządkowanie się inicjatywie przeciwnika.

Nie jest także wykluczone, że Miltiades łudził się, iż Grecy zdążą jeszcze pochwycić Persów „in flagranti“ wylądowywania, wobec czego sprzeciwił się czekaniu na posiłki.

Tak czy inaczej, w każdym razie liczył on (jak wynika z jego mowy na naradzie, mającej rozstrzygnąć, czy czekać na



Spartanów, czy nie), że przez wykorzystanie zaskoczenia potrafi powetować nieobecność Spartanów.

Dążąc do zaskoczenia, Grecy nie maszerują główną drogą, wchodzącą w dolinę Maratonu od południa, ciaśniną między górami a morzem; mogą być bowiem pewni, że droga ta będzie przez Persów dobrze strzeżona.

Obrawszy przesmyk górski Pentelikonu, wychodzący na zachodnie odgałęzienie głównej doliny, zdołali Grecy bez przeszkód zagnieździć się w obliczu głównych sił nieprzyjaciela, nieprzewidującego podobnego pociągnięcia [1]).

Okazało się jednak, że przyszli zapóźno. Całe siły perskie wylądowały już i nie dały się zaskoczyć. Strategowie, widząc znaczną przewagę perską, decydują się czekać na posiłki. Mimo

[1]) Porównaj przejście Napoleona przez St. Bernhard w 1800 r.

usiłowań Persów, stających codziennie przed nimi w szyku bojowym nie dają się sprowokować i wywabić z dogodnej pozycji obronnej w kryjącej ich flanki i tyły skalistej dolince.

Planem Persów było (przypuszczalnie) sprowokować Greków do przeciwnatarcia na dobijające się do ich pozycji, wysunięte, lekkie oddziały, aby, wywabiwszy w ten sposób Greków w otwarte pole, spaść na nich zorganizowanem natarciem sił głównych. Jest to ulubiona taktyka armij azjatyckich.

Wysunięcie osobnych oddziałów było poza tem konieczne dla osłony przegrupowania perskiej armji z kolumny marszowej na zwrócony do kierunku marszu o 90 stopni front bojowy[1]).

Doświadczony wódz, jakim był Miltiades, dostrzegł jednak możność wyjścia z dotychczasowej rezerwy.

Obserwując przez kilka dni prowokacje perskie, musiał zauważyć trudności, z jakiemi połączone było przyjęcie szyku bojowego w wąskim (2½ — 3 km) pasie między pozycją grecką a morzem. Persowie nie mogli ze względów bezpieczeństwa rozwijać się bliżej, niż 1½ do 2 km od pozycji greckiej. Manewr ich był zatem z jednej strony bardzo trudny, a z drugiej mógł być zarówno pod względem miejsca, jak czasu i sposobu dość dokładnie przez Greków przewidziany, tembardziej, jeżeli go Persowie kilkakrotnie „ad oculos" zademonstrowali[2]).

Znając zachowanie się nieprzyjaciela, nietrudno nań odpowiedzieć.

Miltiades przekonywuje swoich kolegów o możności i konieczności wyzyskania położenia przez natarcie. Strategowie odstępują mu swoją kolejkę dowodzenia. Miltiades przyjmuje bitwę.

Chcąc zaskoczyć Persów w drażliwym dla nich okresie przyjmowania szyku bojowego z kolumny marszowej (lub odwrotnie, co jeszcze bardziej potęgowałoby moment zaskoczenia),

---

[1]) Herodot „ojciec historji", lecz kompletny laik w rzeczach wojskowych, pomija ten tak ważny dla taktyka, że aż sam przez się zrozumiały szczegół, przypisując zapewne oddziałom osłony rolę zwykłych harcowników (podobnie np., gdyby nie Ksenofon, nie wiedzielibyśmy nic o wstępnej walce jazdy pod Leuktrą. Diodor pomija ją zupełnie).

[2]) Herodot opowiada, że armje stały kilka dni naprzeciw siebie. Nie można tego tak zrozumieć, że stały w szyku bojowym bezustannie, gdyż byłoby to fizyczną niemożliwością, lecz raczej, że przyjmowały codziennie ten szyk na jakiś czas, oczekując przyjęcia wyzwania. Podczas gdy dla Greków było to prostem zajęciem pozycji, która była równocześnie ich obozem, dla Persów było to połączone z przemarszem i z przegrupowaniem (i to dwukrotnie, bo tam i zpowrotem).

nie podsuwa się Miltiades — jak zwykle czyni to ociężała falanga hoplitów—zwolna, aż na najbliższą odległość, lecz z miejsca rusza szturmowym krokiem zdwojonym[1]).

Ten nieprzewidzianie gwałtowny ruch powoduje z jednej strony, że perskie ubezpieczenie, zupełnie zaskoczone i zepchnięte ciężarem falangi, nie zdołało ani powstrzymać Greków, ani zawczasu usunąć się na boki[2]); z drugiej zaś strony, że hoplici, mimowoli ciążąc ku wymykającym się zaczepiającym oddziałom perskim, zagęszczają skrzydła, rozrzedzając środek ugrupowania[3]).

---

[1]) Nie jest także wykluczone, że, jak przyjmują niektórzy historycy, Miltiades, zwolennik natarcia, uzależniał oczekiwanie na posiłki od tego, czy Persowie, zniecierpliwieni nieruchomością Greków, sprobują ruszyć na Ateny, defilując przed ich frontem, lub zwijając front w stronę ciaśniny.

Ze strony greckiej podobny zamiar motywowałby jeszcze wyraźniej odstąpienie kolejki dowodzenia Miltiadesowi, którego doświadczenie miało określić chwilę rozstrzygającą, jakoteż słynny półtorakilometrowy (8 stadjów) bieg falangi, nad którego celowością od wieków toczą się gorące spory uczonych. Przy tem założeniu bieg ten miałby na celu dopadnięcie perskich sił głównych, zanim znikną w ciaśninie.

Ze strony perskiej natomiast zamiar przemykania się chyłkiem, tuż pod nosem Greków, uważać należy za nieprawdopodobny. Pomijając już samo niebezpieczeństwo takiego przedsięwzięcia, nie odpowiada ono zupełnie wiadomościom, jakie posiadamy o bucie i zaufaniu w swoje siły niezwyciężonego dotąd najeźdźcy. Przeciwko niemu świadczą chociażby także bogate łupy, wzięte w perskim obozie, które byłyby w danym wypadku załadowane na flotę, gotową do odpłynięcia za armją. Ewentualny ruch ku ciaśninie należałoby uważać raczej za podstęp perski, mający na celu wywabienia Greków z ich dolinki.

W każdym razie, obydwie hipotezy wymagają przegrupowania się Persów w odległości około 2 km przed Grekami i to bezwzględnie pod osłoną silnych oddziałów, mających czy to działaniami pozornemi odwrócić uwagę Greków, czy też sprowokować ich do wypadu.

Przyjęcie tej lub tamtej hipotezy jest zatem obojętne dla założenia samej bitwy

[2]) Przypuszczać należy, że oddziały te, rozzuchwalone nieruchomością Greków, stawały się z dnia na dzień mniej ostrożne. Była to prawdopodobnie lekka piechota pomocnicza, gdyż, rekrutująca ze szlachty, jazda jest u Persów bronią główną, a miejsce jej jest przy siłach głównych. (Porównaj husarzy polskich, którym nie wolno było mieszać się między harcowników).

Poza tem jazda nie nadawała się do osiągnięcia poszukiwanego celu. Jest ona bowiem zbyt nieosiągalna dla ciężko zbrojnych hoplitów, aby można nią skusić do wypadów ociężałą falangę. Inaczej lekka piechota, której łuki, proce i oszczepy bezkarnie i zbliska raziły nieruchomych hoplitów, zbrojnych tylko w długie włócznie, ale mogących odpowiedzieć natarciem wręcz

A o to przecie chodziło Persom.

[3]) Herodot opowiada, że „szyk" grecki był słaby w środku, podczas gdy skrzydła przedstawiały masy potężne. Nie można tego rozumieć jako uszykowania zgóry powziętego, lecz jako ugrupowanie w chwili zderzenia się z per-

Wynika stąd, że w chwili zderzenia się obu armij greckie skrzydła, prawie nietknięte przez słynnych łuczników perskich (którym przeszkadzają własne, wycofujące się na boki lub też wgniatane we własny front oddziały) [1]), rozbijają momentalnie perskie skrzydła przewagą natarcia na broń białą i uderzeniem rozpędzonej masy, podczas gdy wyborowy perski środek przełamuje osłabiony i odsłonięty środek grecki.

Skrzydła perskie pierzchają, umożliwiając falangitom zwrócenie się ze skrzydeł przeciwko zwycięskiemu nieprzyjacielskiemu środkowi. Walka zatraca teraz zupełnie charakter bitwy regularnej. Persowie, których główną bronią jest łuk, stłoczeni i otoczeni, nie mogą stawić czoła ciężko zbrojnym hoplitom. Rozpoczyna się rzeź.— 6.400 trupów perskich zostaje na pobojowisku, podczas gdy Grecy tracą tylko 192 zabitych.

Tymczasem tylko nieliczne kupy greckie rzuciły się w pościg za pierzchającemi perskiemi skrzydłami [2]). Temu oraz zażartemu oporowi wyborowego żołnierza perskiego środka przypisać należy, że siły główne Persów zdołały wsiąść na okręty i odpłynąć, pozostawiając tylko 7 okrętów w greckiem ręku. Albowiem, z chwilą przełamania falangi, armja grecka przestała być jednolicie dowodzoną jednostką taktyczną. Jak worek, mocno nabity piaskiem, tak samo i falanga zawdzięczała swoją spoistość zewnętrznej formie. Lecz, jak przecięty worek rozsypuje swą zawartość, tak i przełamana armja grecka nie była dwoma częściami falangi, lecz dwoma zbiorowiskami walczących indywidualnie wojowników, a to tembardziej, że zwrot przeciwko perskiemu środkowi rozluź-

---

skiemi siłami głównemi Miltiades znał z doświadczenia taktykę Persów i wiedział, że ci ustawiają zawsze w środku swoje najlepsze oddziały. Z drugiej strony wiedział, że najgroźniejszem, co może być dla falangi greckiej, jest rozerwanie. Że pod Maratonem falanga zwyciężyła mimo rozerwania, należy przypisać zbiegowi okoliczności, którego przewidzenie zgóry leży z pewnością poza granicami możności ducha ludzkiego.

[1]) Temu należy także przypisać niewkroczenie jazdy perskiej. Stojąc na skrzydłach, była ona początkowo powstrzymana przewalającemi się przed nią oddziałami własnemi, następnie została wciągnięta w popłoch ogólny, zanim zdołała uzyskać swobodę działania

[2]) Falanga wogóle nie jest zdolna do pościgu. Szybki ruch na dłuższą odległość, nawet w równym terenie, rozluźnia jej szyki, czyniąc ciężkich hoplitów łatwym łupem każdego przeciwuderzenia. Dlatego też w walkach ówczesnych kładziono większą wagę na zachowanie zwartości szyku, niż na dobicie uciekającego w rozsypce nieprzyjaciela. Ten sam objaw widzimy jeszcze w wojnie siedmioletniej w wojsku pruskiem. Zresztą Napoleon zawdzięcza swoje swycięstwo pod Rivoli i Marengo rozsypce ścigających Austrjaków.

nił do reszty spoistość skrzydeł. Ani hoplici nie byli wyćwiczeni, ani ociężała forma falangi nie była zdolna do tego rodzaju zwrotu całością. Każdy hoplita musiał skręcać indywidualnie, tak, że tylko nieskoordynowane kupy rzucały się na perski środek. Środek ten został wprawdzie wycięty, ale niemożność wpływu dowództwa na ograniczenie sił, kierujących się do tego podrzędnego celu, sprawiło, że bitwa nie została należycie wykorzystana zdobyciem floty. Flota bowiem zdołała tymczasem załadować resztę armji i oddalić się od brzegu. Reszta ta była jeszcze dość wielka, aby pokusić się o próbę napadu na Ateny [1]). Armja maratońska musiała więc natychmiast po bitwie śpieszyć drogą lądową do stolicy, aby ochronić ją przed tym napadem.

Bitwa maratońska nie skończyła się więc zniszczeniem armji przeciwnika.

Studjując rozwój myśli taktycznej, należy zwrócić uwagę na dwa czynniki, występujące ze szczególną wyrazistością w tej kampanji. Są niemi zaskoczenie i jedność wysiłku. One są bowiem jakoby pra-pierwiastkami europejskiej sztuki wojowania.

Ludy pierwotne, kierując się prawidłami walki indywidualnej, widziały w zaskoczeniu tak zasadniczy warunek powodzenia, że nie wyobrażały sobie walki bez dążności do podstępu. Walcząc, czy to między sobą, czy też z dzikiemi zwierzętami, czy też podpatrując walki dzikich zwierząt, widzieli oni, że zaskoczenie jest niezbędne nietylko do pokonania silniejszego, ale że i wobec słabszego odgrywa rolę rozstrzygającą. Polując, czy to na niedźwiedzia, czy na zająca, zawsze zaskoczenie zachowywało swą ważność.

Było ono i jest do dziś dnia najskuteczniejszym środkiem walki[2]).

Poszukiwanie zaskoczenia jest więc stałą, ale i jedyną myślą przewodnią pierwotnych wojowników. Spaść na wroga, kiedy się tego najmniej spodziewa (np. zamiar perski), podstępem wnieść trwogę i zamieszanie w jego szeregi (np. koń trojański), oto sprawdziany zręczności wodza, oto czem chlubiono się najbardziej. Chytrość i podstęp, oto co ceniono, czego się obawiano najwięcej.

---

[1]) Próba ta, strategicznie bezcelowa, poszukiwała tylko moralnego efektu.

[2]) Nawet w nowoczesnej walce giełdziarskiej jest ono najważniejszym czynnikiem powodzenia.

Zapoznanie tej prawdy sprawiło np., że wszystkie krwawe wysiłki na froncie francusko-niemieckim w latach 1916—1917 spełzły na niczem.

Homer nie Agamemnonowi, lecz Odyssowi poświęcił osobną księgę, a już całkiem pogardliwie potraktował Diomedesa, który był przedstawicielem siły brutalnej.

Jednakże doświadczenie Heraklidów wykazało, że właśnie brutalna, bezwzględna siła jest czynnikiem zupełnie równoważnym chytrości, o czem namacalnie przekonali Greków potomkowie Heraklidów, Spartanie.

Znalazłszy sposób stworzenia takiej siły przez jednolitość wysiłku zbitej bryły falangi, nie kładli Spartanie nacisku na zaskoczenie, choćby z tego powodu, że uszykowanie większej ilości wojowników w falangę nie mogło być przeprowadzone ani szybko, ani w tajemnicy przed przeciwnikiem.

Konieczny dla takiej taktyki spokój i pewność siebie wyrodziły się zwolna w butę i zarozumiałość, pogardzającą podstępem.

Widzimy więc przesadę w kierunku odwrotnym, która niechybnie doprowadziłaby do zguby (jak Rüchela pod Jeną) wobec tak groźnego wroga, jakiem było najpotężniejsze wówczas w świecie państwo perskie (czego dowodem Termopile), gdyby nie znalazł się mąż, który potrafił połączyć oba warunki powodzenia.

Miltiades, który znał równie dobrze grecki sposób wojowania, oparty na sile, jak perski, oparty na podstępie, od samego początku kampanji dąży do skojarzenia tych dwóch pierwiastków[1]).

Dzięki temu właśnie kampanja maratońska staje się kamieniem węgielnym europejskiej sztuki wojennej. Dążność do zaskoczenia staje się stopniowo równie ogólną, jak dążność do siły. Połączenie ich zapładnia cały szereg nowych sposobów walczenia, stwarzając, że wojny powoli przestają być bezmyślnemi pojedynkami o małostkowe spory, lecz stają się poważną walką na życie lub śmierć, w której jedynie rodzą się wielkie czyny i rozstrzyga przyszłość narodów.

Oto są rodzice sztuki wojennej!

Ich kombinacja tworzy do dziś dnia wszelkie formy taktyczne. Poszukiwanie siły i zaskoczenia, obrona przed siłą i zaskoczeniem jest celem, do którego zdążają wszelkie wysiłki wodzów, czy to w marszu, czy w bitwie, czy na postoju, które—według Machiavellego—są trzema głównemi przejawami wojny.

---

[1]) Wbrew Spartanom, którzy, polegając wyłącznie na sile, wcale nie śpieszyli się z pomocą (znów analogja z Rüchelem).

Analiza kampanji maratońskiej zawiera również cały szereg wysoce znamiennych przejawów myśli strategicznej, nad któremi warto się zastanowić.

Zachowanie się wodzów tak greckich jak i perskich wykazuje zrozumienie najprymitywniejszej, lecz, mimo czynów Napoleona i nauk Clausewitza, do dziś dnia przez wielu zapoznawanej, naturalnej i prostej zasady, że *nie objekty geograficzne, lecz armje nieprzyjacielskie są celem operacyj strategicznych.* Napoleon maszerował na stolice nieprzyjaciela nie dla nich jako takich, lecz, aby sobie ułatwić poszukiwanie armji nieprzyjacielskiej, która dla wrażenia, jakie czyni utrata stolicy na ducha wojska i ludności, musiała mu się przeciwstawić[1]). Clausewitz zaś powiada: „Między wszystkiemi celami, które mogą być poszukiwane na wojnie, dominuje zawsze i nadewszystkiem konieczność zniszczenia siły zbrojnej nieprzyjaciela".

Dla wielkodusznych Greków Ateny były objektem geograficznym, jak dla Rosjan (mimowoli) Moskwa w 1812. Ich celem była armja nieprzyjaciela. Dla Persów zupełnie zbyteczne było zajmowanie się Atenami, skoro armja grecka stała pod Maratonem.

Nie można powątpiewać (jak to czynią niektórzy uczeni) o możności zrozumienia tej zasady przez „milicjantów" greckich skoro się zauważy, że jednym ze strategów pod Maratonem był Temistokles, ten Temistokles, który przed bitwą salamińską ewakuował Ateny, jak Rosjanie Moskwę, motywując wyraźnie: „aby dla martwych kamieni nie stać się niewolnikami". Następnie nie cofnął się nawet przed pozorami zdrady, aby ziomków swych zmusić do zbrojnej rozprawy z najeźdźcą. Są to dostateczne dowody, że, oparta na historji Napoleona nauka Clausewitza, wydobywa tylko z mroków średniowiecza te prawdy, które już 23 wieków przed nim były nietylko odczuwane, ale i jasno sformułowane przez prymitywne umysły starożytnych.

Zresztą może właśnie dlatego, że starożytni wojownicy potrafili jeszcze myśleć prymitywnie, postępowali oni instynktownie jak myśliwi, kierując się na legowisko tylko dla łatwiejszego znalezienia zwierza, a porzucając ten kierunek, skoro zwierza zoczą gdzieindziej.

Ponadto Grecy, przyczaiwszy się tuż przed legowiskiem wroga, zabezpieczyli tem samem najskuteczniej legowisko własne.

---

[1]) Patrz n. p. kampanja 1809. Arcyksiąże Karol wymknął się pod Ratysboną, lecz stawił czoło pod Wiedniem. Nie zajęcie Wiednia, lecz bitwa pod Wagram rozstrzygnęła o losach wojny.

Mieli wroga na oku! Albowiem tylko w czasach zupełnego upadku sztuki wojennej zdarzały się wypadki, że armje, stanąwszy raz oko w oko, rozchodziły się znowu dobrolnie „jakby nic nie zaszło".

Pod Maratonem obydwie strony wiedziały, że do rozstrzygnięcia przyjść musi, bo żadna z nich go nie unika i jedna drugiej spokojnie odejść nie pozwoli. Tylko czekanie na dogodniejsze warunki powodowało zwłokę. Grecy czekali na posiłki, Persowie spodziewali się, że uda im się wywabić Greków w otwarte pole.

Ze znamienną wyrazistością występuje również, szczególnie po stronie greckiej, walka o swobodę działania. Grecy są w obronie. Należałoby się więc spodziewać, że ich działania będą uzależnione od czynów napastnika. Atoli już pierwsze pociągnięcie greckie odwraca zupełnie role. Udane usadowienie się w obliczu perskiego obozu sprawia, że zupełna swoboda działania jest po stronie Greków. Choćby dysputy Miltiadesa z Kallimachosem w obozie pod Maratonem na temat „nacierać, czy nie nacierać "dowodzą, że Grecy byli całkowicie panami położenia. Persowie strategicznie stracili zupełnie wolność decyzji. Nie obrońca, lecz napastnik jest przyciśnięty do muru i nie ma wyboru, jak tylko bitwę za wszelką cenę, w warunkach, podyktowanych przez obrońcę [1]).

Główną bronią w tej walce o swobodę działania jest inicjatywa. Grecy nie dopuszczają, ani strategicznie, ani taktycznie, do narzucenia sobie woli przeciwnika. „Robić to, czego chce nieprzyjaciel, jest raczej zdradą, niż odwagą"; oto maksyma, którą kierowali się wodzowie greccy na wiek przed jej autorem. Tenże sam autor (Ksenofon) głosi: „Nigdy wódz doświadczony i przejęty poczuciem obowiązku nie przedsięweźmie działania, jeżeli okoliczności nie zapowiadają powodzenia". *Ale i nie zaniedba w wypadku przeciwnym!* Tak przynajmniej sądził Miltiades. Jego cała działalność, od samego początku kampanji, streszcza się do skierowania inicjatywy na poszukiwanie sposobności dopadnięcia przeciwnika w miejscu i chwili dlań niedogodnych [2]).

---

[1]) Porównaj „Bellona", listopad 1925, str. 158.

[2]) Przebijająca przez całą kampanję żywiołowa wprost energja i dążność Miltiadesa, aby przez zaskoczenie dopaść gardła przeciwnika, nie da się pogodzić z hipotezą niektórych historyków, jakoby Grecy zagrodzili frontalnie— a więc czysto obronnie — główną drogę na Ateny i jakoby dopiero psujący się biernem wyczekiwaniem duch wojska zmusił Miltiadesa do zareagowania na perskie prowokacje Poza tem także forsowny marsz Greków (36 km przez góry w jednym dniu) można wytłumaczyć tylko pośpiechem, aby dopaść do-

Sposobności tej poszukiwał Miltiades przez stworzenie warunków zaskoczenia, starając się odpowiedniemi pociągnięciami strategicznemi jak najlepiej przygotować rozstrzygnięcia taktyczne. Nie maszerując tamtędy, skąd mogli go się spodziewać Persowie (i uniemożliwić mu zbyt krępujące zbliżenie się do ich komyszy przez łatwe zamknięcie ciąśniny), uzyskuje „zaskoczenie dowództwa“. Nie uderzając wtedy i tak, jak to przewidywali i życzyli sobie Persowie, nastawiając nań sidła, uzyskuje „zaskoczenie wojsk“ [1]).

Wreszcie sama brutalna forma uderzenia, gwałtowny cios maczugą falangi, niszczy wszystkie kombinacje i przewidywania perskie, druzgocąc nastawioną na Greków pułapkę.

Kampanja maratońska jest niedoścignionym w historji wojen wzorem obrońcy, który zręcznemi posunięciami potrafił tak zapędzić w matnię nacierającego, że do korzyści, cechujących obronę (teren, czas) [2]), potrafił dołączyć wszystkie korzyści natarcia, jak swobodę działania, a z nią możność wyboru przestrzeni i czasu, wolność inicjatywy, skupienie sił, zaskoczenie i t. d., które kolejno przechodzą w ręce obrońcy i to zarówno strategicznie jak taktycznie, bez możności przeciwdziałania nacierającego. W chwili rozstrzygającej, w samej bitwie, wszystkie te atuty są już niepodzielnie w rękach obrony.

Nawet Napoleon nigdy nie zdołał skupić po swojej stronie tak wyczerpująco wszystkich czynników powodzenia, jak udało się to Militiadesowi [3]).

Grecy nie zapominali nauk wojennych. Nietylko tradycja podtrzymywała chwałę czynów Miltiadesa i Temistoklesa, wychowując młodzież wśród ciągłych opowiadań o zwycięskich bojach pod Maratonem i Salaminą, lecz i wiedza nie pozwalała na utratę zdobytych doświadczeń.

---

liny Maratonu przed wymarszem Persów. Pośpiech ten byłby zbyteczny przy marszu główną drogą z zamiarem czołowego przeciwstawienia się. Hipoteza ta przypisuje Grekom taką chwiejność i niepewność decyzji, jakich los nigdy nie nagradza zwycięstwem.

[1]) Porównaj Reg. Sł. Pol. 0.2.1921, Część IV. pkt. 1,

[2]) Patrz „Bellona“, listopad 1925, str. 150, str. 158 i str. 162.

[3]) Np. przed Austerlitz czas pracował wybitnie na niekorzyść Napoleona. Tylko błąd przeciwnika (decyzja z dnia 24. XI) umożliwił Napoleonowi uchylenie się z pod jego skutków.

Profesorowie, jak Euthydemos i Dionisodoros, uczą młodzież „jak trzeba szykować armję do bitwy, jak ma się poruszać dniem i nocą, w ciaśninach i na wielkich drogach, na równinach i w górach; jak należy rozbijać obóz i osłaniać go czatami; co należy robić, kiedy naciera się na pozycję lub zarządza odwrót; jak przechodzić lasy i rzeki; jakie zarządzenia są najlepsze przeciwko ruchom jazdy, skierowanej na front, boki lub tyły; jak się atakuje lub broni fortece“ i t. d. Wszystkie te prawidła są ujęte pod nazwą *taktyki, czyli sztuki szykowania.*

Filozofowie, jak Sokrates[1]), dalecy od tego, czy uważać sztukę wojenną—jak często ją ujmuią jałowi filozofowie naszych czasów, szczególnie czasów pokojowych—za godną pogardy sztukę zabijania, uznają, że jest ona „dobrodziejstwem bogów, jest bowiem dla kraju środkiem, zapewniającym mu wolność i szczęście“. Uczą oni młodzież jak utrzymywać karność i pobudzać męstwo, zwracają uwagę na zdolności i warunki manewrowania, kładą nacisk na umiejętność zaspakajania potrzeb materjalnych i uruchomiania wielkości moralnych wojsk, nazywając to wszystko *strategją, czyli sztuką dowodzenia.*

Uczeni praktycy, jak Ksenofon [2]), opierając się na naukach filozofów i na własnen doświadczeniu, uczą stosowania prawideł taktyki do zmiennych okoliczności, starając się stworzyć doktrynę sztuki wojennej.

I oto Ksenofon formułuje prawo, które uważamy za główną cechę doktryny napoleońskiej: „Jeśli jesteście słabsi, bądźcie, by zwyciężyć, dość zręczni i stańcie się silniejszymi w punkcie, gdzie nieprzyjaciel uważa się za najsilniejszego“.

Surowy prymityw zastosowania tego prawa występuje najwyraźniej pod Leuktrą.

Leuktra (371 prz. Chr.)[3]).

Kleombrotos, król Sparty, otrzymał od swego narodu polecenie zmusić siłą Teby do podporządkowania się życzeniom

---

[1]) Sokrates walczył osobiście pod Potideą (432 p. Chr.) i pod Delion (424 pr. Chr.). Ta ostatnia bitwa ciekawa jest ze względu na założenie, które jest taktycznem ogniwem między Maratonem a Leuktrą. Obydwie falangi uszykowały się w 8 szeregów, za wyjątkiem prawego tebańskiego skrzydła, które ma 25 szeregów głębokości. Obydwa prawe skrzydła zwyciężają, ateńskie przewagą dzielności, tebańskie przewagą masy. Tebanie zdołali jednak prędzej wykorzystać swoje powodzenie i przechylić całkowicie zwycięstwo na swoją stronę.

[2]) Ksenofon był uczniem Sokratesa podobnie jak słynny wojownik Alkibiades.

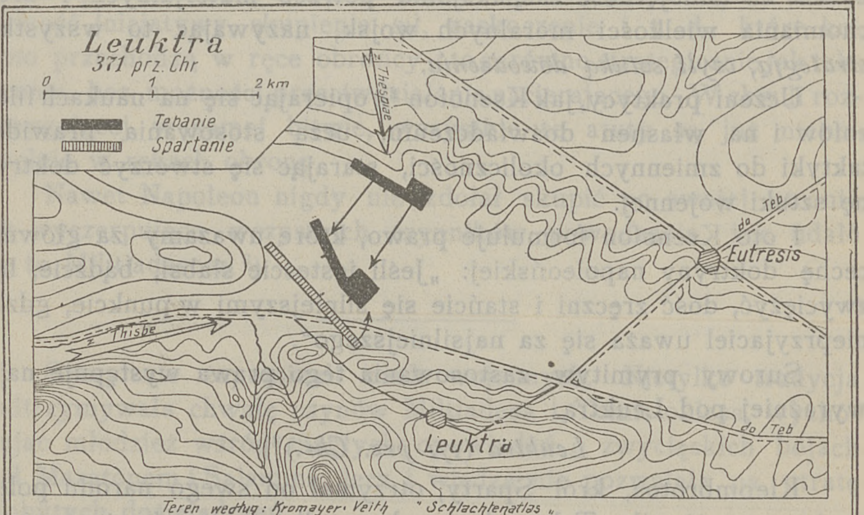
[3]) Opis bitwy według Kromayera.

ogólno-greckiego kongresu w Sparcie, przeciwko którym, jako krzywdzącym Teby, gwałtownie wystąpił ich przedstawiciel, Epaminondas.

Kleombrotos, wódz sumienny, lecz (jak dowodzą kampanje 378 i 376) niezbyt pomysłowy i niezbyt energiczny, rusza główną drogą prosto na Teby (przeciwnie jak Miltiades na Maraton). Znajduje ją jednak zamkniętą przez armję tebańską, która zagrodziła ciaśninę między skałami Petra a jeziorem Kopais.

Nie zdoławszy zaskoczyć przeciwnika, a nie czując się na siłach do walki w niedogodnych warunkach, Kleombrotos zawraca i wielkim, kilka dni marszu wynoszącym łukiem przez góry, stara się z innej strony wtargnąć w dolinę tebańską.

Rozbiwszy po drodze mały oddział tebański, zabezpieczający przejście górskie, wychodzi przy m. Leuktra w dolinę. Tam zabiega mu drogę Epaminondas i przechodzi bezzwłocznie do natarcia.



Posiadając siły znacznie słabsze od nieprzyjaciela (7 na 10 tysięcy), postanawia Epaminondas skupić cały swój wysiłek do rozbicia najsilniejszej części jego falangi, będąc przekonany, że następnie łatwo już upora się z resztą. Zna on tradycję przeciwnika umieszczania najlepszych oddziałów na prawem skrzydle między niemi Spartiatów [1]), wśród tych krów,raz z wyborowym

[1]) Spartiaci, czyli Homoioi (odróżniaj Spartani, czyli Lacedemoni), jest to pewnego rodzaju szlachta, najbardziej bitna i najlepiej zbrojna.

oddziałem przybocznej gwardji, zwykł znajdować się król. Tam też kieruje swoje uderzenie, nie wątpiąc, że klęska Spartiatów pociągnie za sobą klęskę całego wojska.

Epaminondas powierza prawe swe skrzydło wojskom szczepów sprzymierzonych, szykując je w normalną falangę o 8 szeregach głębokości. Na lewem skrzydle umieszcza Tebanów. Nie formuje ich jednak w falangę, lecz w czworobok 50 szeregów w 60 rzędach.

Jest to taran, który ciężarem swej masy ma zmiażdżyć przeciwstawiającą mu się część lacedemońskiej falangi, uszykowanej w 12 szeregów.

Zdaje on sobie jednak sprawę, że przy tak głębokiem uszykowaniu trudno będzie uzyskać stop dość jednolity; że trzeba użyć jakiegoś nadzwyczajnego środka, by zbiorowisko 3.000 ludzi zbić w bryłę dosyć zwartą, wyzyskującą napór wszystkich wojowników, nie zaś tylko pierwszych szeregów. Epaminondas tworzy więc według określenia teorji Ksenofonta „to, co po za wszystkiem", które ma „jak młot" wbić znajdującą się przed nim masę i nadać jej ruch, tworząc siłę, która zmiażdży wszystko na swej drodze [1]).

W tym celu umieszcza Epaminondas w ostatnich 5 szeregach masy nacierającej „święty hufiec" swego przyjaciela Pelopidasa, czyli oddział wyborowy pod pewnym dowódcą, o którym wie, że zrozumie i wykona jego zamiary, pilnując tyłów, podczas gdy Epaminondas osobiście poprowadzi czoło swego taranu [2]).

Obydwie strony osłaniają przyjęcie szyku bojowego przez wysuniętą naprzód jazdę.

Broń ta była w pogardzie u Spartanów. Służyli w niej ludzie, nie znoszący trudów ciężko zbrojnego hoplity lub nie mogący ponieść kosztów zbroi. Siedząc przytem na marnych koniach, nie

---

[1]) Troska o ujęcie wojska tebańskiego w silne ramy staje się tembardziej zrozumiała, skoro się zauważy, że obywatele tebańscy posiadali podówczas bardzo mało doświadczenia bojowego. Trzeba ich było zupełnie namacalnie „zmuszać do odwagi" wobec najgroźniejszych w starożytności wojowników, jakimi byli Spartanie.

[2]) Umieszczając „święty hufiec" odwrotnie, w pierwszych szeregach, uzyskałby Epaminondas przez jego pęd naprzód raczej rozluźnienie zwartości czworoboku, niż jego zmasowanie. Byłaby to raczej walka rzutami, niż nacisk jednolitej bryły. Wiedział on zresztą, że im dalej wtył, tem bardziej olbrzymieje wrażenie ewentualnych, choćby chwilowych tylko niepowodzeń. A właśnie dla zażegnania niepowodzenia trzeba było, aby nacisk ztyłu rósł, a nie zmniejszał się.

mogła się lacedemońska jazda mierzyć ze słynnymi w starożytności jeźdźcami Beocji.

Kiedy więc ci ostatni, zamiast zwykłego harcowania, przeszli z miejsca do energicznego natarcia, jazda lacedemońska podaje tyły i zostaje (podobnie, jak osłona perska pod Maratonem) wgnieciona we front spartańskiej falangi.

Zanim Spartanie zdołali opanować wywołane tem chwilowe zamieszanie, runął na ich prawe skrzydło, następujący tuż za jazdą, taran Epaminondasa.

Jednakże kilkakrotne pogłębienie szyku tebańskiego lewego skrzydła spowodowało jego kilkakrotne skrócenie. Poważna część prawego skrzydła Spartanów wystaje poza obszar uderzenia tebańskiego czworoboku. Ta wystająca część nie ma właściwie nieprzyjaciela przed sobą, gdyż jeźdźcy, choćby najdzielniejsi, nie mogą się mierzyć z falangą spartańskich hoplitów.

Chcąc dojść do walki, część ta musi zatoczyć łuk, aby uderzyć na lewy bok tebańskiej masy nacierającej.

Atoli zwrot falangi jest rzeczą niełatwą. Zanim Spartanie zdołali przeprowadzić połączony z tem, skomplikowany manewr, spada na nich nowy cios.

Oto Pelopidas, widząc niebezpieczeństwo, a czując dość łatwe posuwanie się naprzód popychanej przez się masy, wypada naprzeciwko nim, potrafiwszy, dzięki małej liczbie (300 ludzi) i wyśmienitemu zgraniu, szybciej od nich sformować swój wyborowy hufiec.

Ostatecznie więc ani prowadzący czworobok Epaminondas, ani Pelopidas nie zderzają się ze zwartym szykiem falangi, lecz z rozluźnionem—czy to wtargnięciem własnej jazdy, czy też skomplikowanem poruszeniem — zgrupowaniem walczących indywidualnie wojowników, którzy, mimo bohaterskiego oporu („wszyscy mieli rany tylko z przodu“), ulec muszą zorganizowanym bryłom tebańskim.

Uderzenie Pelopidasa, choć przeprowadzone garstką ludzi, potrafiło tak długo powstrzymać oskrzydlenie, aż siły główne Epaminondasa zmiażdżyły główne siły spartańskie.

Po śmierci króla, więcej niż połowy Spartiatów (400 na 700) i prawie połowy Lacedemonów (1000 na 2300) rozpoczyna się popłoch przed główną masą Epaminondasa, który porywa za sobą coraz dalsze części frontu.

Na lewem skrzydle Kleombrotosa, względnie na prawem Epaminondasa, wogóle nie doszło do starcia piechoty. Umieszczeni na

tych skrzydłach obustronni sprzymierzeńcy zachowywali się ostrożniej. Szczególnie sprzymierzeńcy Tebanów pozostali, z rozkazu Epaminondasa, im dalej na prawo tem bardziej wtyle za szturmującym czworobokiem, nadając całości frontu kształt, nazwany po raz pierwszy przez Diodora „falangą skośną".

Ten szyk i jego konsekwencje panują odtąd nad rozwojem całej taktyki aż po dzień dzisiejszy.

Epaminondas stwarza ideę manewru, wykazując, że nie wielkość siły, lecz jej *wydajność* stanowi o jej wartości[1]).

Uszykowanie pod Leuktrą jest pierwowzorem manewru masy, czyli sposobu użycia siły, poszukującego w szyku bojowym przewagi częściowej, aby po rozbiciu nieprzyjaciela w jednym punkcie uzyskać lepsze warunki do zwalczania reszty.

Celem bitwy manewrowej nie jest bowiem zużycie, czy też równomierne i równoczesne zgniecenie całości przeciwnika, podobnie jak w równoległej bitwie dotychczasowej falangi, lecz podważenie równowagi, aby naprzód zachwiać, potem powalić, nakoniec dobić powalonego przeciwnika.

Myśl zasadnicza tego sposobu walczenia jest, jak zresztą wszystkie twory prawdziwego geniuszu, niesłychanie prosta i jasna.

Polega ona poprostu na kolejnem łamaniu poszczególnych trzcin, zamiast mozolenia się nad równoczesnem złamaniem całego ich pęku. Aby uzyskać jak największą pewność wykonania, możliwie największa część sił własnych poszukuje sposobności do kolejnego łamania możliwie najmniejszych części sił przeciwstawionych.

Praktyczne wykonanie tej myśli przybiera rozmaite kształty, zależnie od rozmaitych okoliczności, jednakże treść zasadnicza pozostaje niezmienna, niezależnie od zewnętrznej szaty, w jakiej występuje.

Wyobraźmy sobie robotnika, mającego zwalić mur. Jeżeli robotnik ten nie posiada dość sił, aby nagłem wstrząśnięciem wykonać swe zadanie za jednym zamachem, może ich posiadać poddostatkiem, aby wyłupywaniem poszczególnych głazów obalić równowagę i w ten sposób dojść do celu.

Wysiłek, zdążający równomiernym naporem do obalenia całego muru nieprzyjacielskiej armji, cechuje bitwę równoległą.

---

[1]) Patrz „Bellona", maj 1926 r., str. 153—159.

Ta forma walki rzadko kiedy daje wyniki rozstrzygające. Co zyska się na lewo, to może być stracone na prawo, albowiem na całym froncie rozgrywają się wydarzenia o równej wartości. Wszyscy walczący mają to samo jednostajne zadanie. Bitwa przedstawia obraz bezmyślnego spychania się dwóch przeciwników. Conajwyżej, jak przy walce baranów, siła rozpędu pomaga do łatwiejszego zepchnięcią przeciwnika, lecz prawie nigdy nie dochodzi do obalenia go[1]).

Wiedząc o tem, Miltiades cały wysiłek skierował ku zaskoczeniu Persów, aby utrudnić im stawienie czoła.

Dzięki zbiegowi okoliczności, jednolite uderzenie Miltiadesa, jedynie stosowne w dawnych warunkach (kamień przeciwko kupie piasku), rozpadło się na dwa uderzenia oddzielne, wykazując — obok zaskoczenia i jednolitości wysiłku — nowy pierwiastek sztuki wojennej, t. j. kolejność wysiłku.

Pierwiastek ten nie był należycie zrozumiany, gdyż jeszcze przez 120 lat jednostajnie uszykowane falangi greckie nadal zmagają się w uderzeniu równoległem, z jedynym wyjątkiem bitwy pod Delion, która przedstawia jakby jedno skrzydło bitwy maratońskiej.

Przyczyny nieufności do tego sposobu uderzenia należy szukać — obok prostego niezrozumienia go — w obawie ryzyka. Albowiem zarówno pod Maratonem, gdzie zmasowanie skrzydeł nastąpiło mimowoli, jak pod Delion, gdzie wódz tebański (Pagondas) zupełnie świadomie zarządza niezwykłą głębokość szyku, los bitwy wisiał na włosku. Co uzyskano w jednym punkcie, było równocześnie stracone w innym, tak, że przyczyny ostatecznego zwycięstwa przypisywano wszystkiemu innemu raczej niż uszykowaniu. Dlatego też wodzowie, mając siły równe, bardziej obawiali się ryzyka osłabienia jednego skrzydła, niż oczekiwali powodzenia przez zasilenie innego; mając siły przeważające, bardziej liczyli na — zdaniem ich — prostszy i pewniejszy sposób uderzenia przewagą na wszystkich punktach; będąc słabszymi, tem bardziej unikali jeszcze dalszego osłabiania się gdziekolwiek (porównaj ideologję kordonu).

Jest to zwykły objaw rutyny, trzymającej się kurczowo tego, co stare i wypróbowane, a unikającej wszelkiego nowatorstwa z obawy przed nieznanemi komplikacjami.

---

[1]) Opanowanie pola bitwy było stale wystarczającym dowodem zwycięstwa, a prośba o wydanie swoich poległych przyznaniem się do porażki.

Dopiero Epaminondas przejrzał istotę rzeczy.

Stwierdził on, że *tajemnica polega na tem, aby wykorzystać swoją część powodzenia prędzej, niż potrafi to z jego częścią uczynić przeciwnik.*

W tej myśli zgadza się on zupełnie świadomie i celowo na częściowe powodzenie przeciwnika, byleby tem pewniej uzyskać przewagę na innej części frontu (dążność do siły). Stara się tylko tak odwlec chwilę powodzenia przeciwnika, aby przyszło zapóźno, t. j. wtedy, kiedy losy bitwy będą już rozstrzygnięte przystąpieniem do wykorzystania powodzenia własnego (dążność do podstępu).

Stąd rozkaz odwlekania rozstrzygnięcia na skrzydle, przeznaczonem na ofiarę, i tem samem pierwsze w historji wojen jasne i niedwuznaczne uchwycenie korzyści, jakie daje celowo zastosowana kolejność wysiłku.[1])

Ten nowy pierwiastek pochodzi bezpośrednio od skojarzenia siły z zaskoczeniem. Kolejność wysiłku jest bowiem niemożliwa do uzyskania bez zaskoczenia, przeprowadzonego przedewszystkiem przez skupioną na jeden punkt siłę.

Epaminondas stara się jednak także zmniejszyć szanse nieprzyjacielskiego powodzenia przez pochwycenie najsilniejszej części jego frontu, licząc się z tem, że własne powodzenie, osiągnięte na części, do której nieprzyjaciel nie przykłada zbytniej wagi, nie odniesie odpowiedniego wrażenia. W tym celu zrywa z tradycją ustawiania najlepszych oddziałów na prawem skrzydle, aby móc ich użyć tam, gdzie przedewszystkiem trzeba zaimponować.

Tutaj odgrywają wielką rolę przedewszystkiem czynniki psychologiczne.

---

[1]) Konfiguracja terenu bitwy nasuwa przypuszczenie, że początkowo prawe skrzydło tebańskie stało bliżej linji Spartanów niż lewe. Możliwem jest przeto, że rozkaz Epaminondasa, opóźniający ruch swego prawego skrzydła, zamierzał tylko zapobiec starciu się sprzymierzeńców z nieprzyjacielem przed wejściem w grę masy tebańskiej, a więc zapewnienie zderzenia równoległego w rodzaju Delion. Wówczas Diodora „falanga skośna“ spowodowana byłaby nie świadomą celu wolą Epaminondasa, lecz zbytniem ociąganiem się sprzymierzonych, mających w rozkazie Epaminondasa wyśmienity pretekst do pozostawienia Tebanom wyciągnięcia kasztanów z ognia. — Hipoteza ta nie bardzo zgadza się ze źródłami, ale daje łatwiejsze zrozumienie genezy myśli Epaminondasa, tak radykalnie wprowadzonej w czyn pod Mantineą Jest zresztą obojętne dla oceny geniuszu Epaminondasa, czy doszedł on do odkrycia przytoczonej, kardynalnej zasady na podstawie rozumowania nad Delion, czy też na podstawie doświadczenia pod Leuktrą.

Epaminondas, którego lata młodzieńcze upływały na obcowaniu z filozofami [1]), liczył przedewszystkiem na wpływ moralny częściowej porażki, wnioskując słusznie, że niełatwo oprzeć się demoralizującemu wrażeniu na widok uciekających towarzyszy broni, a to tembardziej, im większy autoretytet posiadała ogarnięta popłochem część frontu. Był on przekonany, że wystarczy zupełnie pobić Spartanów, aby cała, złożona ze sprzemierzonych reszta, dała za wygraną.

Są to prawdy, zakorzenione tak głęboko w naturze ludzkiej, że nigdy nie stracą na ważności.

Przebieg bitwy udowodnił słuszność tych przewidywań, wykazując jak wielki wpływ moralny wywiera porażka częściowa na nienaruszone nawet oddziały. Nawet takie wojska jak spartańskie nie były w stanie oprzeć się skutkom przygnębienia, wywołanego klęską części ich frontu. Pierwszy raz w historji musiała Sparta zawiesić swe surowe prawa wojenne, karzące publicznem zniesławieniem uciekających z placu boju obywateli, a to z powodu zbyt wielkiej ich liczby.

Bitwa pod Leuktrą stanowi początek końca potęgi Sparty.

Mantinea (362 prz. Chr.) [2]).

Po bitwie pod Leuktrą Teby dzięki powodzeniom swego wojska, rosły ciągle we wpływy i potęgę, aż pokusiły się o dokonanie tego, do czego od wieków nie dopuszczał antagonizm między Spartą a Atenami, t. j. do złączenia miniaturowych greckich republik w jedno silne państwo związkowe. Wówczas jednak dwaj odwieczni rywale połączyli się do walki z nowicjuszem.

Teby miały wielu zwolenników, szczególnie na Peloponnezie, siedlisku ogólnie znienawidzonej, zaborczej i butnej Sparty. Tam też postanowił Epaminondas przenieść teatr działań.

Zmobilizowawszy szybko kontyngent tebański i środkowo-greckich sprzymierzeńców, przesuwa się śmiałym marszem, obok niegotowych jeszcze Aten, przez Istmos Koryncki i wkracza na Peloponnez.

[1]) Wogóle działalność Epaminondasa jest żywym przykładem trafności słów współczesnego mu Platona: „Te państwa będą najszczęśliwsze, których kierownicy filozofują, lub któremi kierują filozofowie". — Jest to zasadnicza myśl teorji państwowości Pytagorasa i nauki Sokratesa, którego Platon był uczniem — To samo odnosi się do Aleksandra Wielkiego (którego wychował Arystoteles), jak zresztą i do twórcy potęgi Prus, Fryderyka Wielkiego.

[2]) Operacje i bitwa według. Kromayera.

Armja staje i ściąga swe południowo-greckie posiłki w Nemea, na drodze między Atenami a Spartą, aby uniemożliwić ich połączenie.

Po niejakim czasie dowiaduje się jednak Epaminondas, że Ateńczycy, zaniepokojeni jego postawą, zdecydowali się, jako panowie morza, drogą morską połączyć się ze Spartanami. Ci ostatni koncentrują siły swoje i swoich sprzymierzeńców pod osłoną świeżo odnowionych umocnień miasta Mantinea, jedynego z pasu ufortyfikowanych miast, okalających Spartę od północy, które nie należało do związku tebańskiego.

Nie będąc w stanie uderzyć na Mantineę (sztuka oblężnicza stała podówczas znacznie niżej od sztuki fortyfikacyjnej) [1]) rzuca się Epaminondas do Tegea, między Mantineą a Spartą, z której nie odeszły jeszcze wszystkie siły do obszaru koncentracji,a w pobliżu której prawdopodobnie lądować będą przybywający morzem od południa Ateńczycy.

Na wiadomość, że siły główne armji lacedemońskiej wyruszyły ze Sparty z zamiarem obejścia od wschodu jego pozycji i dołączenia do sił, znajdujących się w Mantinei, postanawia Epaminondas wykorzystać tę—według jego mniemania—nieostrożność. Nie kieruje się jednak na Spartanów, prowadzonych przez starego, znanego z doświadczenia i ostrożności Agesilaosa, gdyż wie, że ten bitwy odosobnionej nie przyjmie i narazi go tylko na stratę czasu, drogiego w danem położeniu [2]). Postanawia natomiast opanować bezbronną Spartę [3]), aby albo zmusić Agesilaosa do bitwy, albo ponownie wedrzeć się między swych najgroźniejszych przeciwników, t. j. odchodzących ku północy Spartan a oczekiwanych od południa Ateńczyków; poza tem miał cel uboczny, aby zniszczeniem dumnego miasta zniszczyć cały, oparty na brutalnym ucisku wsi, ustrój państwowy.

Wyruszywszy z Tegea o godz. 19-tej, przerzuca Epaminondas 20.000 ludzi jednym nocnym marszem przez górskie przesmyki do odległej około 55 km Sparty, którą osiąga około godz. 9-ej rano. Mimo całego wysiłku, zamiar jego nie udaje się. Agesilaos, ostrzeżony przez dezertera, uprzedza przez gońców władze Sparty,

---

[1]) Jest to także powodem ominięcia silnie umocnionych Aten.

[2]) W górzystym terenie Grecji i przy jedynym, używanym sposobie walczenia—falangą, przyjęcie lub nieprzyjęcie bitwy zależało zupełnie od dobrej woli przeciwników.

[3]) Sparta nie była nigdy fortyfikowana, według dumnego prawa, że piersi jej obywateli są najlepszemi murami.

sam zaś natychmiast zawraca, a, mając krótszą i lepszą drogę, tuż przed Epaminondasem wchodzi z przeciwnej strony do miasta, gdzie stawia rozpaczliwy opór w walkach ulicznych.

Na domiar złego Epaminondas dowiaduje się, że Ateńczycy wcale nie przypływają morzem. Dowiedziawszy się bowiem, że Epaminondas opuścił Nemeę, a więc, że ich droga ku Mantinei jest wolna, zrezygnowali w ostatniej w chwili z transportu morskiego (bardzo trudnego w owych czasach) i mieli wymaszerować z Aten w tym samym dniu, co Agesilaos ze Sparty. Poza tem dowiaduje się, że wszystko, co było w Mantinei, zaalarmowane przez Agesilaosa, śpieszy na pomoc Sparcie okrężnemi drogami.

Epaminondas przerywa bezcelową walkę uliczną, w której obrońca zawsze ma przewagę, szczególnie taki obrońca, jak Spartanin, walczący o domowe ogniska i o świętość miasta, nietkniętego dotychczas stopą wroga.

Nieudanie się zajęcia Sparty stawiało armję tebańską w bardzo trudnem położeniu; znikła bowiem wszelka nadzieja zmuszenia nieprzyjaciela do bitwy w otwartem polu, zanim nadejdą Ateńczycy. Mając przed sobą bronione miasto a za sobą trudne góry, mogła być cała armja przez oddziały z Mantinei odcięta od swej podstawy w Tegea i poprostu wygłodzona bez bitwy.

Zresztą i teraz jeszcze Epaminondas nie daje za wygraną. Z uporem trzyma się nadziei rozdzielenia przeciwników. Nakazawszy rozpalić z zapadnięciem zmroku i podtrzymywać liczne ogniska obozowe dla zmylenia Spartan, podrywa pod osłoną rzeki Eurotas (przepływającej opodal Sparty) armję i powtarza forsowny górski marsz, tym razem w kierunku ogołoconej z wojska Mantinei.

Licząc na nieobecność z powodu żniw, uspokojonych jego oddaleniem się mieszkańców (które należało w tak niepewnych czasach czemprędzej zabezpieczyć), rzuca naprzód kawalerję w nadziei zaskoczenia otwartych bram fortecy.

Lecz i tu niepowodzenie. Zaledwie kilometr przed bramami Mantinei zjawia się jazda przedniej straży armji ateńskiej, przechodzi natychmiast do szarży i odnosi łatwe zwycięstwo nad przeważającą, lecz zaskoczoną i do ostatnich granic przemęczoną jazdą Epaminondasa.

W następnych dniach Spartanie i ich sprzymierzeńcy dołączają do Ateńczyków w Mantinei.

Epaminondas jest strategicznie pobity!

Mimo to wszyscy krytycy, od współczesnego Ksenofonta, przez Polybiosa, do dni dzisiejszych, patrzą z najgłębszym podziwem nie na wynalezioną przezeń taktykę, lecz właśnie na ten okres jego działalności strategicznej.

Przedewszystkiem uderza niesłychany wpływ jego potężnej osobistości na nieznającą karności ówczesną armję, a raczej zbieraninę milicyjną, z której potrafił zrobić zupełnie oddane swej woli narzędzie. Ksenofon, jego polityczny przeciwnik a osobisty przyjaciel Agesilaosa, nie może się powstrzymać, pisząc o Epaminondasie, odpowiedzenia, że „za najdziwniejsze uważa to, iż przyzwyczaił on swoje wojsko do nieociągania się przed żadnym wysiłkiem, do nieobawiania się żadnego niebezpieczeństwa, do posłuchu nawet przy najmarniejszem wyżywieniu, do niepoddawania się zwątpieniu nawet w chwilach niepowodzeń". W tem właśnie widzi ten, wychowany na nauce Sokratesa największy teoretyk wojny czasów starożytnych, główną zasługę wodza.

Polybios podziwia głównie niebywałe wysiłki marszowe wojska Epaminondasa, porównując je do potężnych marszów Hannibala[1]).

Pisarzy nowoczesnych zastanawia najbardziej samo założenie strategicznego planu, dążącego z niczem niezachwianą energją do jednego jedynego celu: zniszczenia przeciwnika.

Działalność Epaminondasa, zawsze skierowana „na całego", pomijająca wszelkie cele uboczne, gardząca powodzeniami częściowemi, wybierająca przedsięwzięcia najśmielsze i dążąca do ich wykonania z całą żywiołową gwałtownością i bezwzględnością nawet wobec własnych sił, przedstawia zjawisko, jakiego obok Aleksandra Wielkiego, Cezara i Napoleona nie znajdujemy w historji wojen.

---

[1]) Epaminondas zrobił od wieczora pierwszego do ranka trzeciego dnia, a więc w 36 do 40 godzin, około 110 km po złych, górskich drogach, przytem stoczył bitwę i dwukrotnie przeprawiał się przez trudną rzekę (Eurotas).

Cezar w 52 r. prz. Chr., oblegając Gergovię, oddalił się z 4-ma legjonami (około 16 000 ludzi) celem „przekonania" swych sprzymierzeńców o niebezpieczeństwie zdrady i, osiągnąwszy cel bez bitwy, powrócił, zużywszy na całą wyprawę (75 km) tylko 28 godzin.

W kompanji 1806 korpus VI. (Ney) maszeruje 17.IX. 60 km.

2 brygada korpusu Bülowa, przed Waterloo maszerowała 27 czerwca 1815 z Chouni do Longpré, w 20 godzinach 67 km.

Wysiłek Epaminondasa przewyższa te rekordy nietylko pod względem długości marszu, ale tak pod względem jego trudności terenowych i taktycznych, jak i pod względem ilości przerzucanego wojska.

Wszystkie jego posunięcia nosiły cechy dążności do natychmiastowego, zupełnego rozstrzygnięcia, przyczem nie zaniechano niczego i nie zapomniano o niczem, coby mogło przyczynić się do rozstrzygnięcia korzystnego (choćby np. niesłychanie sprawna sieć poszukiwania wiadomości).

Jednakże Moira, której woli nawet jej ojciec, sam Zeus wszechładny, poddać się musiał, nie była dlań przychylna. W ostatniej chwili, kiedy wszystko zdawało się być wygrane, nieoczekiwany przypadek wywracał wszystkie obliczenia, niszczył plon bezprzykładnych wysiłków.

Nieobliczalne okrucieństwo losu tworzy także zakończenie tego potężnego dramatu walki o jedność grecką w bitwie, której bezapelacyjnego rozstrzygnięcia obydwie strony wyczekiwały teraz z najwyższem napięciem.

Znowu Epaminondas, „mąż czynów potężnych", jak go określił Agesilaos, porywa inicjatywę.

Zarówno charakter całej kampanji jak i jej kryzys, bitwa, nacechowana jest ze strony sprzymierzonych ostrożną zachowawczością, ze strony Epaminondasa gwałtowną ofensywą.

Spartanie i Ateńczycy wiedzieli, że—nie mówiąc już o sprzymierzeńcach Epaminondasa—nawet Tebanie nie mogą się równać z nimi pod względem dzielności i sprawności bojowej. Nie obawiali się przeto armji, chociaż wiedzieli, że jest przeważająca (30 na 20 tysięcy), lecz wodza nieprzyjacielskiego. Szczególnie obawiają się jego manewrów, które w ostatniem dziesięcioleciu dały im się kilkakrotnie we znaki.

Starają się przeto wyzyskać właściwości terenowe, aby zmusić przeciwnika do stoczenia bitwy czysto frontalnej na wybranym przez nich obszarze, uniemożliwiającym zaskoczenie.

Wysuwają się w tym celu około 4 km na południe od Mantinei aż do miejsca, gdzie dolina, w której leżą Mantinea i Tegea, zwęża się do $1^1/_2$ km między niedostępnemi dla zwartych oddziałów skałami. Za nimi las, przed nimi otwarte pole, umożliwiające doskonałą obserwację całej południowej części doliny, w której środku, 12 km przed nimi, leży Tegea i obóz Epaminondasa.

Spartanie otrzymują prawe, Ateńczycy lewe skrzydło. Między nimi sprzymierzeńcy, nazewnątrz jazda.

Wyjątkowo głęboko (14 szeregów) uszykowany front oparty jest zprawa i lewa o skały, uniemożliwiające oskrzydlenie.

Zarządzenia te, polegające przedewszystkiem na wzorowem wykorzystaniu terenu, były ostatniem słowem fachowego doświad-

czenia i usprawiedliwiały zupełnie mniemanie, że pozycja przełamana być nie może. Była ona aż nazbyt silna, aby wytrzymać czołowe uderzenie znacznej nawet przewagi, a osłabienie odporności przez obejście lub zaskoczenie wydawało się wykluczone.

Liczono się ze wszystkiemi znanemi możliwościami. Poza granicą przewidywań pozostawała jednakowoż rzecz zupełnie nowa, t. j. zdolność manewrowa armji przeciwnika, osiągnięta i wogóle umożliwiona przez niebywały autorytet jej wodza.

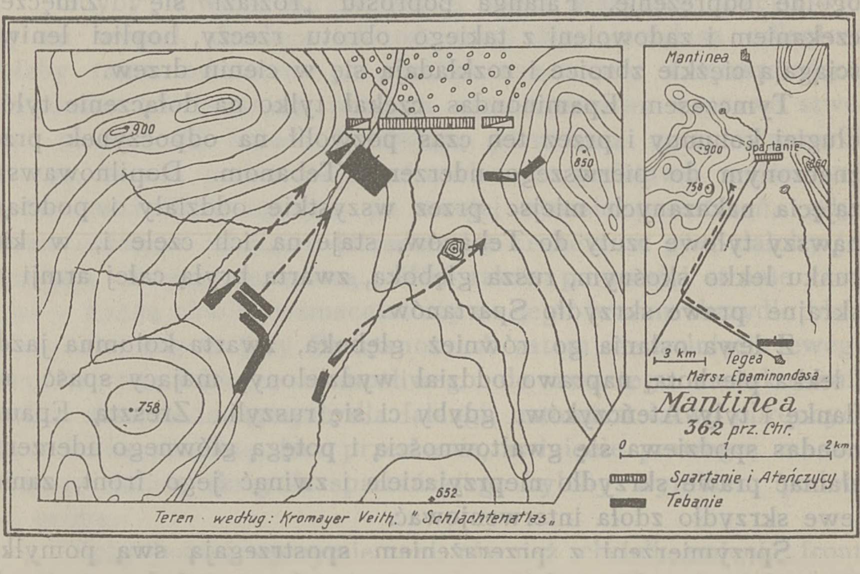
Epaminondas wie, że każdy jego ruch jest dokładnie kontrolowany przez nieprzyjaciela, lecz mimo to nie rezygnuje z zaskoczenia.

Naprzód wyprowadza armję i ustawia ją na północ od miasta w szyku bojowym.

Zademonstrował, że będzie nacierać!

Nieprzyjaciel przyjmuje bezzwłocznie szyk bojowy i oczekuje bitwy.

Epaminondas tymczasem sprawia szyk, dzieli go na części i wydaje niezbędne objaśnienia o swoim zamiarze.



Następnie zarządza odmarsz w lewo. Z falangi (indywidualnym zwrotem w lewo) tworzy się długa kolumna, którą rozpoczyna i zamyka jazda (znajdująca się podczas sfrontowania na skrzydłach). Kolumna odmaszerowuje w kierunku gór na zachodzie, potem ich podnóżem ku północy.

Doszedłszy do występu górskiego, leżącego około 3 km przed frontem nieprzyjaciela, pierwszy człon kolumny (około 1500 jazdy, 1000 lekkiej piechoty i 6000 hoplitów tebańskich) skręca w lewo, a wyciągnąwszy się, frontuje w prawo i składa broń. Inne kontyngensy zachodzą kolejno, w kilku rzutach, za Tebanów i czynią to samo (manewr podobny, jak przy formowaniu „kolumny plutonowej“ Reg. Piech. I 307, bez odległości).

Wyjątek stanowi człon ostatni, który, złożony z niewielkiej ilości hoplitów, silnego oddziału lekkiej piechoty i jazdy tessalskiej, odrywa się w połowie drogi i przechodzi na stok prawego wschodniego brzegu doliny, naprzeciw lewego skrzydła nieprzyjaciela.

Dziwny ten manewr, obserwowany z napięciem przez sprzymierzonych, jest dla nich niezrozumiały. Dopiero, kiedy pierwszy rzut, sfrontowawszy, składa broń, zdają się go pojmować: „Epaminondas rozkłada obóz, podsunąwszy się bliżej“ — oto ogólne mniemanie.

Po kilkugodzinnem wyczekiwaniu w zwartym szyku bojowym pod żarem południowego słońca (27 czerwiec) następuje ogólne odprężenie. Falanga poprostu „rozłazi się“. Zmęczeni czekaniem i zadowoleni z takiego obrotu rzeczy, hoplici leniwie ściągają ciężkie zbroice i rozkładają się w cieniu drzew.

Tymczasem Epaminondas czekał tylko na dołączenie tyłów długiej kolumny i przez ten czas pozwolił na odpoczynek przeznaczonym do pierwszego uderzenia Tebanom. Dopilnowawszy zajęcia nakazanych miejsc przez wszystkie oddziały i podciągnąwszy tyłowe rzuty do Tebanów, staje na ich czele i, w kierunku lekko skośnym, rusza głęboką, zwartą bryłą całej armji na skrajne prawe skrzydło Spartanów.

Z lewa osłania go również głęboka, zwarta kolumna jazdy i lekka piechota, naprawo oddział wydzielony, mający spaść na flankę i tyły Ateńczyków, gdyby ci się ruszyli. Zresztą Epaminondas spodziewa się gwałtownością i potęgą głównego uderzenia złamać prawe skrzydło nieprzyjaciela i zwinąć jego front, zanim lewe skrzydło zdoła interwenjować.

Sprzymierzeni z przerażeniem spostrzegają swą pomyłkę. Na widok straszliwej chmury powstaje chaos. „Jedni gnają do swych oddziałów, inni stają w ordynku, ci ponownie kiełznają konie, tamci ponownie naciągają pancerze, wszyscy zaś czynią wrażenie, jakby w zbliżającej się walce mieli być raczej bitymi niż bijącymi (Ksenofon).

Epaminondas nie rozpoczął jeszcze bitwy, a już wygrał ją moralnie.

Może dla powierzchownego sądu zastanawiająca będzie zuchwałość, z jaką Epaminondas bagatelizował obecność przeciwnika, wykonując przed jego gotowym do boju frontem sztuczne ewolucje.

Jednakże Epaminondas—filozof—jest dość psychologiem, aby z całokształtu dotychczasowych działań odczuwać, że nieprzyjaciel jest zupełnie pod jego urokiem i że nie odważy się wyjść ze swej dogodnej pozycji. Wie on, że na psychologji częściej można polegać, niż na taktyce.

Lecz i Epaminondas—żołnierz—nabył już tyle doświadczenia wojskowego, iż potrafi zabezpieczyć się nawet przed błędem rachunku psychologicznego. Albowiem jego ewolucje nie przedstawiają żadnego ryzyka.

Początkowe przygotowanie ich odbywa się w oddaleniu 12 km od nieprzyjaciela, a więc jest przezeń niedosiągalne. Marsz zbliżania zaś i zajęcie ugrupowania wyjściowego są dostatecznie zabezpieczone: pierwsze terenem, drugie siłą.

Gdyby bowiem sprzymierzeni mimo wszystko zdecydowali się na wypad, dzieląca ich od armji Epaminondasa odległość dałaby temu ostatniemu aż nazbyt czasu, aby z maszerującej u podnóża gór kolumny prostem sfrontowaniem w prawo stworzyć gotową do boju i flankującą poruszenia sprzymierzonych falangę. Nawet podszedłszy już czołem do podstawy wyjściowej, zachowywał Epaminondas po swojej stronie przestrzeń, gdyż proste cofnięcie falangi o kilkadziesiąt kroków w górę dałoby jej panującą pozycję terenową. Miał także po swojej stronie czas, gdyż z każdą chwilą wzmacniał się na jego lewem skrzydle blok, najbardziaj zagrażający Spartanom. A zatem nie zwinięcie lewego skrzydła tebańskiego, niemożliwego do zwartego zaatakowania wzdłuż skał, niedostępnych dla falangi, natomiast łatwo obronnych przez lekką piechotę, lecz przeciwnie, zwinięcie prawego, maszerującego doliną, skrzydła spartańskiego byłoby wynikiem podobnej próby.

Gdyby jednak sprzymierzeni również chcieli zmienić front, wówczas musieliby również odmaszerować w lewo, na przeciwległy skraj doliny; lecz wówczas, po pierwsze poświęciliby dogodną pozycję, po drugie narażeni byliby na przeciwdziałanie Epaminondasa, prędzej od nich gotowego, tembardziej, że na ich drodze znajdował się jego oddział wydzielony.

Jednem słowem, sprzymierzeni, nawet gdyby byli zdolni duchowo, nie byli zdolni fizycznie zareagować na ruch Epaminondasa.

Jego ugrupowanie było w każdej chwili gotowe odpowiedzieć na przeciwmanewr nieprzyjaciela!

Działanie Epaminondasa rozwija się planowo. „Jak trierę, dziobem naprzód, prowadzi on swe wojska, przekonany, że uderzenie, gdziekolwiek trafi, przełamie i zniszczy całą armję nieprzyjaciela".—Naprzeciw płytko uszykowanej jazdy nieprzyjaciela sformował jazdę swoją w głęboką kolumnę, dodając jej lekką piechotę, „wychodząc z przekonania, że, gdyby nawet tylko jazdą przełamał front nieprzyjaciela, zwycięży tem całą armję. Albowiem niewielu się znajdzie takich, którzy chcieliby stawić czoło, widząc umykających towarzyszy" (Ksenofon)[1]).

Zwarte uderzenie i przewaga beockiej jazdy rozbija jazdę spartańską, podczas gdy spartańscy hoplici drogo każą sobie płacić za każdą piędź ziemi. Lecz i oni nie są w stanie powstrzymać potęgi uderzenia. Na uszykowany w 14 szeregach front 6000 Spartanów spadła ukośnie, całym ciężarem, uszykowana w 50 szeregów dwudziestokilkotysięczna bryła Epaminondasa.

Całe prawe skrzydło pęka!

Tymczasem na przeciwległem skrzydle Ateńczycy rzeczywiście ruszyli na pomoc. Rzuciwszy swą jazdę do zabezpieczenia się przed oddziałem wydzielonym Epaminondasa, poczynają lewem skrzydłem falangi zachodzić w prawo. Lecz zwarte uderzenie tessalskiej jazdy, przygotowane i wsparte przez niezrównanych tessalskich łuczników i procarzy, rozbija jazdę ateńską, spada na lewy bok i tyły hoplitów i wprowadza zamieszanie[2]). Przeciwnatarcie nadchodzących ztyłu nowych oddziałów jazdy na bok Tessalczyków odrzuca ich, lecz ruch falangi ateńskiej jest zatrzymany.

Epaminondas przecież rozdzielił przeciwników!

Zwycięstwo Epaminondasa jest zapewnione. Lekka piechota jego lewego skrzydła, obszedłszy od tyłu armje nieprzyjaciela, zjawia się już na tyłach Ateńczyków. Jego lewoskrzydłowa jazda rąbie od flanki Lacedemonów, cofających się coraz gwałtowniej przed miażdżącą ich masą. Prawe skrzydło nieprzyjaciela zaczyna ogarniać panika.

---

[1]) I tutaj więc manewr liczy się przedewszystkiem z psychologją.

[2]) Diodor podkreśla szczególnie, że jazda ateńska, mimo porażki, nie dała się zepchnąć na własną falangę, przejechawszy się po oddziale hoplitów, który próbował zajść jej drogę, udowadniając tem, że starożytni potrafili dobrze wykorzystywać nauki historji.

W tem rozlega się wiadomość, że Epaminondas poległ.

W jednej chwili jakby paraliż tknął zwycięską armję. „Choć nieprzyjaciel uciekał, hoplici tebańscy nie zabijali już nikogo i przestali posuwać się naprzód. Jeźdźcy zaprzestali pościgu, nie zabijając więcej ani jeźdźców, ani hoplitów, lecz, jak pobici, rzucili się z przerażeniem wtył, poprzez uciekających nieprzyjaciół" (Ksenofon).

Potężna wola, która ożywiała i zespalała te różnorodne czynniki w jedną całość, przestała istnieć i w jednej chwili następuje rozkład.

Tak niesłychany wpływ wywierała osobistość jednego człowieka!

Bitwa pod Mantineą pozostała nierozstrzygnięta[1]).

Lecz myśl Epaminondasa nie umiera. W Tebach żyje jako zakładnik ten, który w 25 lat po Mantinei ujarzmieniem wybujałego indywidualizmu greckich państewek zniewala Grecję do jedności. Wówczas nadchodzi okres, kiedy Grecja, uspokojona wewnętrznie, staje się tak silna, że może się porwać na podbój całego ówczesnego świata.

Siłę tę wykorzystał Aleksander Wielki.

Jego geniusz doprowadza do szczytu rozwój greckiej sztuki wojennej przez wykorzystanie i celowe rozwinięcie elementów, ujawnionych działalnością Epaminondasa.

Stwierdzenie to dalekie jest od umniejszenia wielkości Aleksandra, przeciwnie, raczej ją podnosi. Albowiem „cechą prawdziwego geniuszu jest właśnie nawiązywanie do istniejącego, wydobywanie zeń wszystkiego, co jest żywotne i zdolne do rozwoju. Tak samo nie jest człowiekowi dane tworzyć coś zupełnie nowego, jak i natura niczego nie tworzy odrazu. Lecz nawet, gdyby to było możliwe, i wówczas także najpotężniejszy umysł trwoniłby bezmyślnie swoje siły, gdyby z pominięciem dotychczasowego dorobku zechciał od początku zaczynać to, co już istnieje i może być wykorzystane" (Kromayer).

Z niczego nic stworzyć nie można[2]). Twórczość, cechująca pracę geniuszu, polega przedewszystkiem na odkryciu zarodników, których skojarzenie zapładnia je nawzajem, dla porodzenia tworu

---

[1]) Ateńczycy mieli w swem ręku poległych Tessalczyków, a więc według ówczesnego zwyczaju przypisywali sobie zwycięstwo.

[2]) Technika, określając działalność twórczą mianem wynalazczości, najlepiej tłumaczy jej istotę.

nowego, żywotnego, dostatecznie silnego do stoczenia nieuniknionej walki o swój byt, a który znów ze swojej strony wydziela zarodki żyć nowych.

Takie jest prawo życia i rozwoju zarówno dla istot cielesnych, jak i dla tworów ducha.

Im prostsze i pierwotniejsze są zarodki nowego tworu, tem zdolniejszy będzie on do walki o życie, im bardziej będą one skomplikowane, tem większa obawa degeneracji. „Gdzie jest twórczość, tam jest zawsze geniusz“, lecz wielkość geniusza określa się zawsze według wartości jego tworów, a więc według głębin, w jakie potrafiła sięgnąć jego odkrywczość dla znalezienia pierwiastków zdrowych i życiowych; według sposobu, w jaki potrafiła pierwiastki te skojarzyć jego twórczość dla rozbudowania życia silnego i trwałego.

Zobaczmy dorobek bitwy pod Mantineą.

Nietrudno wyobrazić sobie stopień napięcia woli Epaminondasa podczas przygotowań do bitwy, w której chodziło o przełamanie prześladującego go fatum, o powetowanie dotychczasowych niepowodzeń, o walkę, rozstrzygającą o losach Grecji.

Nie czas było także na półśrodki, kiedy gra szła o byt lub niebyt, gdyż porażka pociągnęłaby za sobą nieuchronnie zagładę Teb.

Epaminondas zmuszony był okolicznościami postawić wszystko na jedną kartę.

Widzieliśmy, jak długo wodzowie Grecji bali się ryzyka, połączonego z kolejnością wysiłku. Epaminondas wiedział, że, kto nie ryzykuje, niczego nie zyskuje, i postawił oprzeć plan bitwy na logicznem odwróceniu tego wniosku.

Bezwzględna dążność do uzyskania częściowej przewagi za wszelką cenę doprowadziła dosłownie do uderzenia jak dziobem triery w bok nieprzyjacielskiego okrętu, skupiając nacisk masy całej armji prawie matematycznie na jeden punkt.

Oczywiście, że kolejne łamanie oporu przez tak spotęgowaną w przestrzeni jedność wysiłku było wykonalne tylko pod warunkiem uzyskania zaskoczenia. Gdyby nieprzyjacielowi pozostawiono sposobność ku temu, nie zgodziłby się przecie na bezczynne przypatrywanie się prawie całej swej armji, jak poszczególne jej części kolejno giną.

Nieprzyjacielowi nie wolno było pod żadnym warunkiem pozostawić czasu do przeciwdziałania.

Spostrzegamy więc, że znane nam już pierwiastki—zaskoczenie, skupienie siły i kolejność wysiłku—doszły do niebywałego przedtem znaczenia. Mimo niezmiernie trudnych warunków całym wysiłkiem dąży Epaminondas do uzyskania zaskoczenia. Pozostawiając prawie zupełnie wolną rękę środkowi i lewemu skrzydłu przeciwnika, uzyskuje niesłychane skupienie siły. Dzięki skojarzeniu tych dwóch czynników uzyskuje uderzenie tak skierowane, że z niespotykaną aż po Leuthen jasnością występuje wyzyskanie kolejności wysiłku.

Żaden z tych trzech czynników nie jest samodzielny; jedne wypływają z drugich; zaskoczenie powstaje przez stworzenie masy, uszykowanie masy dzięki zaskoczeniu, kolejność działania dzięki obydwu poprzednim i odwrotnie.

Takie napięcie i takie ścisłe skojarzenie musiało wywołać zapłodnienie nowych, nieznanych dotąd idei.

Przedewszystkie tak radykalne skupienie całego wysiłku na jeden punkt nie mogło wyrodzić się do zbagatelizowania całej reszty armji.

Wyłania się konieczność zabezpieczenia manewru[1]).

Powracając do użytego przykładu, jeżeli naruszenie równowagi wyłupywaniem głazów z muru groziłoby runięciem całości i pogrzebaniem robotnika pod gruzami, wówczas podeprze on te części, które grożą zwaleniem się nań (wysiłek pomocniczy), aby zabezpieczyć sobie właściwą pracę (wysiłek główny).

Przeciętny generał wykonałby to zadanie, szykując armję jak naprzykład Pagondas pod Delion, a więc osłabiając wysiłek główny dla zadania podrzędnego. Dałoby to podobne wyniki jak pod Delion, t. j. niepewne, a przeciętna ta myśl przeszłaby bez echa, jak przeszło bez echa uszykowanie Pagondasa.

Radykalne rozwiązanie Epaminondasa zapłodniło natomiast cały szereg myśli nowych, które odtąd zajmują stałe miejsce w zbrojowni sztuki wojennej.

Chcąc—jak powiedzieliśmy—możliwie najbardziej zaskoczyć przeciwnika potęgą uderzenia, opiera on cały plan działania na kolejności wysiłku głównego. Szuka więc sposobu, aby, zanim skutki tego wysiłku dadzą się odczuć na lewem nieprzyjacielskiem skrzydle, jak najtańszym kosztem pozbyć się grożącego stamtąd niebezpieczeństwa (ekonomja sił).

---

[1]) Patrz Bellona, maj, 1926, str. 157.

Jednak na lewem skrzydle nieprzyjaciela stoją Ateńczycy. Chcąc działać jak Pagondas, t. zn. przeciwstawić się frontalnie, trzebaby użyć do tego przynajmniej sił równych. Przynajmniej, bo sprzymierzeńcy tebańcy nie dorośli dzielnością do Ateńczyków.

Ale Epaminondas wie, jak czułą stroną falangi jest jej bok. Nawet małe siły wystarczą do unieruchomienia jej, jeżeli uderzy się z flanki.

Lecz flanka strzeżona jest przez jazdę.

Wyłania się pytanie, jak dosięgnąć flanki hoplitów poprzez jazdę.

Dotychczas nikt nie potrafił zadawalniająco rozwiązać tego zadania.

Jazdę spędziłaby wprawdzie dostateczna przewaga jazdy własnej, lecz dla jej stworzenia trzebaby ogołocić jedno skrzydło z jazdy, na co nieprzyjaciel mógłby odpowiedzieć albo tem samem zarządzeniem, albo napadając ze swej strony odsłonięte skrzydło własne.

Z tych względów falanga czuła się bezpieczną, ustawiwszy na obu skrzydłach oddziały jazdy (której stosunek liczebny do całości wynosił zwykle 1:10), tembardziej, jeżeli między jazdą a hoplitami znajdowało się dodatkowe ubezpieczenie w postaci lekkiej piechoty.

Wszystko było bowiem zbudowane na czołowem uderzeniu falangi i skierowane do zabezpieczenia tego uderzenia.

To szczegółowe rozważanie było niezbędne do wytłumaczenia decyzji Epaminondasa, która stworzyła jedną z najważniejszych zasad sztuki wojennej, jaką jest *współdziałanie broni.* Pierwszy raz w historji wojen widzimy zmieszanie wszystkich rodzai broni, hoplitów, lekkich i jazdy, których dążność do wspólnego celu objawia się nie działalnością obok siebie (jak dotychczas), lecz przez zazębienie w czasie i w przestrzeni, przez—że tak powiem—splecanie kompetencyj.

Proce i łuki tessalskich lekkich wprowadzają zamieszanie pośród jazdy ateńskiej, które natychmiast wykorzystuje jazda tessalska, aby energicznem, zwartem uderzeniem dopełnić porażki i otworzyć sobie drogę na bok ateńskiej falangi [1]). Tutaj znów nagłe pojawienie się jazdy wywołuje nieład, który kolejno wyzy-

[1]) Z wyraźnego rozkazu Epaminondasa zwycięska jazda rezygnuje z pościgu za pobitą, co było dotąd utartą regułą. I tu więc jedność wysiłku dla celu głównego, z poskromieniem—że tak powiem—partyjnych antagonizmów.

skuje nadbiegająca za jazdą lekka piechota, aby do reszty zgnębić mało ruchliwych hoplitów.

Wyzyskanie takiego współdziałania broni i wydoskonalenie go przez Aleksandra Wielkiego zapewniło mu panowanie nad Azją.

Drugim głównym czynnikiem taktyki Aleksandra Wielkiego, zrodzonym pod Mantineą, jest manewr ruchu, w którym kierunek uderzenia gra rolę rozstrzygającą.

Zastosowany pod Leuktrą manewr masy nie zadowolił Epaminondasa. Wyłaniająca się, po przerwaniu frontu, konieczność zwrotu masy nacierającej dla wykonania drugiej części zadania, t. j. zwinięcia frontu nieprzyjacielskiego, pociągała za sobą zbyt wielką stratę czasu, gdyż była, nawet przy zupełnem opanowaniu roznamiętnionej ciżby, bardzo trudna do wykonania. Dawało to nietkniętym bezpośrednio pierwszem uderzeniem częściom frontu sposobność do szybkiego wycofania się z pola bitwy, aby potem, otrzymawszy posiłki, próbować w innem miejscu ponownie zająć groźną postawę.

Tak stało się po bitwie pod Leuktrą.

Pod Mantineą Epaminondas chciał skończyć radykalnie. Wysiłek jego sił głównych miał być kolejny, ale ciągły, nie wykazujący najmniejszej przerwy, aby nie dać wytchnąć nieprzyjacielowi, nie pozwolić jego częściom, na które wypadnie kolej, prostą ucieczką uchylić się z pod ciosu.

Epaminondas nie uderza przeto czołowo na Spartanów, lecz ukośnie na ich skrajne prawe skrzydło, kierując się na linję odwrotową armji nieprzyjacielskiej. Uzyskuje tem równocześnie, że, gdyby nawet środek nieprzyjaciela wysunął się naprzód (nie mając wogóle nic przed sobą), nie zdoła pochwycić go z flanki; odwrotnie zaś, gdyby nawet armja cała rozpoczęła odwrót, nie zdoła ujść z pod jego uderzenia. [1])

Trudno sobie wyobrazić idealniejsze skojarzenie manewru masy z manewrem ruchu!

Jest to pierwszy w historji wojen przykład, kiedy wszystkie szczegóły założenia bitwy tak bezwzględnie dążą do zniszczenia armji nieprzyjacielskiej.

Przykład ten, naśladowany przez Aleksandra Wielkiego, doprowadził do tego, że armja, która raz z nim się zmierzyła, nigdy już nie zdołała powtórzyć swej próby, gdyż przestawała istnieć zupełnie.

---

[1]) Porównaj „Supériorité d'Orientation" Culmanna(Stratégie II/V.).

Jeszcze jedną nowością, występującą pierwszy raz pod Mantineą, jest zderzenie („choc") kawalerji.

Dotychczas nie wyobrażano sobie innej możliwości działania jazdy, jak walkę indywidualną, szerokim, luźnym frontem, pozwalającym poszczególnym jeźdźcom na rozwinięcie przewagi władania koniem i władania bronią. Przewaga ta była zawsze po stronie Beotów, lecz jeszcze nie wystarczała Epaminondasowi, tembardziej, że w walkach poprzednich zauważył dążność nieprzyjaciół do skupiania się wobec groźnych jeźdźców beockich.

Poza tem jego bezwzględna, podrażniona dotychczasowym przebiegiem kampanji, dążność do narzucenia przeciwnikowi swej woli nie zadowalała się tylko zabezpieczeniem odchylonego ku jeździe spartańskiej lewego boku swej masy uderzeniowej.

Dążąc do przełamania frontu gdziekolwiek i za wszelką cenę, nie nadaje on swej jeździe długiego frontu, który zaginałby wtył front jego falangi, aby stanąć równolegle do jazdy spartańskiej, lecz formuje ją w głęboką, zwartą kolumnę, z zadaniem zaczepnem, równoważnem zadaniu głównej masy piechoty.

Natarcie jazdy tak sformowanej wyglądało zupełnie inaczej niż dotychczas. Zamiast sypnięcia garści żwiru, było ono uderzeniem zwartej bryły, w której nie było prawie walki wręcz, lecz tylko nacisk masy ludzi i koni [1]). To też jazda spartańska, uszykowana sztywnie, „jak falanga hoplitów" (Ksenofon) bez lekkiej piechoty, ani na chwilę nie wytrzymała tego ciosu oskardem i prysnęła, jak szyba pod uderzeniem pięści.

System ten, zastosowany w wielkim stylu przez Aleksandra, doprowadzał nawet do przełamywania wyborowej piechoty. Odtąd bowiem nie szabla, lecz koń staje się główną bronią kawalerzysty.

Z całej działalności Epaminondasa widzimy, jak wpływ tego potężnego genjuszu odbijał się, poczynając od wielkiego planu całości aż do najdrobniejszych jego szczegółów.

Epaminondas jest pierwszym wyrazicielem myśli taktycznej. Jego sposób prowadzenia bitwy nie polegał, jak u innych, na ustaleniu szyku, wskazaniu kierunku i rozkazie „całość naprzód".

---

[1]) Także Fryderyk Wielki wyraźnie życzył sobie podobnego zmasowania jazdy, aby rozstrzygał nacisk masy, nie zaś walka wręcz, w której „chamy decydują o sprawie". Seydlitz wyrażał się, że jazda zwycięża „nie szablą, lecz batem", t. j. przez nadanie impetu zwartej masie koni. Nie na czem innem polegała także i przewaga naszej husarji.

Jego siły, celowo zorganizowane, odmiennie według odmiennych zadań ugrupowane i podzielone, są członami całości, wykonywującemi, jak sprawny mechanizm, nakazane działania. Żaden oddział nie jest całością dla siebie, żaden nie ma zadań oderwanych. Wszystkie są członkami tego samego ciała, które pracują wzajemnie się uzupełniając, których wydajność polega tylko na pomocy danej innym i otrzymanej od innych.

Nie jest to już masa, której siła polega na bezwładzie, lecz skomplikowany organizm, w którym jest tyle części ile zadań; części i zadań dążących samodzielnie, lecz mimo to w ograniczonym ścisłym związku z innemi do jednego celu.

Nie szyk, który jest tylko wyrazicielem formy zewnętrznej, lecz ogarniająca całość idea manewru, wprowadzona po raz pierwszy do założenia bitwy, myśl przewodnia, ogarniająca całość, przenikająca wszystkie działania, regulująca wysiłki i skierowywująca je do jednego wspólnego celu, myśl, tworząca z całaj armji żywy, pulsujący organizm, jest główną cechą nowości.

Odtąd jednolitości wysiłku nie poszukuje się wyłącznie w cielesnej zwartości masy, lecz przedewszystkiem w łączności duchowej, uzyskanej przez bezwzględne podporządkowanie się jednostce.

Odtąd nie brutalna siła, lecz inteligencja organizacji staje się czynnikiem rozstrzygającym.

Epaminondas poległ, lecz dwie jego córy, Leuktra i Mantinea, zaiste pozostały nieśmiertelne.

Albowiem nie Ares, bóg wojny i zniszczenia, „bóg ludożerczy i krwawy murów zdobywca“ (Homer), lecz protektorka twórczości, opiekunka Prometeusza, pani węża i sowy, w pełnej zbroi narodzona z głowy Zeusa, bogini sztuki wojennej—Pallas Athene—była jego patronką.

MJR. S. G. ROMAN STARZYŃSKI.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE NARODU POD BRONIĄ.

I.

Przed wojną światową znaliśmy zasadniczo trzy systemy obrony, trzy systemy organizacji wojska.

Najpierwotniejszy, najstarszy był *system pospolitego ruszenia*, który polegał na tem, że zasadniczo nie było w czasie pokoju żadnych wojskowych kadr stałych, natomiast w czasie wojny wszyscy męscy obywatele kraju w równym stopniu obowiązani byli do obrony granic, do obrony wspólnego dobra i mienia. Ten system widzimy u wszystkich ludów pierwotnych, a więc początkowo u Greków i Rzymian, Germanów i Słowian, u wszystkich nieomal ludów dzikich i barbarzyńskich, gdy walka polegała jedynie na wyrobieniu fizycznem i odwadze osobistej, natomiast nie było potrzebne żadne specjalne przygotowanie do wojny i wyszkolenie wojskowe. To też w miarę rozwoju kultury system ten znikał stopniowo u ludów cywilizowanych, a do ostatnich czasów przetrwał jedynie w formie t. zw. systemu milicyjnego w Szwajcarji, mającej szczególnie korzystne warunki obrony.

Gdzieindziej, w miarę rozwoju kultury, przejawiała się konieczność specjalizacji obywateli w rozmaitych dziedzinach życia społecznego, pojawiła się również konieczność specjalizowania się w rzemiośle wojennem. W ten sposób powstał *system zawodowego wojska stałego*, obowiązanego do obrony reszty obywateli kraju. Widzimy ten system już w starożytnym Egipcie w formie kasty wojowników, w Persji w formie rodów wojowników, w Rzymie w formie wybranych legjonów, lub w formie najemników w Fenicji i Kartaginie. Po upadku Rzymu i po upadku kultury starożytnej widzimy znowu wśród zwycięskich barbarzyńców pierwotny system pospolitego ruszenia, przekształcający się sto-

pniowo w okresie feudalizmu na system obrony, oparty na zawodowem rycerstwie. Po wojnach krzyżowych pojawia się w Europie wojsko stałe, najemne, które od wieku XV ugruntowuje się już w całej Europie i przetrwa aż do wieku XIX.

Dopiero wojny napoleońskie zmuszają do powołania pod broń takich mas obywateli, że utrzymywanie ich, jako wojska stałego, stanie się niemożliwe. Wtedy to najpierw w Prusach, a następnie we wszystkich państwach, za wyjątkiem potęg morskich, takich jak Anglja i Ameryka, wprowadzony zostaje nowy *system kadrowy*. System ten opierał się na zasadzie wojska, złożonego z pewnej kadry stałej, jako doraźnego narzędzia walki, oraz rezerwy, złożonej z wyszkolonych już żołnierzy, którzy w czasie wojny mogą wojsko to kilkakrotnie powiększyć.

System ten przetrwał aż do czasu wojny światowej, a jakkolwiek już przed wojną światową mówiono o konieczności zorganizowania całego narodu pod bronią, to jednak praktycznie nic w tym kierunku nie robiono. Dopiero wojna światowa, która powołała pod broń kilkadziesiąt miljonów ludzi, okazała, że nawet najlepszy system kadrowy, oparty na powszechnym obowiązku służby wojskowej i najpotężniejsza siła zbrojna nie jest w stanie podołać wszystkim zadaniom, jakie nowoczesna wojna stawia na porządku dziennym. Okazało się, że wojnę prowadzić muszą nietylko siły zbrojne poszczególnych państw, ale całe społeczeństwa, całe narody. Pod wpływem tych doświadczeń myśl, kiełkująca przed wojną światową, powoli przekształca się dziś w nowy system: *system organizacji narodu pod bronią*.

System ten różni się od systemu kadrowego tem, że obejmuje daleko szersze niż tamten dziedziny przygotowania do wojny. Siła zbrojna jest tylko częścią składową tego systemu, gdyż obok siły zbrojnej zjawia się druga armja gospodarcza, która podczas wojny pracuje dla wojny a już w czasie pokoju do wojny się przygotowuje. System ten przewiduje przygotowanie do wojny całego społeczeństwa, przyczem siła zbrojna przygotowuje zasadniczo jedynie tę część obywateli, która ma być użyta do przyszłej bezpośredniej walki z wrogiem, a inne organa kierownicze przygotowują do wojny całą, niewalczącą część narodu.

Wojna nowoczesna wymaga olbrzymich armij, których nie możemy utrzymać w czasie pokoju. W skład tych armij, powinni zasadniczo wejść wszyscy obywatele zdolni do noszenia broni. To

---

[1]) Von der Goltz „Das Volk in Waffen".

też wojsko pokojowe przestaje być narzędziem walki, które w czasie wojny powiększa się kilkakrotnie, ale staje się jedynie ośrodkiem wyszkolenia olbrzymich mas obywateli, którzy muszą się przygotować do wojny. Wojsko pokojowe, przy systemie organizacj inarodu pod bronią, zatraca charakter wojska stałego, czy kadrowego; jest ono jedynie i wyłącznie olbrzymią szkołą wojenną narodu, ośrodkiem wyszkolenia i ośrodkiem mobilizacyjnym, który przygotuje i wystawi armje polowe. Z tego powodu istnieje dziś w całej Europie tendencja do odciążenia wojska od wszelkich powinności, które spełniało wojsko przedwojenne, a których nie może spełniać powojenna szkoła wojskowa. Wszystkie te czynności--administracyjne, wartownicze, asystencyjne, a nawet mobilizacyjne—powinny być w pewnej części przekazane tej części społeczeństwa, która nie jest przeznaczona do walki w czasie wojny.

I bez tego siła zbrojna ma przed sobą olbrzymie zadania. Jeżeli się zważy, że podczas wojny światowej Francja i Niemcy zmobilizowały 20% swej ludności, to Polska przy blisko 30 miljonowej ludności powinna wystawić 5—6 miljonową siłę zbrojną. A więc taką masę obywateli powinno się do wojny przygotować i wyszkolić wojskowo. Jeżeliby nawet odrzucić pospolite ruszenie, jako przewidziane do służby tyłowej, oraz tych wszystkich, którzy przeznaczeni będą do uzupełnienia strat wojennych, a więc mogą być szkoleni już w czasie wojny, to i tak pozostanie 2 do 3 miljonów obywateli, których powinniśmy wyszkolić w czasie pokoju.

W najbliższych latach jeden rocznik poborowy będzie wynosił od 185 tys. (rocznik 1917) do 360 tys. (rocznik 1909 [1]); z tego przynajmniej 60% będą to całkowicie zdolni do służby wojskowej (kat. A), a więc 111—216 tys. młodzieży powinniśmy wyszkolić w każdym roczniku. Praktyka wykazuje, że ilość zdolnych do noszenia broni wynosi przeciętnie 200 tysięcy w każdym roczniku. Przy dwuletniej służbie wojskowej dałoby to 400 tysięcy żołnierzy, nie licząc kadry zawodowej.

Aby więc wykonać to olbrzymie zadanie wyszkolenia całego społeczeństwa do celów wojny, trzebaby mieć w czasie pokoju półmiljonowe wojsko regularne. Takich kosztów żaden budżet nie wytrzyma. Wszystkich zdolnych do noszenia broni nie będziemy nigdy mogli przeszkolić w ramach wojska regularnego. Trzeba więc szukać innych sposobów.

---

[1]) Płk. S. G. Wład „Zagadnienie przysposobienia wojskowego" Bellona. Kwiecień 1926.

We wszystkich państwach istnieje dziś tendencja do *skrócenia czasu służby wojskowej*. Jest to jednak odrębne zagadnienie, które musi być szczegółowo omówione na łamach naszej prasy wojskowej. Tutaj tylko wspomnę, że Francja skróciła służbę do 1½ roku i przygotowuje się obecnie do służby jednorocznej. Czechosłowacja przewiduje służbę 14 miesięczną. W Rumunji płk. Florescu projektuje służbę 10 miesięczną. Państwa skandynawskie skróciły tę służbę do minimum (5—8 mies). U nas narazie zastosowano w pewnych rodzajach broni przedterminowe urlopowanie po 18 miesiącach służby. Jest to tylko doraźny półśrodek. Ogólne skrócenie służby do 1½ roku automatycznie zmniejszyłoby ilość, którą powinniśmy wyszkolić, z 400 na 300 tysięcy, skrócenie do roku zmniejszyłoby tę ilość do 200 tysięcy.

Ale skrócenie czasu służby wojskowej musiałoby pociągnąć za sobą obniżenie poziomu wyszkolenia. Aby temu zaradzić, trzeba zastosować przysposobienie wojskowe młodzieży w wieku przedpoborowym, które dałoby do szeregów młodzież dostatecznie przygotowaną do przejścia skróconego kursu wyszkolenia.

W ten sposób przysposobienie wojskowe staje się integralną częścią systemu organizacji narodu pod bronią. Ma ono poważne znaczenie. Z jednej strony jest jakby probierzem stosunku społeczeństwa do prac nad przygotowaniem obrony państwa, bo im jest intensywniejszy udział społeczeństwa w przysposobieniu wojskowem, tem silniej ugruntowuje się w niem świadomość konieczności przygotowania do wojny nietylko dziedziny wojskowej, ale wszelkich innych dziedzin życia państwowego i społecznego, z drugiej zaś strony jest ono potężnym czynnikiem pomocniczym w wyszkoleniu wojskowem społeczeństwa.

Przysposobienie wojskowe młodzieży stosowane było już przed wojną. We Francji i Włoszech, w Grecji i Portugalji, w Niemczech, a nawet w Austrji przed wojną światową zapoczątkowano przysposobienie wojskowe młodzieży, nigdzie jednak nie rozwinęło się ono na szeroką skalę, gdyż nie przywiązywano doń szczególnej wagi. Dopiero po wojnie światowej przysposobienie wojskowe nabiera szczególnego znaczenia, jako jedna z zasadniczych cech systemu organizacji narodu pod bronią.

Ale, aby istotnie mogło stanowić poważną ulgę w pracy siły zbrojnej nad wyszkoleniem wojskowem społeczeństwa, musi ono być powszechne, t. j. obowiązkowe, aby cała młodzież, wcielana do szeregów wojska regularnego, była już do tej służby uprzednio przygotowana.

Oczywiście, że niepodobna tego obowiązku wprowadzić odrazu, trzeba kilku lat, aby przysposobienie wojskowe objęło całą młodzież w wieku przedpoborowym, trzeba lat na to, aby stanęło na takim poziomie, by istotnie mogło wywrzeć wpływ decydujący na wyszkolenie wojskowe narodu. Mimo to już dziś trzeba postawić *zasadę* obowiązkowości przysposobienia wojskowego.

Dopóki ta zasada nie zostanie wyraźnie podkreślona, dopóty przysposobienie wojskowe nie będzie odgrywać prawie żadnej roli w wyszkoleniu wojskowem narodu, tak, jak nie odgrywa jej dzisiaj we Francji i we wszystkich krajach, gdzie obowiązkiem nie jest.

Tymczasem wobec powszechnie panujących dziś w Europie tendencyj rozbrojeniowych, wobec naszej sytuacji gospodarczej w kraju, nie można marzyć o powiększeniu wojska regularnego, a nawet trzeba poważnie liczyć się z możliwością redukcji dzisiejszych stanów. Tymczasem dziś już pewna dość znaczna część obywateli kraju z każdego rocznika pozostaje niewyszkolona. Aby temu zaradzić, trzeba zastosować metodę szkolenia tych obywateli tańszym sposobem—przysposobienia wojskowego.

W Rosji obok wojska regularnego istnieją dywizje t. zw. terytorjalne, które szkolą metodą skróconą. We Włoszech obok wojska regularnego istnieje milicja obywatelska (faszystowska), która szkoli obywateli nie wcielonych do wojska. Analogiczna organizacja („Somatenes") istnieje w Hiszpanji, w Finlandji („Skyddskår"), w Estonji, na Litwie (Szaulisi). Istnieją obok wojska regularnego potężne organizacje społeczne, które ułatwiają pracę wojska.

W społeczeństwach o dużej karności wewnętrznej, jak Finlandja, obejdzie się bez obowiązkowości przysposobienia, jednakże w społeczeństwach mniej karnych, do których niestety i my się zaliczyć musimy, bez tego obowiązku się nie obejdzie..

Wreszcie ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej wkłada na nas obowiązek szkolenia rezerwistów. W ciągu 8 lat po ukończeniu służby w szeregach rezerwista powinien być czterokrotnie powołany na 3—4 tygodniowe ćwiczenia. Z tego wynika, że corocznie 4 roczniki rezerwy, czyli blisko 700 tys. obywateli, powinno być powołane do szeregów. Jeżeliby tę ilość rozłożyć na 4 miesiące letnie, to stan liczebny wojska pokojowego powinien być corocznie w lecie podniesiony o 200 tys. ludzi. Jakież kadry zawodowe trzebaby mieć, aby tę ilość móc wchłonąć?

To też ani razu ustawa nie została w tym punkcie wykonana, a najwyższy wysiłek, na jaki zdobyła się siła zbrojna w r. 1925, kiedy powołano dwa roczniki rezerwy, wykazał, że zadania tego nie jesteśmy w możności w obecnych warunkach wykonać. Okazuje się więc, że i w tym wypadku trzeba się uciec do pomocy przysposobienia wojskowego, aby rezerwiści, biorący udział w przysposobieniu wojskowem, mogli być całkowicie zwolnieni od ćwiczeń rezerwy.

Jednem słowem przysposobienie wojskowe narodu pod bronią musi być środkiem pomocniczym przy wyszkoleniu trzech grup obywateli:

1) młodzieży w wieku przedpoborowym,

2) poborowych, nie mieszczących się w kontygensie wojska regularnego,

3) rezerwistów.

Z tego wynika, że pojęcie „przysposobienia wojskowego“ należy rozszerzyć i nie ograniczać go jedynie do przygotowania młodzieży w wieku przedpoborowym. Powinno ono objąć całą dziedzinę wyszkolenia wojskowego społeczeństwa, prowadzonego poza ramami wojska regularnego[1]).

II.

Przysposobienie wojskowe, zwłaszcza młodzieży w wieku przedpoborowym, oraz poborowych, niemieszczących się w kontyngensie, powinno być obowiązkowe. Szkolenie rezerwistów drogą przysposobienia wojskowego może być ochotnicze, gdyż ci, którzy nie biorą w niem udziału, będą powołani na ćwiczenia rezerwy. Powstaje jednak kwestja, kto ma to przysposobienie wojskowe prowadzić. Kierownictwo ogólne musi pozostać w ręku wojska. To jest oczywiste. Ale czy wykonanie ma być również w ręku wojskowych zawodowych? Jest to kwestja, którą na łamach „Bellony“ próbował rozwiązać kpt. Zakrzewski[2]). Rozwiązanie kpt. Zakrzewskiego, wynikające z tezy, „że tylko wojsko jest *jedynym* i *wyłącznym* organem, powołanym do szkolenia obywateli“, nasuwa liczne i poważne wątpliwości. Bo gdyby wojsko, a raczej wojskowi zawodowi, mieli być wyłącznie do tego zadania powo-

---

[1]) Płk. S. G. Wład „Zagadnienie przysposobienia wojskowego“ „Bellona“. Marzec 1926, str. 204, odnośnik.

[2]) Kpt. T. Zakrzewski „Organizacja wyszkolenia narodu w walce orężnej“. Bellona. Grudzień 1926.

łani, w takim razie niema mowy o przysposobieniu wojskowem, w takim razie całą projektowaną przez kpt. Zakrzewskiego „gwardję narodową“ należałoby wcielić do wojska, które składałoby się na wzór sowiecki z dywizyj regularnych i terytorjalnych.

Tymczasem przysposobienie wojskowe jest czynnikiem pomocniczym, który powinien ułatwić wojsku trudne zadanie wyszkolenia całego społeczeństwa, tak samo, jak t. zw. organizacja i mobilizacja ogólna społeczeństwa, zamiast systemem pruskim militaryzacji różnych dziedzin życia państwowego i społecznego, powinna ułatwić wojsku jego właściwe zadania, t. j. wyszkolenie mobilizację ściśle wojskową, a w czasie wojny bezpośrednią walkę, z wrogiem.

Zdaje się, że doświadczenia wojny światowej nie powinny pójść na marne. Państwa koalicji, które pozostawiły kierownictwo ogólną mobilizacją kraju, jak i politykę, władzom cywilnym, nie wyszły na tem gorzej od państw centralnych, które wszystko chciały zagarnąć w ręce wojskowych i militaryzowały wszystkie gałęzie życia państwowego, zamiast organizować życie cywilne dla potrzeb wojny, przy pomocy fachowych organów cywilnych.

Tak jak w różnych innych dziedzinach, tak i w organizacji przysposobienia wojskowego wyeliminowanie wszelkich czynników cywilnych poza zawodowo-wojskowemi bynajmniej nie przyczyni się do podniesienia wartości przysposobienia wojskowego.

Przysposobienie wojskowe bowiem, poza realnemi korzyściami dla wojska przez przyswojenie obywatelom pewnych *elementarnych* wiadomości wojskowych, ma olbrzymie znaczenie *moralne*, gdyż przygotowuje duchowo społeczeństwo do przyszłej wojny. Dlatego też usunięcie z niego tego czynnika, który z natury rzeczy będzie bardziej obywatelski i ideowy, byłoby niepowetowaną stratą.

Corocznie wypuszczamy do rezerwy tysiące podoficerów, którzy byli doskonałymi instruktorami w wojsku; dlaczegożby ciż sami podoficerowie nie mogli być użyci w przysposobieniu wojskowem? Czyżby istotnie nie było innego środka, jak poświęcenie blisko 2000 oficerów i 10000 podoficerów zawodowych dla projektowanej przez kpt. Zakrzewskiego „gwardji narodowej“, nie licząc pisarzy, luzaków i koni. Poza tem cyfry kpt. Zakrzewskiego, jako czysto teoretyczne, są stanowczo za skromne. Nie mogę sobie wyobrazić pracy dowódcy plutonu, który codziennie będzie ćwiczyć w innem miejscu przez 5 dni w tygodniu; któryż podoficer zdecyduje się

na taką stałą włóczęgę bez możności stałego miejsca zamieszkania. W jaki sposób wyobrazić sobie, ażeby 760 tysięcy ludzi, czyli prawie 1/30 część mieszkańców kraju, mogło systematycznie tracić w ciągu 5 lat 1 dzień pracy w tygodniu? Któryż właściciel fabryki lub majątku ziemskiego zgodzi się, aby wszyscy jego pracownicy pracowali tylko 5 dni w tygodniu? Już choćby z tego jednego względu projekt ten jest nie do urzeczywistnienia.

Wyszkolenie drogą przysposobienia wojskowego może się odbywać tylko w ten sposób, w jaki kształcili się członkowie organizacyj wojskowych przed wojną światową w Małopolsce, w jaki kształcą się obecnie. Wykłady i ćwiczenia wojskowe mogą odbywać się jedynie w niedzielę (ewentualnie całodzienne ćwiczenia) oraz w godzinach wieczornych w dni powszednie. Z tego względu nie można używać tych samych instruktorów dla 5 plutonów jednocześnie, jak to proponuje kpt. Zakrzewski, i trzeba powiększyć pięciokrotnie projektowaną przezeń kadrę do 50 tys. podoficerów. Ponieważ utrzymanie takiej kadry na budżecie wojskowym jest niemożliwe, przeto należy szukać innego wyjścia.

Dla ogólnego kierownictwa przysposobieniem wojskowem wystarczy zupełnie ten personel zawodowy, który jest już dziś przy dywizjach i pułkach. Personel ten powołany byłby raczej do kontroli, niż do prowadzenia wyszkolenia. Wyszkolenie samo należy powierzać przygotowanym do tej roli przez wojsko czynnikom obywatelskim, pozawojskowym. Ponieważ musimy liczyć się z koniecznością oszczędności, trzeba więc te czynności, jako niepochłaniające zbyt wiele czasu, powierzyć funkcjonarjuszom państwowym i komunalnym, którym należy powierzyć te dodatkowe obowiązki, jako równorzędne z dotychczas spełnianemi funkcjami.

Jednem słowem praca nad przysposobieniem wojskowem musi objąć szereg czynników obywatelskich. We Francji do pracy tej projektuje się powołanie żandarmerji oraz wojskowych rezerwowych. U nas można powołać stowarzyszenia b. wojskowych, istniejące organizacje przysposobienia wojskowego, a przedewszystkiem, zdaniem mojem, nauczycielstwo ludowe.

Mamy obecnie 60 tys. nauczycieli ludowych; gdyby wszystkich można było użyć do tego celu—to kadra byłaby dostateczna. Niestety, wśród nauczycielstwa jest znaczny procent sił żeńskich. Jeżeliby jednak rozmieścić nauczycieli w ten sposób, aby w każdej szkole ludowej była przynajmniej jedna siła męska, wtedy corocznie wzrastająca sieć szkolna wystarczyłaby zupełnie do zadośćuczynienia potrzebom przysposobienia wojskowego.

Ale do tej pracy trzeba oczywiście nauczycielstwo ludowe przygotować i w tym celu przedewszystkiem co rychlej skreślić art. 111 ustawy poborowej, który faktycznie zwalnia nauczycielstwo ludowe od służby wojskowej. Nauczyciele ludowi, którzy, jak to z ich fachu wynika, najlepiej nadają się na instruktorów przysposobienia wojskowego, nietylko nie powinni być od służby wojskowej zwolnieni, ale naodwrót do zadań swych powinni się już w seminarjum nauczycielskiem przygotowywać. Wszak wojnę 1870 r. wygrał pruski nauczyciel! I w Polsce nauczyciel ludowy powinien być tym czynnikiem kulturalnym, który budzi na wsi nietylko uczucia obywatelskie i patrjotyczne, ale przygotowuje również społeczeństwo do czynnej obrony niepodległości. Do programu seminarjum nauczycielskiego należałoby wprowadzić wyszkolenie wojskowe co najmniej w zakresie szkoły podoficerskiej. Przy egzaminach ostatecznych w seminarjum nauczycielskiem powinni być obecni oficerowie, którzyby ocenili wiadomości wojskowe kandydata na nauczyciela przedmiotów wojskowych i instruktora przysposobienia wojskowego i mieli prawo stawiania wniosku na mianowanie go kapralem rezerwy.

Po ukończeniu seminarjum przyszli nauczyciele odbywaliby skróconą służbę wojskową w szeregach wojska regularnego, w czasie której kończyliby kurs szkoły podchorążych rezerwy, i dopiero, jako podchorążowie, czy oficerowie rezerwy, obejmowaliby swe szczytne stanowiska w szkolnictwie ludowem.

W ten sposób w każdej gminie, w każdej większej wsi byłby nauczyciel-oficer rezerwy, który miałby służbowy obowiązek kierowania przysposobieniem wojskowem w obwodzie swej szkoły. Za minimalny dodatek do obecnego uposażenia nauczycielstwo ludowe z pewnością podjęłoby się chętnie nowej szczytnej roli. Rozpatrzmy szczegółowo, jak praca przysposobienia wojskowego wyglądałaby w tych warunkach.

III.

Obowiązkowe przysposobienie młodzieży w wieku przedpoborowym mogłoby być zrealizowane całkowicie przy pomocy nauczycielstwa ludowego. Cały kraj podzielony byłby na obwody przysposobienia wojskowego, odpowiadające ilości szkół. Trudności, jakie chwilowo mogłyby powstać wskutek zbyt rzadkiej sieci szkół, będą znikały równocześnie z zagęszczeniem się sieci szkolnej. Cała młodzież w wieku 18—21 lat byłaby obowiązana do brania udziału w pracach przysposobienia wojskowego i zgłaszania się

w określone dni na wykłady i ćwiczenia w odpowiedniej szkole. Nauczyciel ludowy mógłby użyć do pomocy w swej pracy podoficerów rezerwy, przedewszystkiem tych, którzy zależni są od państwa.

Posterunkowi policji państwowej, którzy mają być z reguły podoficerami rezerwy, członkowie straży leśnej, którzy również powinni być rekrutowani wyłącznie z b. wojskowych, stanowiliby podstawową kadrę pomocniczą nauczyciela ludowego. Następnie możnaby do tej pracy użyć urzędników samorządowych. Wójci, sołtysi, pisarze gminni, gdyby ustawy samorządowe zastrzegały te stanowiska wyłącznie dla podoficerów rezerwy, mogliby być wyzyskani w pracy przysposobienia wojskowego.

Takie postawienie sprawy podniesie autorytet podoficera rezerwy wobec ludności, podniesie świadomość konieczności przygotowywania się do obrony granic.

Nauczycielowi ludowemu powinno się dać prawo noszenia munduru podczas ćwiczeń przysposobienia wojskowego, co z kolei podniesie jego autorytet wobec podoficerów rezerwy, jako jego pomocników.

W ten sposób przy użyciu czynników cywilnych, obywatelskich, będących w służbie państwowej, zrealizuje się naprawdę postulat narodu pod bronią. Nietylko bowiem wojskowi zawodowi, ale i cywilni obywatele kraju, wezmą czynny udział w przygotowywaniu społeczeństwa do przyszłej wojny. Posiadając taką kadrę, z łatwością można będzie zrealizować postulat *obowiązkowości* przysposobienia wojskowego całej młodzieży w wieku przedpoborowym. Niemcy, gdyby mogli, wprowadziliby obowiązkowość przysposobienia wojskowego, jakkolwiek poczucie obywatelskie w Niemczech stoi tak wysoko, jak w Finlandji. My, na wzór Rosji, Czechosłowacji, Rumunji, musimy uciec się do obowiązkowości, bo znajdujemy się w cięższej sytuacji strategicznej niż tamte państwa. Dotychczas, wzorując się na Francji, mamy obowiązek przysposobienia wojskowego jedynie w szkołach, ale nie bierzemy pod uwagę, że we Francji już w r. 1914 w pracach tych brało udział 850 tysięcy młodzieży, podczas gdy u nas nie możemy marzyć o osiągnięciu nawet połowy tej liczby. Obecnie Francja wyprzedzi nas prawdopodobnie we wprowadzeniu obowiązku przysposobienia wojskowego młodzieży w wieku przedpoborowym, gdyż odpowiedni projekt został już opracowany jeszcze za ministerstwa gen. Nolleta [1]).

---

[1]) Général Brissaud-Desmaillet „L'armée minima". Paris 1926 str. 23.

Idąc więc z duchem czasu, na wzór innych państw, powinniśmy stopniowo zrealizować powszechny obowiązek przysposobienia wojskowego, czego domagano się już w naszej prasie wojskowej [1]).

Pozostaje do rozstrzygnięcia, w którym roku życia obowiązek ten ma się rozpoczynać, a co za tem idzie, jak długo ma trwać. W pierwszej linji zależy to od programu wyszkolenia. Zdaniem mojem, program ten powinien objąć podstawową jednostkę wyszkolenia, t. j. drużynę. Jeżeli szkoła drużyny będzie przerobiona drogą przysposobienia wojskowego, w takim razie do wojska będzie przychodził element natyle zaawansowany, że można będzie po krótkiem sprawdzeniu nabytych wiadomości przejść do przerobienia obszernego programu wyszkolenia i racjonalnego przygotowania żołnierza do letnich ćwiczeń i manewrów w większych jednostkach. Na to, aby przejść dokładnie szkołę pojedyńczego szeregowca, sekcji i drużyny trzeba 5 — 6 miesięcy, licząc po 6 — 7 godzin dziennie. Jeżeli obliczyć jednak wszystkie dni, stracone w pułku z powodu służby wartowniczej, asystencyjnej, robót administracyjnych, porad, świąt i t. d., jak to dokładnie na podstawie dziennika zajęć trzech roczników stwierdziłem, wyszkolenie trwa faktycznie 60—80 dni, czyli 360—560 godzin. Tymczasem, jeżeli obowiązek przysposobienia wojskowego będzie zawierał tygodniowo tylko 6 godzin zajęć wojskowych, otrzymamy rocznie 300 godzin pracy. Jeżeli więc wprowadzimy 2 letni obowiązek przysposobienia wojskowego, to już uzyskamy taką ilość godzin pracy, jaką normalnie dziś ćwiczy się w pułku. Wprowadzenie więc obowiązku—3 letniego, przy 6 godzinach pracy tygodniowo, pozwoli gruntownie przejść program zakreślony powyżej. Z tych względów uważam, że obowiązek ten powinien zaczynać się w 18 roku życia i trwać aż do chwili poboru, t. j. do 21 roku życia poborowego.

Ponieważ, jak wspomniałem wyżej, żaden rocznik nie posiada więcej niż 200 tysięcy ludzi zupełnie zdolnych do służby wojskowej, przeto obowiązek przysposobienia wojskowego młodzieży w wieku przedpoborowym da około 600 tysięcy młodzieży. Jeżeli przyjmiemy, że tylko połowa nauczycielstwa ludowego będzie mogła być, ze względu na swą płeć, użyta do tej pracy, to na każdego nauczyciela wypadnie 20 młodzieńców, których będzie

---

[1]) płk. S. G. Wład „Zagadnienie Przysposobienia Wojskowego" „Bellona", kwiecień, 1926 str. 42.

musiał wyszkolić. Jest to mały pluton, złożony z 2 drużyn. będzie więc wymagał 2 pomocników — podoficerów rezerwy. Skompletowanie takiej kadry nie powinno natrafić na trudności. We Francji sprawa ta jest bagatelizowana. Gen. Brissaud-Desmaillet w cytowanej wyżej książce mówi, że organów kierowniczych w pracy przysposobienia wojskowego nie zabraknie. Do organów tych zalicza: dowódców okręgów terytorjalnych, komendantów P. K. U. i przyszłych komendantów projektowanych we Francji ośrodków mobilizacyjnych, oficerów żandarmerji, oficerów straży leśnej, oficerów rezerwy, zgłaszających się do tej pracy ochotniczo, kierowników związków strzeleckich i t. d. Co się tyczy personelu wykonawczego, to gen. Brissaud-Desmaillet uważa, że w najmniejszej nawet wiosce znajdzie się zawsze dawny podoficer, który za drobnem wynagrodzeniem, lub nawet za odznaczeniem, chętnie zgodzi się co niedziela poprowadzić ćwiczenia strzeleckie lub bojowe, zawody i t. p.

Mamy wszak ochotnicze straże ogniowe, do których chętnie garną się ochotnicy — ze względu na mundur — dlaczegoby więc do prac przysposobienia wojskowego nie można znaleźć dość ochotników, zwłaszcza, że chodzi tu o czynności kierownicze, które nas, Polaków, naogół pociągają.

To też nie mam żadnej wątpliwości, że tanim kosztem z łatwością stworzy się pomocniczą kadrę instruktorską do prac przysposobienia wojskowego, tylko trzebaby najpierw zorganizować kadrę oficerską przedewszystkiem z pośród nauczycieli ludowych.

Broń mogłaby obciążyć częściowo państwo, częściowo samorządy. Broń ta powinna być zdeponowana bądź w szkole, bądź na posterunku policyjnym. Umundurowanie, które powinno być, zdaniem mojem, jak najbardziej zbliżone do wojskowego, sprawi sobie chętnie każdy uczestnik zamiast ubrania cywilnego. Wykazy zobowiązanych do służby w przysposobieniu wojskowem powinniby prowadzić sołtysi i wójci gmin. Punktualnego uczęszczania pilnowałby komendant przysposobienia wojskowego przy pomocy posterunku policyjnego.

Każda gmina powinna dostarczyć plac ćwiczeń i inne pomoce. W każdym powiecie powinny być: strzelnica, boisko, rzutnia, wybudowane kosztem samorządu, a służące do użytku wszystkich oddziałów przysposobienia wojskowego.

W ten sposób powszechne, obowiązkowe przysposobienie całej młodzieży w wieku od 18 do 21 lat, zarówno szkolnej (w szkołach średnich i wyższych) jak pozaszkolnej, byłoby zapew-

nione tanim kosztem, a równocześnie byłaby to realizacja systemu narodu pod bronią, gdyż do pracy nad obroną narodową byłyby powołane nie wyłącznie wojskowe czynniki zawodowe, jak chce kpt. Zakrzewski, ale szerokie masy społeczeństwa z poza kadry zawodowej wojska regularnego.

IV.

Drugą grupę obywateli, których należy szkolić metodą przysposobienia wojskowego, stanowią poborowi niemieszczący się w kontyngensie wojska regularnego. Jest to grupa kilkudziesięciu tysięcy poborowych, którzy dotychczas przechodzili do rezerwy niewyszkoleni, gdyż ze względów budżetowych nie można było stosować do nich art. 66 ustawy poborowej. Z każdym rokiem będzie się ta grupa zmniejszać aż do rocznika 1917, który, jak wskazuje statystyka, będzie najmniejszy. W ciągu najbliższych 12 lat z „nadkontyngensowymi" nie będzie więc dużo kłopotu, ale później będzie ich ilość dość pokaźna, to też już dzisiaj nie można sprawy tej pozostawiać bez rozstrzygnięcia. Dopóki będą szły roczniki wojenne, wychowane oraz urodzone w czasie wojny światowej, będą to roczniki wyniszczone fizycznie i mało liczebne; wskutek tego olbrzymia większość poborowych, zupełnie zdolnych do służby, pomieści się w wojsku regularnem. Z chwilą jednak, gdy zaczną przybywać do wojska roczniki powojenne, poczynając od rocznika 1918, wychowane normalnie, o większej zdolności fizycznej, wtedy nie będzie już mogło być mowy o tem, aby móc normalną drogą wyszkolić wszystkich obywateli w wojsku regularnem; wówczas trzeba będzie uciec się do szkolenia tego nadkontyngensu metodą przysposobienia wojskowego na wzór rosyjskich dywizyj terytorjalnych lub szwajcarskiej milicji.

Przed wojną światową każde państwo posiadało obok wojska regularnego formacje 2-ej linji — w stanie skadrowanym, które w różnych krajach rozmaicie się nazywały. Była to obrona krajowa (Landwehr) w Austrji i Niemczech, wojsko rezerwowe (w Rosji), terytorjalne (w Anglji), gwardja narodowa (w Ameryce).

Otóż tę drugą linję tworzyło się właśnie z nadkontyngensu. Wyszkolenie nadkontyngensu musimy więc zorganizować jako wojsko 2-ej linji. Bez względu na to, jak tę 2-ą linję nazwiemy— obroną krajową, czy gwardją narodową, nie mogąc jej szkolić metodą wojska regularnego, musimy zorganizować wyszkolenie metodą milicyjną lub też metodą przysposobienia wojskowego.

Potrzebne są na to stałe, niewielkie, kadry zawodowe. Służba w tej obronie krajowej musi trwać dłużej, niż w wojsku regularnem, aby można było przejść choćby skróconym sposobem to samo, co w wojsku przechodzi się w ciągu roku (w drugim roku bowiem przeważnie powtarza się tylko), czyli teoretycznie w ciągu 300 dni po 6—7 godzin, czyli razem w ciągu 2000 godzin. Potrzeba więc bądź 4 lat po 10 godzin tygodniowo pracy szkolnej lub 5 lat po 8 godzin pracy tygodniowo.

Co do szkolenia „nadkontyngensu" — zgadzam się z kpt. Zakrzewskim, że musi on być szkolony przez kadry zawodowe. Do tego celu mogą służyć dzisiejsze kadry instruktorskie przysposobienia wojskowego, wzmocnione przez personel wojskowych jednostek skadrowanych. Ten personel należałoby ugrupować w pewną ilość pułków milicyjnych, przytem kadry pułku posiadałyby minimalną ilość instruktorów. *Codziennie w godzinach wieczorowych* oraz w niedzielę odbywałyby się ćwiczenia tych, którzy zdolni są do służby wojskowej, ale w ramach wojska regularnego się nie pomieścili. Ogólna ilość tego wojska milicyjnego w 4—5 rocznikach nie przekroczyłaby 200—250 tysięcy ludzi. Tę więc ilość trzebaby rozdzielić na tyle pułków, ile jest P.K.U. w państwie. Każdy powiat miałby własny bataljon, względnie kompanję milicyjną. Służba w takim pułku musiałaby być zindywidualizowana. Młodzież wiejska ćwiczyłaby głównie *w miesiącach zimowych*, młodzież miejska cały rok w godzinach wieczorowych i w dniach świątecznych — w ten sposób, aby jak najmniej odrywać ją od pracy zawodowej. Dowódcą pułku milicyjnego mógłby być komendant P.K.U., który bataljony i kompanje miałby rozrzucone po powiatach i większych miastach.

Personel instruktorski takiego bataljonu mógłby być zredukowany do minimum i rozrzucony po całym terenie powiatu. Raz w tygodniu, w niedzielę, odbywałyby się ćwiczenia bataljonowe lub kompanijne w większym ośrodku. Każdy szeregowy takiego pułku milicyjnego musiałby mieć swój pluton w najbliższym promieniu swego miejsca zamieszkania.

System umundurowania musiałby być taki sam, jak w przysposobieniu wojskowem młodzieży w wieku przedpoborowym; wyżywienie również musiałoby się odbywać na własny koszt, za wyjątkiem dni całodziennych ćwiczeń, kiedy szeregowi musieliby być żywieni na koszt państwa.

System ten, podobny zresztą do projektowanej przez kpt. Zakrzewskiego gwardji narodowej, oparty na systemie stosowa-

nym w Szwajcarji, daje ogromne korzyści. Poza wojskiem regularnem mamy bowiem w każdej chwili dość liczne formacje 2-ej linji, może nieco słabsze pod względem wyszkolenia, ale zato o silnych stanach, które będą równie zgrane i ujęte w karby karności wojskowej, jak formacje regularne, zwłaszcza, że, jako oparte na systemie terytorjalnym, pomimo braku wspólnych koszar będą z sobą zżyte. Kilka razy do roku można taki pułk zgromadzić w miejscu postoju dowódcy pułku, koło sztandaru pułkowego, i odbyć ćwiczenia pułkowe w celu wyrobienia „ésprit de corps". Tu, przy dowódcy pułku, będzie ośrodek mobilizacyjny tego pułku milicyjnego, tu będą magazyny mobilizacyjne, to też z łatwością w pierwszym dniu mobilizacji można postawić go w gotowości bojowej, wydzielając najmłodszy rocznik, jako kadry bataljonu zapasowego.

W ten sposób odciąży się istniejące pułki od wystawiania ewentualnych formacyj 2-ej linji, które, utworzone ad hoc w czasie mobilizacji, nie będą zresztą miały żadnych tradycyj, ani żadnej spójni, co odbija się ujemnie na ich wartości bojowej. Tymczasem istniejące w czasie pokoju kadry takich formacyj dadzą należytą podstawę do wystawienia jednostek 2-ej linji.

Jednem słowem zastosowanie szkolenia metodą przysposobienia wojskowego lub metodą milicyjną do tych wszystkich, którzy się w kontyngensie wojska pomieścić nie zdołają, da olbrzymie korzyści nietylko z punktu widzenia wyszkolenia całego narodu na czas wojny, ale będzie miało również duże znaczenie zarówno z punktu widzenia mobilizacji, jak i z punktu widzenia wartości bojowej tych formacyj. Formacje te mogłyby być ewentualnie użyte w osłonie do czasu, dopóki mobilizacja wojska regularnego nie zostanie ukończona.

V.

Pozostaje do rozpatrzenia trzecia grupa, która musi być szkolona metodą przysposobienia wojskowego — mianowicie rezerwiści.

Dotychczas istniejące związki i stowarzyszenia przysposobienia wojskowego nie mają jasno sprecyzowanego celu. Do tych organizacyj należy dziś zarówno młodzież w wieku przedpoborowym, nadkontyngensowi, jak i rezerwiści. Tymczasem, jak to wykazałem wyżej, 2 pierwsze grupy powinny być szkolone innemi metodami. Stowarzyszenia i związki przysposobienia wojskowego mogą natomiast oddać olbrzymie usługi na polu szkolenia rezerwistów.

Jak wspomniałem wyżej, ustawa wkłada na nas obowiązek szkolenia corocznie 4 roczników rezerwistów po 3—4 tygodnie, co daje rocznie około 800 tysięcy rezerwistów. Temu zadaniu wojsko relarne nie może podołać. Uczestnicy przysposobienia wojskowego mogliby być całkowicie z tych ćwiczeń zwolnieni.

Oczywiście stowarzyszenia przysposobienia wojskowego powinny być zreformowane. Zamiast niezwykle licznych organizacyj i związków, które często mają inne cele na widoku, a przysposobieniem wojskowem zajmują się jedynie ubocznie, konieczne byłoby bądź zjednoczenie wszystkich tych organizacyj w jeden związek związków, jak to jest w Niemczech, bądź też stworzenie jednolitej organizacji strzeleckiej na wzór finlandzkiego Skyddkâra, estońskiego Kaitseliitu, czy litewskich Szaulisów, która powinna stanowić obok wojska regularnego i milicyjnego trzecią wielką organizację wojskową, jak milicja włoska, „Somatenes" hiszpańscy, czy amerykańskie „rezerwy zorganizowane".

Członkowie tej ogromnej organizacji strzeleckiej mogliby ewentualnie na wypadek wojny stworzyć specjalne wyborowe pułki strzeleckie.

Poza tem jednak, poza tą organizacją wyszkolenia rezerwistów, należałoby wyzyskać wszystkie organizacje państwowe i społeczne, które do tego celu się nadają. Przedewszystkiem uwojskowiona policja, licząca zgórą 40 tysięcy ludzi, powinna odbywać ćwiczenia wojskowe, które zwolniłyby ją od ćwiczeń rezerwistów. Policja mogłaby być wtedy użyta, choćby częściowo, w osłonie, tak, jak w Austrji przewidziane było użycie w osłonie żandarmerji i straży skarbowej.

Następnie straż leśna, podległa Ministerstwu Rolnictwa, dziś całkowicie cywilna, mogłaby być, na wzór Francji, zmilitaryzowana. Tam, w razie wojny, przechodzi ona całkowicie pod rozkazy ministra spraw wojskowych.

Straż leśna składa się naogół z wyborowych strzelców, a w Polsce posiada już tradycje „strzelców celnych" i „strzelców wyborowych", niejednokrotnie biorących czynny udział w walkach o niepodległość. Czyżby tych tradycyj nie należało wskrzesić przez odpowiednią reorganizację straży leśnej, umożliwiającą użycie jej na wypadek wojny.

Straże pożarne już dziś zaliczane są do organizacyj przysposobienia wojskowego, chociaż nie wszystkie przeprowadzają faktycznie ćwiczenia wojskowe. Uregulowanie tej sprawy pozwoli-

łoby rezerwistów — członków straży—zwolnić również z ćwiczeń rezerwistów.

Kolejarze oraz pracownicy poczt i telegrafów powinni być zorganizowani w czasie pokoju w ten sposób, aby bez odrywania ich od pracy zawodowej można ich na tyle wyszkolić wojskowo, aby w czasie wojny nie potrzeba było militaryzować kolei, ani telegrafów. Sprawność kolei oraz poczt i telegrafów może jedynie zyskać na tem, jeżeli już w czasie pokoju wprowadzi się, choćby okresowo, funkcjonowanie tych instytucyj na zasadach karności wojskowej.

Mamy jeszcze cały szereg innych dziedzin życia społecznego, które możnaby wyzyskać do celów obrony narodowej. We wszystkich państwach, a także za czasów Królestwa Kongresowego, istniały bataljony weteranów i inwalidów. Państwo wypłaca zasiłki 90 tysiącom inwalidów (nie licząc wdów i sierot). Nie wszyscy z pośród tych inwalidów pozbawieni są rąk i nóg lub oczu, wielu z nich może pełnić służbę wartowniczą lub kancelaryjną, należałoby ich jednak już w czasie pokoju zorganizować w bataljony i kompanje, które w pierwszym dniu mobilizacji mogłyby stanąć do apelu, co odciążyłoby niezmiernie wojsko regularne. Ale trzeba ich zorganizować w czasie pokoju, aby tworzyli oddziały, które zbierałyby się choćby tylko raz na miesiąc na 1 godzinę, wówczas gdy zgłaszają się po rentę. Tej ofiary może od nich państwo wymagać i stworzyć z nich jednostki zwarte, które w razie wojny staną odrazu do apelu, otrzymają zadania oraz normalne pobory, jak wszyscy powołani.

Jednem słowem ci wszyscy, którzy w ten czy inny sposób są na utrzymaniu państwowem, powinni wzamian choćby kilka godzin poświęcić myśli o obronie tego państwa, które ich żywi. Nie należy zapominać również o osadnikach wojskowych. Sami oni garną się do państwa i pragną, aby ich wojskowo zorganizować. Wprawdzie jest ich niewielu, ale nie zapominajmy o tem, jak to przed Chmielnickim kozacy zaporoscy skutecznie osłaniali granice Rzeczypospolitej, jak celową przeciw Turkom okazała się t. zw. granica wojskowa w monarchji habsburskiej, istniejąca od r. 1564 do r. 1873, jakie usługi oddali Rosji kozacy, kiedyśmy ich niepotrzebnie sobie zrazili.

Jednem słowem przy wyszkoleniu rezerwistów metodą przysposobienia wojskowego nie należy zapominać o żadnym czynniku, który w ten czy inny sposób może być wyzyskany do celów obrony państwa.

Poruszyłem w niniejszym artykule główne możliwości wyzyskania przysposobienia wojskowego do zrealizowania idei „narodu pod bronią“. Możnaby mi zarzucić, że jest to militaryzacja społeczeństwa, która w żadnem państwie nie istnieje. Ale czy jest w Europie państwo, które miałoby tak niekorzystne warunki geograficzne obrony? Które państwo ma 3327 km granicy niebezpiecznej? Które państwo ma ze wszystkich prawie stron otwarte granice? Które bardziej zainteresowane jest w utrzymaniu pokoju niż Polska!

Kto chce pokoju, ten musi przygotować się do obrony. Mając na zachodzie Niemcy z 60 miljonową ludnością, na wschodzie Rosję z jej 120 miljonami mieszkańców, możemy mieć do czynienia z wielomiljonowemi armjami, którym nie będziemy w stanie przeciwstawić równie silnego wojska regularnego. To też, wyzyskując olbrzymie przestrzenie Rosji, które opóźnią jej mobilizację, oraz teoretyczne rozbrojenie Niemiec, musimy być w pierwszych dniach wojny zdecydowani na rozstrzygające ciosy. Aby to było możliwe, musimy maksymum sił użyć do pierwszego uderzenia. Ponieważ względy budżetowe nie pozwolą nigdy na utrzymanie dość silnego wojska regularnego[1]), musimy szukać innych dróg. Jeżeli Niemcy, mając przed wojną 700 tysięcy wojska, uciekali się do pomocy „Jugendwehr“ i przeróżnych „Turnvereinów“, jeżeli dziś, obok Reichswehry, utrzymują setki przeróżnych organizacyj wojskowych, pomimo posiadania kilku miljonów dobrze wyszkolonych rezerwistów, to do jakich wysiłków myśmy powinni być zdolni pod tym względem?

Naród, który przeszło 120 letnią niewolą opłacił swą beztroskę i amilitaryzm z XVII i XVIII stulecia, powinien dziś wyciągnąć konsekwencje z nauki dziejowej. Mamy już pewne doświadczenia z pracy wojskowej przed wojną światową. Nie pozwólmy zmarnować tego dorobku, rozwińmy przysposobienie wojskowe na szeroką skalę, zrealizujmy w życiu postulat narodu pod bronią!

---

[1]) w Niemczech liczono przed wojną, że wojsko regularne powinno wynosić 1% ludności, czyli u nas obecnie około 300 tysięcy.

GEN. BRYG. JAN GAWIN NIESIOŁOWSKI

ZAGADNIENIE FORTYFIKACJI STAŁEJ.

Za jeden z najważniejszych środków ochrony mobilizacji i koncentracji uchodziła przed wojną światową fortyfikacja stała. Była ona stosowana w terenie manewrowym głównie w formie twierdz obwodowych, w terenie górzystym w formie zapór (fortów górskich), zaś na wybrzeżu morskiem w postaci portów wojennych. Podczas gdy doświadczenia wojenne co do stosowania fortyfikacyj stałych w terenie górzystym i na wybrzeżach morskich nie wykazały potrzeby zasadniczych zmian dawniejszych poglądów, problemat twierdz obwodowych stał się sporny. Ogromnie powiększona donośność nowoczesnej artylerji ciężkiej wymagałaby bowiem, celem ochrony rdzenia twierdzy przed ostrzeliwaniem, olbrzymiego promienia obwodu, a w dalszych skutkach olbrzymiej załogi, której nikt nie będzie miał do dyspozycji, oraz wymagałaby olbrzymich kosztów. Wobec tego prawie wszyscy fachowi autorzy powojenni[1]) zalecają, zamiast budowania twierdz obwodowych w terenie manewrowym, przygotowanie umocnionych frontów wzdłuż granic, których szkielet należałoby wykonać już w czasie pokoju.

W porównaniu do systemów przedwojennych, nowoczesny system fortyfikacji ma wprawdzie tę korzyść, że prawdopodobnie nie tak szybko okaże się przestarzały, bo siła jego nie polega na grubości sklepień betonowych i pancerzy, lecz na rozdrobnieniu celów dla artylerji oraz dokładnem ich maskowaniu. Koszta jednak stałych urządzeń fortyfikacyjnych, szczególnie uwzględniając ogromne przestrzenie stref bojowych, są olbrzymie, a skarby państw europejskich wyczerpane są wojną i gospodarką pierwszych lat powojennych. Najskromniejsze więc nawet wykonanie takiego

---

[1]) patrz: Generał Benoit „Fortyfikacja stała podczas wojny" przetł. podpułkownik Rowecki.

szkieletu umocnień stałych w krajach o geograficznie słabych granicach (bez barjer górskich lub rzecznych) okaże się bezwarunkowo za kosztowne, tembardziej, że budżety wojskowe w stosunku do materjalnych źródeł kraju prawie we wszystkich państwach europejskiego kontynentu zostały już do ostatnich granic napięte.

Cóż więc robić?—Zupełnie zrezygnować z urządzeń fortyfikacji stałej, przygotowanych podczas pokoju, nie można. Obrona wybrzeży morskich, które będą prawdopodobnie narażone na ataki już w pierwszych godzinach po wybuchu wojny, może być prowadzona jedynie przy oparciu się na fortyfikacjach, budowanych w czasie pokoju i gotowych w każdej chwili do obrony. Poza tem jednak nie ma innego wyjścia, jak ograniczyć ilość przeznaczonych do wykonania umocnień stałych do *najniezbędniejszego minimum* i to tylko w odcinkach granicznych, strategicznie najważniejszych i narażonych na rychłe natarcie; umocnienie zaś reszty frontu obronnego przeprowadzić dopiero w czasie bezpośredniego przygotowania do wojny i podczas mobilizacji.

Jeżeli jednak tak olbrzymie prace mają być wykonane fachowo i ukończone w stosunkowo krótkim czasie, wymagają one ścisłych i dokładnych przygotowań już w czasie pokoju. Określenie tych koniecznych prac przygotowawczych dla technicznej obrony nietylko granic, lecz także ważnych punktów wewnątrz kraju jest zadaniem niniejszego artykułu.

Wybór frontów, które mają być przygotowane do umocnienia w razie wojny.

Polityczny stosunek państwa do sąsiadów rozstrzyga, które fronty narażone są na natarcie, przyczem jednak trzeba się liczyć z okolicznością, że neutralność nie daje absolutnej gwarancji, a czasem nawet sojusznik może przemienić się na wroga. Strategiczna kalkulacja decyduje, gdzie ma być rozpoczęta własna ofensywa, a gdzie — przynajmniej na początku wojny — ma być stosowana jedynie obrona. Z rozważań i planów tych wyniknie, na których frontach (odcinkach) umocnienia są konieczne lub pożądane, na których z umocnień będzie można zupełnie zrezygnować, gdzie muszą być prace wykonane w czasie jak najkrótszym, a gdzie będzie prawdopodobnie do budowy więcej czasu, a wreszcie, ile będzie do dyspozycji sił do obrony i jak one będą rozdzielone na fronty i odcinki.

Ogólne wyznaczenie pozycji.

Pożądane jest, by pozycje umieszczone były możliwie blisko granicy, by nie oddawać wrogowi własnego terenu, szczególnie, gdy chodzi o okolicę żyzną, gęsto zaludnioną, lub zawierającą zakłady przemysłowe, potrzebne w czasie wojny. Niekorzystny pod względem strategicznym bieg linii granicznej (np. wyskakujące w kierunku wroga ostre kąty i t. p.), lub niekorzystne taktyczne stosunki w pobliżu granicy, a korzystniejsze opodal, mogą jednak uzasadnić mniej lub więcej wydatne odsunięcie pozycji od granicy. Jeżeli istnieje poza tem przypuszczenie, że siły nieprzyjacielskie wcześniej ukończą mobilizację od własnych, wypadnie również rozważyć sprawę odsunięcia strefy obronnej wtył, by zyskać na czasie.

Co do zasad taktycznych, któremi kierujemy się, wybierając pozycję w szczegółach, nadmieniam tylko, że podczas tej pracy stosować należy ostatnie doświadczenia wojny światowej, uwzględniając ważność przeszkód, ograniczających używanie czołgów w przedpolu, jak rzek, bagien, kanałów, skalistych wąwązów i t. p.

Pomiary wybranego terenu.

Po ogólnem ustaleniu przestrzeni, przeznaczonej do ufortyfikowania, najważniejszem zadaniem jest wypracowanie dokładnych map i planów wybranego terenu. O ile dla walki artyleryjskiej podziałka 1 : 25.000 okazała się odpowiednia, piechota i saperzy potrzebują w walce pozycyjnej planów w skali większej, t. j. 1:10.000, a w terenie skomplikowanym, lub tam, gdzie mają powstać węzły oporu szczególnej wagi, nawet w skali 1:5000.

Szerokość pasma dla planów 1:25.000 można określić średnio na około 50 km, dla planów 1:10.000 na około 15 do 20 km. Wykonanie takich planów na tle dokładnej triangulacji nie wymaga przy stosowaniu metody stereo-fotografji lotniczej i planigrafu Zeiss'a ani dużo czasu, ani nadmiernych kosztów. Ważnem zadaniem będzie prowadzenie po wykonaniu planów ścisłej ich ewidencji i zastępowanie części przestarzałych nowemi zdjęciami, o ile tego wymagają znaczniejsze zmiany w zabudowaniu terenu lub jego kulturze leśnej.

Wpływ władz państwowych w drodze ustawowej na zabudowanie, kulturę leśną i rolną strefy pogranicznej.

Już chyba w czasach, kiedy rozpoczęto budować twierdze, pojawiły się w państwach cywilizowanych ustawy i rozporządzenia, ograniczające ruch budowlany w sąsiedztwie fortyfikacyj.

Odpowiedni przepisy państw zaborczych obowiązują dziś jeszcze na terytorjum państwa polskiego, mogą być jednak stosowane tylko do fortyfikacyj rzeczywiście istniejących. Poza tem wojna światowa zasadniczo zmieniła poglądy taktyczne co do rozmieszczania urządzeń fortyfikacyjnych w terenie. Przed wojną mówiono jedynie o linjach obronnych. Dziś zastąpiły je strefy obronne. Za ideał przedpola uważano gołą równinę, dziś najbardziej pożądane dla obrony są lasy i wogóle teren poprzecinany. Należy więc koniecznie dostosować do zmienionych poglądów i warunków nowe ustawy, które powinny być uchwalone w celu wzmocnienia siły obronnej państwa. Przedwojenne ustawy ograniczały się do zakazów budowania domów i t. p. w bliższej okolicy fortyfikacyj, zezwalając w pewnych wypadkach na budowanie w dalszym rejonie za rewersem, obowiązującym właściciela do zburzenia w razie wojny budowli na koszt własny. Zadaniem takiej nowoczesnej ustawy w o wiele mniejszym stopniu będzie przeszkadzania rozwojowi budownictwa prywatnego. Natomiast będzie ona musiała kierować budownictwem, kulturą rolną, a przedewszystkiem leśną, w sposób pożądany dla obrony granic. Podczas gdy np. dalsze przedpole strefy obronnej powinno pozostać możliwie bez zabudowania i zalesienia, to bardzo pożądane będzie w najbliższem przedpolu i w obrębie tej strefy, oraz na jej tyłach, odpowiednie zalesienie (las iglasty nie za gęsty, bez krzaków), lub powstawanie budynków (czy to dla celów maskowania, czy dla umieszczenia dowództw oddziałów i t. p.). W przedpolu będą również pożądane, jako skuteczne przeszkody, ogrodzenia z drutu kolczastego, kanały sztuczne o stromo obmurowanych brzegach (przeciw czołgom), stawy i t. p. Nawet powstania zabudowanej miejscowości w najbliższem przedpolu nie trzeba dziś uważać za podlegające krytyce, jeżeli jej rozplanowanie jest takie, że kierunek ulic i ich szerokość umożliwia skuteczne ich flankowanie i umieszczenie odpowiednio silnych przeszkód. Należy wydatnie popierać budowę wszelkich komunikacyj w strefie obronnej i na jej tyłach. Fachowo umiejętne kierowanie reformą rolną (parcelacją) oraz osadnictwem wojskowem przyczyni się również w niejednym wypadku do polepszenia warunków obrony granic. Na kulturę leśną zapewniają władzom państwowym dużo wpływu istniejące już dziś ustawy. Wpływ ten należałoby odpowiednio wzmocnić i rozszerzyć dla celów obrony pod wojskowym kątem widzenia.

Przeprowadzenie takich ustaw, wkraczających poniekąd w prawo własności, przez władze ustawodawcze spotka się praw-

dopodobnie z pewnym oporem. Niesprawiedliwe byłoby nakładanie ciężarów, wynikających z tych niezbędnych jednak ustaw, wyłącznie na obywateli kresowych, sprawiedliwiej będzie rozłożyć je na wszystkich obywateli państwa, a z uzyskanych w ten sposób środków wypłacać odszkodowania i zapomogi w tych niewielu wypadkach, gdzie co do pokrzywdzenia kresowca nie ma żadnej wątpliwości.

Zezwalając np. *za opłatą* na zupełne wycinanie lasów w miejscowościach, gdzie ich istnienie dla obrony granic jest obojętne, władze leśne mogłyby uzyskanemi w ten sposób funduszami wspierać powstawanie lasów tam, gdzie wymaga tego obrona granic.

O ile wykonanie proponowanej ustawy będzie powierzone władzy wojskowej, rozumiejącej ważność rozwoju gospodarczego kraju, to nie powinno być wcale jarzmem uciążliwem dla ludności kresowej, bo zręcznemu fortyfikatorowi przeważnie uda się znaleźć kompromis, zadawalniający wymagania z jednej strony obrony państwa a z drugiej rozwoju ekonomicznego.

Główną korzyścią, wynikającą z ustawy, będzie to, że umożliwi ona władzom wojskowym zwracanie bacznej uwagi na rozwój budownictwa, kultury leśnej i rolnej w pobliżu granic i wczesne kierowanie tych gałęzi rozwoju gospodarczego możliwie *bez szkody dla właścicieli* ku celowi pożądanemu dla obrony państwa.

Budowle, które w strefie granicznej buduje rząd, względnie wojskowość (jak np. szosy, koszary, place ćwiczebne, urzędy celne, magazyny i t. p.), powinny być oczywiście tak co do położenia, jakoteż co do konstrukcji ściśle dostosowane do potrzeb obrony granic.

Wyznaczenie stref, w których obrębie ma być stosowana określona powyżej ustawa „O wpływie władz państwowych na budownictwo, kulturę leśną i rolną dla celów obrony państwa“, jest zadaniem Sztabu Generalnego. Wykonanie zaś tej ustawy będzie rzeczą władz wojskowych, o których mowa będzie poniżej.

Organizacja personelu dla opracowania projektów fortyfikacyjno-mobilizacyjnych i prowadzenia ich ewidencji.

Podczas gdy wybór frontów, ogólne wyznaczenie pozycyj i rozdział sił, przeznaczonych do obrony, należą do czynności Sztabu Generalnego, a wykonanie pomiarów jest zadaniem kartografji wojskowej, to wypracowanie planów fortyfikacji i obrony

wymaga specjalnego personelu, który musi być odpowiednio wyszkolony i zorganizowany. Część tego personelu, po skończeniu pierwszej zasadniczej pracy, musi pozostać na stanowisku, celem prowadzenia ewidencji wypracowanych planów i wykonywania potrzebnych poprawek i zmian.

Prace te możnaby nazwać „planem mobilizacyjnym obrony granic".

W razie zagrożenia granic (przystąpienia do wykonania umocnień) personel, który projektował i prowadził ewidencję planu mobilizacyjnego, powinien stanowić rdzeń sztabów, kierujących budową, i przejść, po obsadzeniu pozycji przez wojsko, do sztabów wyższych dowództw, gdzie, posiadając dokładną znajomość terenu i wszystkich szczegółów, mających wpływ na obronę, będzie oddawał cenne usługi. Pozostawanie więc personelu, przygotowującego techniczną obronę granic, przez możliwie długi przeciąg czasu na zajmowanem stanowisku jest rzeczą szczególnej wagi. Przeniesienia poszczególnych pracowników powinny mieć miejsce dopiero po dokładnem wprowadzeniu następcy w jego powinności i gruntownem poinformowaniu go na miejscu przez poprzednika.

Personel, opracowujący „plan mobilizacyjny umocnień", powinien pracować pod centralnem kierownictwem Sztabu Generalnego.

Dla każdego frontu strategicznego należy stworzyć „Główne Kierownictwo Fortyfikacyj", któremu w poszczególnych odcinkach (armji) podlegać będą „Kierownictwa Budowy Fortyfikacyj".

Poza tem dla przygotowania wewnątrz kraju obrony środowisk przemysłu wojennego i jego poszczególnych zakładów, oraz ważnych urządzeń technicznych (np. węzłowych stacyj kolejowych, mostów i t. p.), wreszcie wykorzystania starych twierdz—o czem poniżej będzie mowa, należałoby stworzyć odpowiednie fachowe referaty w poszczególnych Dowództwach Okręgów Korpusów.

Tak Główne Kierownictwa Fortyfikacyj, jak poszczególne Kierownictwa Budowy Fortyfikacyj powinny obejmować następujące referaty:

1) operacyjno-taktyczny,
2) artyleryjski i reflektorów,
3) fortyfikacyjno-saperski,
4) łączności.

W „Głównych Kierownictwach Fortyfikacyj", a w razie potrzeby również w niektórych „Kierownictwach Budowy Fortyfikacyj", należy poza tem jeszcze stworzyć referaty:

5) czołgowy,
6) walki powietrznej,
7) walki gazowej,
8) maskowania,
9) sanitarny i
10) intendentury.

Do referatów należałoby przydzielić potrzebne siły pomocnicze, jak kreślarzy, pisarzy, telefonistów, gońców, i t. p.

Prace Kierownictwa Budowy Fortyfikacyj, prowadzone pod kierownictwem Głównego Kierownictwa Fortyfikacyj, opierają się na rozpoznaniu terenu, przeprowadzanem nietylko w strefie przyszłej własnej pozycji, lecz także w dalszem i bliższem jej przedpolu i na tyłach. Rozpoznanie to powinno być wykonane przy udziale wszystkich referatów pod przewodnictwem szefa kierownictwa.

Zadaniem rozpoznania będzie ustalenie zasad dla przyszłych opracowań poszczególnych referentów. Rozbieżności w poglądach referentów wyrównuje szef Kierownictwa, odwołując się ewentualnie do Głównego Kierownictwa Fortyfikacyj.

Na podstawie rozpoznania ogólnego poszczególni referenci przeprowadzają dla celów własnego referatu dalsze rozpoznanie specjalne, jak najbardziej szczegółowe, poczem dopiero przystępują do opracowania poszczególnych elaboratów mobilizacyjnych.

Rozpoznania te będą także podstawą dla ustanowienia zasad, według których ma być wykonywany opisany poprzednio wpływ ustawowy na zabudowanie, kulturę leśną i rolną w odcinku budowy fortyfikacyj.

Plany mobilizacyjne poszczególnych referatów obejmą ogólnie:

1) w referacie operacyjno-taktycznym informacje i instrukcje dla przyszłych dowódców wojskowych w poszczególnych odcinkach, oparte na ocenie możliwości prowadzenia natarcia i obrony;

2) w referacie artylerji i reflektorów ocenę możliwości natarcia artyleryjskiego, plan umieszczenia własnej artylerji i obserwatorów, plan obrony artyleryjskiej na podstawie planów kierowniczych 1 : 25.000, plan użycia reflektorów, plan zaopatrywania w amunicję i t. d.

O ile prace, potrzebne do umożliwienia umieszczania artylerji na pozycjach i jej ewentualnego przesuwania (komunikacje), a później budowa trudniejszych w wykonaniu urządzeń pomocni-

czych dla artylerji (np. betonowe schrony dla amunicji i obsługi) należą do referatu fortyfikacyjno-saperskiego, to prace, dotyczące umieszczania dział, ich maskowania i t. p., powinny być uwzględnione w elaboracie referatu artyleryjskiego;

3. przygotowania fortyfikacyjno-saperskie będą wymagały najwięcej pracy. Podstawą ich będą typowe plany pierwiastków fortyfikacyjnych, np. profilów rowów strzeleckich, przeszkód, różnego rodzaju schronów, stanowisk karabinów maszynowych, działek, miotaczy min, obserwatorjów i t. p., opracowane nader skrupulatnie w większej skali ($^1/_{50}$, $^1/_{100}$). Te typowe plany powinny być redagowane centralnie dla wszystkich frontów z uwzględnieniem specjalnych warunków technicznych (np. dla terenu bagnistego, leśnego i t. d.).

W przeważającej większości wypadków, w terenie płaskim, lub falistym, jako główny elaborat umocnień wystarczy sporządzony przez kartografów plan 1 : 10.000, w który, według ustalonego klucza, należy wrysować rzut poziomy zamierzonych prac, odwołując się do dołączonych, opisanych powyżej, planów typowych. W terenie bardziej skomplikowanym, górzystym, gęsto zabudowanym, lub tam, gdzie istniejące już budowle (np. groble, budynki i t. p.) mogą być użyte do celów fortyfikacji, potrzebny będzie specjalny pomiar okolicy dotyczącego przedmiotu w skali większej i sporządzenie zamiast planu typowego, osobnego, szczegółowego planu zamierzonej fortyfikacji.

Dla technika nie potrzeba chyba dodawać, że każda projektowana konstrukcja powinna być ściśle dostosowana do miejscowych warunków. Nie wolno np. projektować schronów podziemnych tam, gdzie poziom wody podskórnej znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi, a stosować konstrukcyj betonowych tam, gdzie w okolicy kilkunastu kilometrów nie ma piasku i żwiru, lub projektować przeszkody ładowane elektrycznością, gdy w okolicy brak odpowiedniej elektrowni.

Dalszą pracą referatu fortyfikacyjno-saperskiego będzie kalkulacja materjałowa, dyspozycja sił roboczych, przeznaczonych w czasie mobilizacji dla danego odcinka, dyspozycja dowozu materjałów budowlanych, sprzętu technicznego i t. d., jednem słowem wypracowanie programu budowy fortyfikacji, odpowiadającego danym warunkom.

Analogiczne plany mobilizacyjne wypracowują również referaty łączności, czołgowy, lotniczy, gazowy, maskowania i intendentury.

Po wykończeniu pierwszego, zasadniczego planu mobilizacyjnego obrony granic odpowiednio pod względem etatu zredukowane Główne Kierownictwo Fortyfikacyj i Kierownictwo Budowy Fortyfikacyj mają następujące obowiązki:

a) prowadzenia ewidencji planu mobilizacji obrony granic i dostosowywania go do postępów w dziedzinie techniki wojennej;

b) wpływania na zabudowanie, kulturę rolną i leśną w strefie granicznej w ramach ustawy;

c) zarządzenia składania materjałów budowlanych i sprzętu fortyfikacyjnego;

d) szkolenie personelu technicznego, powołanego do kierowania budową w razie mobilizacji (ćwiczenia oficerów i inżynierów rezerwy);

c) udziału w grach wojennych, manewrach i podróżach instrukcyjnych, urządzanych przez Sztab Generalny, celem zaznajomienia dowódców, przeznaczonych do kierowania obroną danego odcinka w razie wojny, z terenem i zamierzeniami fortyfikacyjnemi.

Przygotowanie mobilizacji sił roboczych, środków transportowych, materjałów budowlanych i sprzętu fortyfikacyjnego.

Jest to zadanie Sztabu Generalnego przy współpracy Głównych Kierownictw Fortyfikacyj, Kierownictw Budowy Fortyfikacyj i Powiatowych Komend Uzupełnień. Siły robocze do ufortyfikowania granic należy czerpać przedewszystkiem z roczników starszych, już nie poborowych, lub też z ostatnich roczników poborowych, których powołanie do służby nastąpiłoby dopiero po dłuższem trwaniu wojny, a poza tem z osób nie kwalifikujących się fizycznie do służby frontowej. By oszczędzić na czasie, formowanie kompanij roboczych z tej kategorji powołanych powinno odbywać się w pobliżu odcinka granicznego. Umundurowanie dla robotników w początkowym okresie jest zbyteczne, wystarcza przepaska na rękawie. Jako dowódców tych oddziałów, należy wyznaczyć starszych wiekiem oficerów rezerwy, mniej zdatnych do służby polowej, a do każdego oddziału (po 200 ludzi) dodać 1 do 2 inżynierów i kadrę rzemieślników. Przygotowanie i wyszkolenie tych dowódców i inżynierów do ich specjalnej służby na początku wojny jest, jak poprzednio nadmieniono, jednem z ważnych zadań Kierownictw Budowy Fortyfikacyj. Kompanje robocze mogą być na czas pracy znacznie powiększone przez do-

branie płatnych najemników z miejscowej ludności, nie wyłączając kobiet.

W miarę postępu mobilizacji, wojsko, przeznaczone do prowadzenia obrony, przejmuje prace od kompanij roboczych, które będą w dalszym ciągu używane na tyłach, względnie rozwiązane, a robotnicy zasilą, ewentualnie po przejściu doszkolenia w kadrach, oddziały linjowe.

Szczególnie dokładnego opracowania wymaga zapewnienie potrzebnych środków komunikacyjnych dla dowozu materjałów budowlanych, bo doświadczenia wojny wykazały, że ich dla celów fortyfikacji zawsze brakowało.

Wszystkie dotychczas wymienione zabiegi nie wymagają w czasie pokoju większych nakładów pieniężnych. Nieco inaczej jednak będzie ta sprawa wyglądać, jeżeli zechcemy przygotować budowę projektowanych fortyfikacyj materjalnie, przez zgromadzenie w odpowiednich punktach potrzebnych materjałów budowlanych i narzędzi.

Do budowy fortyfikacyj potrzeba w wielkiej ilości głównie następujących materjałów: 1) materjałów do budowania przeszkód (głównie drutu kolczastego), 2) dźwigarów żelaznych, 3) blachy falistej, 4) cementu, 5) budulca drzewnego, 6) tektury (papy) dachowej, 7) gwoździ, klamer i innego drobniejszego żelaziwa. Sytuacja skarbu państwa, stopień rozwoju przemysłu krajowego, wytwarzającego powyżej wymienione materjały, oraz oddalenie jego wytwórni od danego odcinka granicznego zadecydują, czy i ile materjału pewnego rodzaju będzie można gromadzić i trzymać w pogotowiu w pobliżu miejsca budowy fortyfikacyj. Wymienione powyżej główne materjały budowlane, prócz cementu (którego, jako ulegającego zepsuciu, na dłuższy czas nie należy magazynować), nie tracą jednak swej wartości i mogą nawet po długim szeregu lat, kiedy ich używanie dla celów fortyfikacji stanie się może zbyteczne, być zużyte na cel inny. Kapitał, włożony w nie, chociaż nie daje bezpośrednich zysków, nie będzie nigdy stracony. Analogicznie przedstawia się sprawa trzymania w pogotowiu narzędzi i sprzętu saperskiego.

Niektórzy z autorów na polu fortyfikacji stałej zalecają także i dziś stosowanie opancerzeń. W proponowanym powyżej systemie umocnień, uwzględniając bardzo znaczne koszta i trudności montażu, możliwe jest jedynie stosowanie lekkich, doskonale zamaskowanych pancerzy dla obserwatorów, karabinów maszynowych i działek. Już około roku 1885 pruski kapitan inżynierji

Schumann proponował używanie w fortyfikacji lekkich, ruchomych pancerzy (Fahrpanzer) dla działek, przesuwanych na kołach przy pomocy pary koni, i stwarzanie z nich frontów opancerzonych (Fahrpanzerfronten). Pomysł ten w następstwie został udoskonalony konstrukcjami szwajcarskiego kapitana Meyer'a i zastosowany w praktyce w Rumunji z końcem 19-go stulecia przy fortyfikowaniu linji rzeki Seret. W innych państwach konstrukcji tych nie przyjęto głównie dlatego, że artylerja nie chciała się zadowolić małym kalibrem opancerzonych działek (37 — 57 mm), analogiczne zaś konstrukcje dla dział kalibru 75 mm były za ciężkie i dla obsługi nader niewygodne. Wojna światowa wykazała jednak wielką ważność dział małego kalibru obok karabinów maszynowych; wskazane byłoby zatem przygotowanie pewnej ilości pancerzy ruchomych dla tych broni i dla obserwatorów celem użycia ich na najbardziej zagrożonych frontach.

Umieszczenie takiego lekkiego pancerza na pozycji jest kwestją kilku godzin. W chwili, gdy kierunek oczekiwanego natarcia ujawni się, koncentracja większej ilości tego rodzaju wytrzymałej broni w narażonych węzłach oporu będzie możliwa. Ile takich pancerzy, których koszta np. w porównania z kosztami czołgów są minimalne, można będzie mieć w pogotowiu, jest rzeczą zależną od wysokości budżetu wojskowego.

Wykorzystanie istniejących fortyfikacyj stałych z czasów przedwojennych.

W wojnie światowej także fortyfikacje typów przestarzałych okazały pewną wartość, nawet bojową, szczególnie tam, gdzie nacierający nie rozporządzał odpowiednią artylerją. Utrzymanie więc fortów dawnych twierdz obwodowych w stanie używalnym, conajmniej w celach magazynowania amunicji (doskona ochrona przeciwpiorunowa i przeciwlotnicza) jest pożądane. Dawne twierdze obwodowe, jako prawie bez wyjątku przedmościa, położone są w punktach, które przeważnie i dziś mają wartość strategiczną. Dla stworzonego w razie potrzeby przed staremi fortami pasma umocnień polowych forty te mogą być pomocą, jako schrony dla odwodów, śródszańce tylnych stref obrony i t. p.

Ochrona środowisk przemysłu wojennego i jego poszczególnych zakładów oraz ważnych urządzeń technicznych.

Nie ulega chyba wątpliwości, że ochrona taka, a przedewszystkiem przeciw atakom powietrznym, jest konieczna. Za-

kłady przemysłu wojennego powinny być zasadniczo budowane w jak największej odległości od granic zagrożonych. Jeżeli jednak względy natury technicznej, np. położenie geograficzne ośrodków energji naturalnej (węgiel, gazy ziemne, siły wodne i t. d.), wymagają bliższego przesunięcia takich zakładów ku granicom, to przygotowania do obrony będą musiały być bardziej intensywne.

Zakładów przemysłu wojennego nie należy ani jednoczyć w wielkie zespoły, ani też budować ich w obrębie większych miast, które, już jako takie, będą w przyszłej wojnie celem ataków powietrznych. Najlepiej będzie rozdzielić te zakłady na większe terytorjum, dołączając je do mniejszych miasteczek w ten sposób, by stylem i ugrupowaniem budynków nie różniły się wybitnie od sąsiedztwa.

Już przy rozplanowaniu poszczególnych części zakładów przemysłu wojennego należy baczyć na to, by przez nader regularny układ poziomy nie wpadały w perspektywie lotniczej w oko. Pojedyńcze budynki zakładów nie powinny mieć zbyt wielkich rozmiarów. Żądania te, konieczne celem zmniejszenia prawdopodobieństwa odkrycia przez lotników, mogą poniekąd utrudnić ekonomiczną organizację pracy w zakładzie. Pewne kompromisy między teorją a praktyką będą więc konieczne.

Każdy budynek zakładu powinien być poza tem starannie zamaskowany przed okiem lotnika. Można to osiągnąć przez odpowiednie pomalowanie dachów i części ścian zewnętrznych we wzory mniej więtej pstre, nieregularne, rozluźniające kontury (camouflage), Stosowanie dachów płaskich ułatwia powyższe zadanie. Zręczny „camouflage" jest wiedzą i sztuką, w której opłaci się kształcić specjalnych fachowców. Celem zapobiegnięcia zdradzieckiemu połyskowi oszkleń, trzeba mieć w pogotowiu materjały drobnosiatkowe (rodzaj kolorowych zewnętrznych firanek). By sparaliżować skutki cieni w oświetleniu słonecznem, należy sadzić w pobliżu budynków krzewy i drzewa w nieregularnem ugrupowaniu. Nie trzeba chyba przypominać przygotowania urządzeń celem zakrycia w nocy, w razie potrzeby, całego sztucznego oświetlenia zewnętrznego od góry i szczelnych zasłon dla okien.

Dalszym, skutecznym w pewnych wypadkach środkiem biernej obrony przeciwlotniczej, jest wytwarzanie przed grożącym atakiem sztucznej mgły. Sposób ten wymaga stosunkowo skromnych nakładów materjalnych i personalnych, konieczne jest jednak stosowanie go przez doświadczonych fachowców. Skutek jest zależny od warunków atmosferycznych. (Austrjackie: Militär-

wissenschaftliche und technische Mitteilungen" — Heft Mai—Juni 1925 opisują dokładnie technikę stosowania sztucznej mgły).

Ponieważ obok bomb wybuchających nie mniej niebezpieczną bronią zaczepną lotników są bomby, napełnione gazami trującemi, należy na wypadek wojny przygotować zaopatrzenie całego personelu, zatrudnionego w zakładach przemysłu wojennego, i ludności osad sąsiednich w maski przeciwgazowe, oraz trzymać w tych zagrożonych miejscach w pogotowiu środki chemiczne, służące do oczyszczenia zatrutych przestrzeni.

Obok obrony biernej koniecznością jest oczywiście zorganizowanie czynnej obrony przeciwlotniczej przez własne eskadry lotnicze i artylerję przeciwlotniczą w połączeniu z reflektorami. Przygotowania do tego na wypadek wojny muszą być przewidziane w planie mobilizacyjnym odpowiednich broni; bliższe ich opisanie przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu.

W podobny sposób należy przygotować ochronę i obronę innych ważnych budowli, do których uszkodzenia przez lotników będzie dążył nieprzyjaciel, jak ważnych stacyj kolejowych, dłuższych mostów, elektrowni, wodociągów, filtrów, gazowni i t. p.

Zadaniem prawie że niewykonalnem jest maskowanie i „camouflage" rozległych stacyj kolejowych, długich mostów, oraz stacyj radjotelegraficznych. Tu skutecznym środkiem biernej obrony przeciwlotniczej okazały się balony powietrzne na uwięzi z linek drucianych, bez obsady, trzymane na wysokości około 3000 m przy końcach tych przeważnie bardzo długich a wąskich objektów. Balony (liny druciane) zmuszają lotnika do kierowania swego lotu celem zrzucenia bomby w poprzek wąskiej budowli lub do wzniesienia się ponad 3000 m, co w obu wypadkach obniża prawdopodobieństwo trafnego rzutu. Zwalczanie zaś tych balonów przez lotników ogniem karabinów maszynowych, zmusza ich do dłuższego przebywania w ogniu artylerji przeciwlotniczej.

Nie mam pretensji uważania powyżej danych wskazówek za ostateczne i odpowiadające wszelkim warunkom rozwiązanie kwestji fortyfikacji stałej i technicznych przygotowań obrony państwa. I moich zamiarów nie będzie można zrealizować zadarmo, ale koszta ich wykonania w porównaniu z kosztami budowania podczas pokoju umocnień stałych według wymagań fachowych autorów zagranicznych (Benoit, Lévèque, Normand, v. Brunner i innych) będą bardzo skromne.

Obowiązkowe opracowywanie planu mobilizacyjnego fortyfikacyj i związane z tem inne czynności proponowanych przezemnie instytucyj wojskowych, powołanych do przygotowania obrony granic, da fachowcom wojskowym sposobność do dokładnego zaznajomienia się z terenem, na którym walki prawdopodobnie się rozpoczną, do analizy zadań wojsk, którym wypadnie bronić kresów, i do wynajdywania najodpowiedniejszych środków i metod obrony. Gdyby nawet w razie wojny ścisłe wykonanie planu mobilizacyjnego fortyfikacyj napotkało na przeszkody, uległo opóźnieniu lub zmianom, to wynikłe z pracy pokojowej zaznajomienie się obrońcy z zadaniami wojennemi pozostanie cennym atutem w jego ręku i wyda pożądany plon.

MJR. S. G. MIECZYSŁAW BIERNACKI

BITWA Z BUDIENNYM NAD USZĄ.
(19—21 Czerwca 1920 r.).

Położenie ogólne na Ukrainie w połowie czerwca 1920 roku.

W początkach czerwca 1920 r. front polski na Ukrainie zostaje przerwany przez armję konną pod dowództwem Budiennego.

Przerwanie to nastąpiło na styku naszej 6-ej i 3-ej armji po zawziętych walkach z oddziałami 13-ej dywizji piechoty, wzmocnionej batalјonami 5-ej dywizji piechoty, oraz oddziałami dywizji jazdy gen. Karnickiego.

Po dokonanem w dniu 5-ego czerwca ostatecznem przełamaniu polskiego ugrupowania obronnego w rejonie Skwira—Samhorodek, armja konna ruszyła wszystkiemi siłami na Berdyczów i Żytomierz, nie troszcząc się o pozostałe na jej tyłach oddziały przeciwnika.

Wytworzone w ten sposób położenie oraz dalszy rozwój wypadków zmusiły Naczelne Dowództwo do cofnięcia 3-ej i 6-ej armij bardziej na zachód.

Odwrót ten przeprowadzono pomyślnie i dnia 17-ego czerwca obie armje stają na wyznaczonych im nowych pozycjach, a mianowicie:

3-a armja zajęła front, począwszy od Chabnego, wzdłuż rzeki Uszy aż poza Korosteń,

6-a armja natomiast—od miejscowości Lubar, a następnie na wschód od Chmielnika, Lityna i Zmierzynki aż po Szarogród, gdzie łączyła się z armją ukraińską, sięgającą do rzeki Dniestru pod Jarugą.

Lukę, która powstała między Korosteniem a Lubarem, wypełniały nieliczne formacje etapowe, dywizja kawalerji oraz oddziały przybywających na ten odcinek frontu nowych jednostek.

Zarządzając wykonanie odwrotu, Naczelne Dowództwo, celem częściowego przynajmniej wyrównania położenia oraz ułatwienia zadania 3-ej armji, już w początkach czerwca skierowało na Ukrainę nowe siły, wynoszące przeszło dwie dywizje piechoty.

Skutkiem tych zarządzeń około 14-ego czerwca zaczęły do Szepietówki i Zwiahla nadchodzić transporty 1-ej brygady rezerwowej a następnie 3-ej dywizji piechoty legjonów.

Jeszcze wcześniej, bo między 10-tym a 13-ym tegoż miesiąca, wyładowały się w Korosteniu dwa pułki 6-ej dywizji piechoty wraz z sześcioma baterjami artylerji. Oddziały te zostały następnie dnia 16-ego przesunięte do rejonu na północny wschód od Zwiahla.

W ten sposób stworzono w rejonie tej miejscowości nową grupę operacyjną pod nazwą „Grupy Słucz", spodziewając się tam głównego uderzenia przeciwnika, nacierającego na całym froncie ukraińskim.

Słuszność tego przypuszczenia stwierdziły wkrótce przejęte rozkazy nieprzyjaciela [1]) jak również i dalszy rozwój jego działań.

Tymczasem rosyjskie Dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego, któremu, pomimo osiągniętych dotychczas wyników, nie udało się otoczyć i zniszczyć 3-ej armji polskiej pod Kijowem, wydaje dnia 15-go czerwca nowe dyrektywy [2]), dotyczące dalszego prowadzenia rozpoczętych działań zaczepnych. Celem tych działań nie przestaje być „ostateczne rozbicie 3-ej armji polskiej, aby następnie rozwinąć zasadnicze uderzenie w kierunku ogólnym na Równe—Brześć".

W rozwoju zamierzonych działań ma XII-a armja nacierać na Mozyrz, współdziałając jednocześnie swem lewem skrzydłem z armją konną w likwidacji znajdującej się w obszarze Korosteń—Owrócz 3 armji polskiej.

Tymczasem armja konna ma zająć dwoma dywizjami do dnia 20-go czerwca Zwiahel a resztą sił współdziałać z XII-ą armją w uderzeniu na Korosteń, poczem wszystkiemi siłami rozwinąć energiczne działanie na Równe.

---

[1]) Przejęty przez naszą radjostację podsłuchową rozkaz dowódcy frontu południowo-zachodniego do dowódcy armji konnej, Nr. 411|pp., tj. z dnia 13-go czerwca, nakazujący jeszcze w toku działań na Korosteń zwrócenie uwagi na linję operacyjną Zwiahel—Równe.

[2]) Dowództwo Frontu Południowo - Zachodniego Nr. 448,taj,571'pol. z dnia 15-ego czerwca.

Jednocześnie, znajdująca się bardziej na południe XIV-a armja, ściga nieprzyjaciela w ogólnym kierunku Zmierzynka — Płoskirów.

Przytoczony powyżej rozkaz zastaje armje rosyjskie w następującem położeniu:

XII-a armja osiągnęła linję Czarnobyl—Malin—Czopowicze z lewem skrzydłem pod Radomyślem.

Armja konna koncentrowała główne swe siły w rejonie Sławów—Mokraszczyzna—Czerniachów—Annopol z jedną dywizją kawalerji pod Hutą Justynówką.

XIV-a armja w pościgu za nieprzyjacielem dotarła do linji Winnica—Brailów—stacja Jurkowka—Dżuryn—rz. Dniestr.

Tak się przedstawiało około 17-ego czerwca w ogólnych zarysach położenie stron obu oraz zamiary ich dowództw. Była to chwila, gdy 3-ej armji polskiej udało się ostatecznie wyjść z pod uderzeń ścigających ją oddziałów rosyjskich i zająć wyznaczony jej w całokształcie nowego frontu polskiego odcinek. Jednocześnie armje rosyjskie otrzymały nowe wytyczne, dotyczące dalszego prowadzenia rozpoczętych w początkach czerwca działań zaczepnych.

Położenie szczegółowe nad Uszą i Słuczą. Zamiary i decyzje.

Polacy.

Gdy w przerwie między 3-ą a 6-ą armją nad rzekami Uszą i Słuczą koncentrowały się w obszarze Zwiahla oraz bardziej na południe jednostki nowoutworzonej „Grupy Słucz“, udaje się przejąć w dniu 17-ego czerwca meldunek operacyjny szefa sztabu armji konnej, z którego dowiedziano się o zamierzonej przez jej dowódcę na dzień 20 czerwca koncentracji głównych sił w rejonie Puliny—Horoszki celem prowadzenia dalszych działań na Korosteń.

Korzystając z tych wiadomości oraz czasu, jaki pozostawał jeszcze do dyspozycji, Naczelne Dowództwo na wniosek gen. Romera powierza mu szybkie zorganizowanie działań celem zaatakowania i rozbicia armji konnej w chwili jej koncentracji w wyżej wymienionym obszarze.

W tym celu zostaje z grupy Słucz wyłonioną „grupa czasowa“ w składzie:

3 dywizji piechoty legjonów (3 pułki piechoty z artylerją);
6 dywizji piechoty (2 pułki piechoty i 4 baterje);
dywizji jazdy (9 pułków jazdy i 3 dywizjony artylerji konnej).

Dowództwo nad tą grupą zostaje oddane gen. Romerowi. Koncentracja wszystkich jednostek tej grupy miała być ukończona wieczorem 18-go czerwca.

Natomiast odcinek rzeki Słucz na południe od Zwiahla aż po Lubar obsadzała reszta oddziałów „grupy Słucz“, zredukowanych już tylko do 1-ej brygady rezerwowej.

Objąwszy 17-ego czerwca dowództwo swej grupy, gen. Romer wydaje niezwłocznie jeszcze tego samego dnia rozkaz operacyjny Nr. 1, zawierający wytyczne ogólnego natarcia na armję konną, którą spodziewa się zastać skoncentrowaną jeszcze w dniu 20 go czerwca w obszarze Puliny—Horoszki.

W tym celu miały uderzyć tegoż dnia, t. j. 20 czerwca, o godzinie 8-ej:

6-ta dywizja piechoty przez Sokołów—Dawidówkę na Horoszki, wychodząc z rejonu Andrzejewicz;

3-a dywizja piechoty legjonów na Puliny—Iwanowicze, biorąc również ten sam kierunek z obszaru na północ od Prutówki

dywizja jazdy dwiema brygadami na Horoszki, a jedną na Dawidówkę z obszaru Huty Justynówki—Elizarki, mając za zadanie wyzyskanie natarcia piechoty przez energiczny pościg.

Przy zamierzonem ugrupowaniu tworzyły się dwie grupy, rozdzielone przestrzenią, wynoszącą przeszło 40 km, co przy ówczesnych warunkach dowodzenia czyniło skoordynowanie ich działań dość trudnem.

Jednakże wykonanie powyższej koncepcji nie doszło do skutku. Bowiem tego samego dnia wieczorem przejmuje jedna z polskich radjostacyj podsłuchowych meldunek sytuacyjny dowództwa armji konnej, datowany dn. 17. VI, z którego dowiedziano się, że główne jej siły mają osiągnąć już w dniu 18 czerwca rejon Horoszki — Sokołów, aby następnie uderzyć przez linję kolejową Zwiahel — Korosteń na tę miejscowość od zachodu.

Wobec tego dowódca frontu ukraińskiego w dniu 18 czerwca [1]) nakazuje prawemu skrzydłu 3-ej armji związanie nacierającego ewentualnie nieprzyjaciela od czoła na linji od Korostenia do Baranowskiej Rudni, aby dać możność grupie gen. Romera wyjść z obszarów jej koncentracji i uderzyć od południowego zachodu na skrzydło armji konnej.

---

[1]) Rozkaz Nr. 654 III z dnia 18.VI. godzina 6-a minut 30.

Równocześnie, przewidując trafnie, że Budienny będzie się starał posunąć przez obszar Biełka—Suszki—Rasno—Niedeliszcze, nakazuje dowódcy 3 armji stworzyć tam „specjalnie mocną grupę“.

Tem zarządzeniem zostały jednostki grupy gen. Romera przesunięte nieco ku południowi, co pozwoliło na większe ich skupienie przed lewem skrzydłem armji konnej, podczas gdy przed jej środkiem stworzono odcinek obronny, mający wiązać kawalerję rosyjską od czoła i przeszkodzić zwróceniu się wszystkiemi siłami w celu odparcia skierowanych na jej lewe skrzydło uderzeń.

Dowódca 3-ej armji organizuje i wysyła niezwłocznie obsadę tego odcinka w składzie 1-go pułku piechoty legjonów i 12-go pułku piechoty z 1 dywizjonem 1-ego pułku artylerji polowej legjonów. Grupa ta jednak pozostaje w dalszym ciągu pod rozkazami dowódcy 3-ej armji.

Wobec wiadomości o zmianach w położeniu nieprzyjaciela oraz zmiany własnego ugrupowania gen. Romer zmienia w pewnej mierze swój plan natarcia z dnia poprzedniego, jak zresztą i samą koncepcję działania.

Wydaje więc niezwłocznie na podstawie samodzielnie powziętej decyzji nową dyspozycję natarcia ogólnego na armję konną [1]), zmieniają obszary koncentracyjne poszególnych dywizyj, w których mają one pozostawać aż do chwili rozpoczęcia działań, a mianowicie:

a) dn. 18.VI.

6. dyw. piech. główną siłą między *Serbinowką* (płn. wschód od Simony) a *Klarą* (płd. zach. od Simony)—prawe skrzydło w kierunku *Nemylanki*.

3. dyw. piech. leg. w okolicy R*ohaczowa*.

Koncentrację dyw. jazdy zarządzono koło *Prutówki*.

b) dn. 19.VI.

3. dyw. piech, leg. w okolicy *Czernica—Huta Dziekanka* lub między *Zwiahlem* a *Użaczynem*, zależnie od tego, czy pod Rohaczowem jest most, czy też go niema.

Dyw. jazdy otrzyma dalsze rozkazy po przybyciu“.

Nie wiedząc, jak rozwiną się w ciągu dnia następnego działania nieprzyjaciela na Korosteń, nakazuje gen. Romer intensywne prowadzenie rozpoznania celem jak najszybszego uzyskania i utrzymania styczności z armją konną oraz obserwowania jej ruchów, gdyż dopiero wówczas może być dokładnie ustalony kierunek natarć poszczególnych dywizyj, dodając przytem:

---

[1]) L. p. 2/III z dnia 18.VI.1920.

„Gdyby naprzykład Budienny już 19.VI. zaatakował 3. armję musiałaby 6. dywizja piechoty kontratakować jego lewe skrzydło, 3. dyw. piech. leg. próbowałaby tego samego dnia zaatakować flankę i tyły Budiennego.

3. p. uł. z *Krajewszczyzny* ma skierować swoją główną siłę w okolicę *Bobrycy*, dalej *Simony*, ażeby bezpośrednio wspomagać 6. dyw. piech. w walce".

W ten sposób miało być stworzone ugrupowanie, pozwalające w każdej chwili wykonać koncentryczne natarcie na lewe skrzydło armji konnej, czy to w czasie jej marszu z linji Sokoków—Horoszki na północny zachód, czy też na Zwiahel.

Koncentrację przesłania gen. Romer kawalerją, nakazując [1]) dywizji jazdy przeszkodzić rozpoznaniom nieprzyjaciela poznać ugrupowanie 3-ej dywizji piechoty legjonów, a następnie zamaskować jej ruchy aż do chwili uderzenia na armję konną, posuwając się na prawem skrzydle tej dywizji.

Oprócz tego dywizja jazdy ma prowadzić energiczne rozpoznanie celem stwierdzenia początku ruchu kawalerji rosyjskiej z jej miejsca postoju, zajmowanego w dniu 18 czerwca.

O ile ten ruch stwierdzony zostanie w kierunku kolei, 3-a dywizja piechoty legjonów ma posunąć się w taki sposób, ażeby przy uderzeniu armji konnej na oddziały 3-ej armji natrzeć na lewe skrzydło Budiennego, biorąc kierunek przez Kijanki lub kolonję Berezówkę i nie zdradzając się przytem zbyt wcześnie.

Jednocześnie dywizja jazdy uderza na tyły armji konnej a 6-a dywizja piechoty, nacierając na lewo od 3-ej dywizji piechoty legjonów, kieruje się na Barasze i Rudnię—Berezówkę.

W ten sposób zostały ustalone ostatecznie kierunki uderzeń poszczególnych dywizyj. W porównaniu z pierwszym rozkazem, wydanym dnia poprzedniego, całe ugrupowania jednostek grupy gen. Romera zostało bardziej skupione i oparte o Zwiahel, a kierunki natarć wyznaczone bardziej zbieżnie. Dało to w wyniku większe zbliżenie osi obu natarć, tak, że w razie potrzeby mogły się uderzenia te wzajemnie wspomagać, gdyż kierunki ich schodziły się w obszarze Rudnia Berezówka.

O powziętej decyzji powiadamia gen. Romer dowódcę frontu ukraińskiego, który, przystając na nią w zupełności, wydaje odpowiednie zarządzenia.

Tak przedstawiała się w ogólnych zarysach dyspozycja natarcia dywizyj gen. Romera na armję konną. Stosownie do niej

---

[1]) L. p. 3/III z dnia 18 czerwca 1920.

rozwinęły się w dniach następnych działania zaczepne oddziałów polskich.

Koncentracja oddziałów polskich na podstawach wyjściowych.

Wobec powolnego posuwania się armji konnej w dniu 17 czerwca oraz rozległej przestrzeni, oddzielającej jej dywizje od wyznaczonych powyżej podstaw wyjściowych jednostek polskich, koncentracja tych ostatnich odbywała się aż do dnia 19 czerwca zupełnie bez przeszkód ze strony przeciwnika.

Przedewszystkiem więc 6-a dywizja piechoty kończy w ciągu dnia 17 czerwca koncentrację głównych swych sił (20-go i 65-go p. p. oraz 6-go p. a. p.) w rejonie Nemylanka—Andrzejewicze—Nedeliszcze, a dnia następnego przesuwa się częściowo ku południowi, stając w rejonie Barasze—Rasne.

Jeszcze wcześniej przybywa na odcinek Moszna — Rudnia — Biełka 12 pułk piechoty, skąd po wejściu w skład grupy[1]), tworzącej lewe skrzydło 3-ej armji, w ciągu dnia 18 czerwca obsadza pozycje na linji Biełka—Baskaki—Biełocka Rudnia. Tymczasem pozostałe, jednostki tej grupy (1—y p. p. leg. i 11 p. a p. leg.) przybywały dopiero do Korostenia w celu załadowania się i odejścia na stację Jabłoniec.

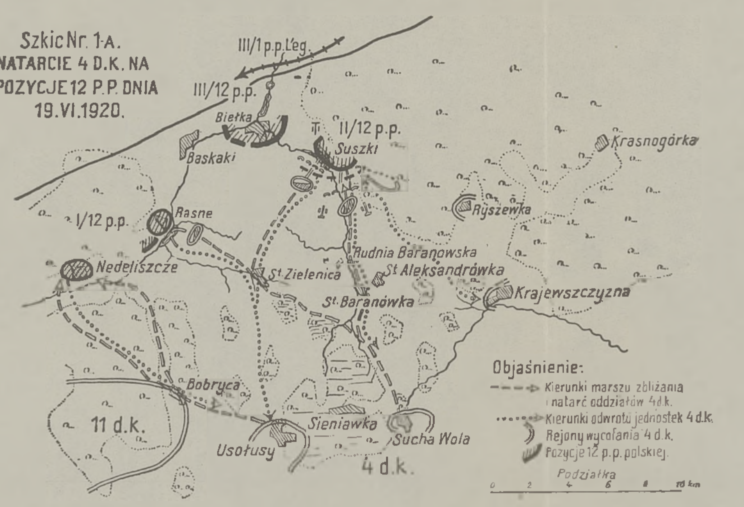
Przetransportowanie ich jednak na miejsce przeznaczenia odbyło się dopiero w ciągu dnia 19 czerwca i zaledwie późnym wieczorem mogły zająć wyznaczony im odcinek, o którego utrzymanie toczył tymczasem 12-y pułk piechoty już od południa dnia tego zacięte walki.

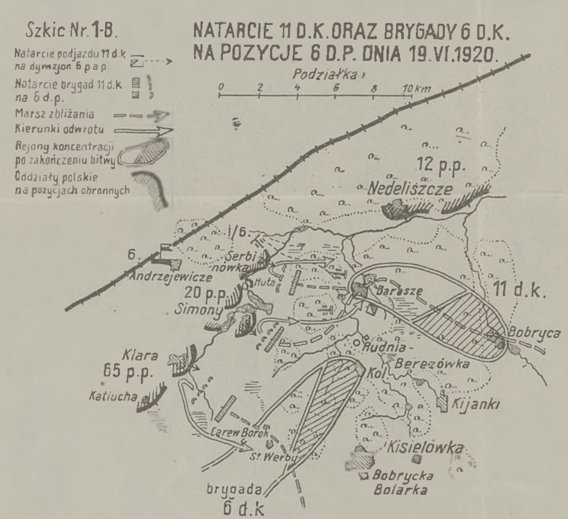
Tymczasem dowódca 3-j dywizji piechoty legjonów, wyładowawszy do dnia 17 czerwca w Nowo-Miropolu dwa pułki piechoty, zdołał przesunąć je do wieczora dnia 18 czerwca do obszaru Nowy Zwiahel—(8-y p. p. leg.)—Użaczyn (7-y p. p. leg.). Jednocześnie, wyładowany dopiero w ciągu dnia poprzedniego, 9-y pułk piechoty, legjonów osiąga Rohaczów, gdzie spędza noc z 18-go na 19-y czerwca.

W tym samym czasie dywizja jazdy, skierowana rozkazem dowódcy frontu ukraińskiego[2]) ze Szniejorki do rejonu Prutówki wyruszywszy przed południem dnia 17 czerwca i nocując w rejonie Szejba—Tartak Adamowski—Budyszcze, 18 czerwca o go-

[1]) Grupa dowódcy 1-ej brygady piechoty legjonów ppłk. Dąb-Biernackiego (3000 bagnetów i 8 dział).

[2]) Na 582/III.







Do artykułu Mjr. S. G. Mieczysława Biernackiego p. t.: „Bitwa z Budiennym nad Uszą“.

dzinie 11-ej staje w wyznaczonych jej miejscowościach, zajmując obszar Prutówka (4-a brygada jazdy)—Stawok (5-ta brygada jazdy)—Huta Osiczno (3-a brygada jazdy).

Wobec jednak czynnego zachowania się nieprzyjaciela, grożącego odcięciem dywizji od jej podstaw zaopatrywania, przy jednoczesnym prawie zupełnym braku żywności dla ludzi i paszy dla koni, dowódca dywizji decyduje się z własnej inicjatywy opuścić zajmowany obszar i zbliżyć do Rohaczewa. Maszerując więc do wieczora 18 czerwca, osiąga rzekę Słucz, zatrzymując się w rejonie Tartak—Młyny Ostrowieckie.

W ciągu obu tych dni dywizja jazdy prowadzi intensywne zwiady i rozpoznania. Wysłane podjazdy już dnia 17 czerwca stwierdzają pod Hutą—Justynówką oddziały kawalerji rosyjskiej (była to 6-a dywizja kawalerji Budiennego, maszerująca na lewem skrzydle armji konnej).

W dniu następnym meldują zwiady polskie obecność nieprzyjaciela na linji Nowy Zawód—Kurne z wysuniętemi jednostkami kawalerji pod Kamiennym Brodem.

Jak więc z tego wynika, koncentracja dywizyj polskich, przeznaczonych do natarcia na armję konną, w ich obszarach wyjściowych wieczorem dnia 18 czerwca daleka jeszcze była od zakończenia.

3-a dywizja piechoty legjonów była rozrzucona między Rohaczewem a Użaczynem. Dywizja jazdy przybyła również pod pierwszą z tych miejscowości, zamiast pozostać w obszarze Prutówki, a 6-a dywizja piechoty miała swe siły główne w obszarze Barasze—Rasne, zamiast ugrupować je na odcinku Simony—Klara.

Na sąsiednich odcinkach panuje przez cały dzień zupełny spokój. Na południu od Zwiahla w dalszym ciągu obsadzają Słucz bataliony I-ej brygady rezerwowej, a na północ kończy 7-a dywizja piechoty (ze składu 3-ej armji) w ciągu nocy obsadzać wyznaczony jej front Bardy—Mosznia Rudnia, tworząc przedmoście przed Korosteniem i nawiązując łączność z 12-tym pułkiem piechoty w rejonie Biełki.

Przez całą prawie noc oraz do połowy dnia następnego, t. j. 19 czerwca, przegrupowania oddziałów polskich trwają w dalszym ciągu i do południa, za wyjątkiem dywizji jazdy oraz części grupy ppłk. Dąb-Biernackiego, zajmują wyznaczone im podstawy wyjściowe.

Tak więc 3-a dywizja piechoty legjonów ściąga 9-ty pułk piechoty legjonów z Rohaczewa i grupuje się w całości na wschód

od Zwiahla. 6-a dywizja piechoty przesuwa się w dalszym ciągu ku południowemu-zachodowi i o godzinie 4-ej minut 30 zajmuje 20-ym pułkiem piechoty rejon Serbinówka—Simony, a o godzinie 7-ej 65-tym pułkiem piechoty z 1 i 2 baterją 6-go pułku artylerji polowej Klarę i Katiuchę.

Natomiast dywizja jazdy wycofuje się rano 19 czerwca za rzekę Słucz, pozostawiając na wschodnim jej brzegu jeden pułk kawalerji i kilka szwadronów rozpoznawczych.

O południu tegoż dnia w czasie, gdy armja konna rozpoczęła rozwijać swe jednostki do natarcia, położenie oddziałów polskich, obsadzających linję rzek Słuczy i Uszy, przedstawiało się następująco:

a) Odcinek rzeki Słucz:

I-a brygada rezerwowa znajdowała się na odcinku Stara Huta—Baranówka, osłaniając Zwiahel i linję Słuczy w następujący sposób:

I-y bataljon 101-ego pułku piechoty w Starej Hucie,

III-i bataljon 106-ego pułku piechoty z 2-ą baterją 7-ego pułku artylerji ciężkiej i szwadronem jazdy ochotniczej w Zwiahlu,

II-i i IV-y bataljon 106-ego pułku z 3 baterjami na odcinku Nemylanka—Rohaczów,

II-i i III-i bataljon 101-ego pułku piechoty z jedną baterją na odcinku Rohaczów—Baranówka,

dywizja jazdy w Rohaczewie.

b) W Emilczynie XX lwowski bataljon etapowy.

Na przedpolu patrole ze składu szwadronu przybocznego Naczelnego Wodza stwierdzają podjazdy rosyjskie w Teterce, Jabłonnie, Sokołowie i Prutówce.

c) Odcinek rzeki Uszy:

3-a dywizja piechoty legjonów—w obszarze Użaczyn—Hałe—Słoboda Romanowska;

6-a dywizja piechoty—w obszarze Katiucha—Klara—Simony—Serbinówka;

grupa ppłk. Dąb-Biernackiego (bez 1-ego p. p. leg. i artylerji)—w obszarze Nedeliszcze—Rasne—Biełka—Suszki;

7-a dywizja piechoty — na odcinku Moszna Rudnia—Bardy z 3-cim pułkiem ułanów w Ryszówce.

Na znajdujące się w tem położeniu oddziały polskie około godziny 13-ej dnia 19-ego czerwca natarły jednostki armji konnej,

Rosjanie.

Jeszcze przed otrzymaniem nowych dyrektyw dowódcy frontu południowo-zachodniego Budienny, działając w myśl poprzednich rozkazów, wyrusza dnia 17-ego czerwca rano z zajmowanego na północny wschód od Żytomierza obszaru, kierując swe siły główne na północny zachód w celu oskrzydlenia korosteńskiego węzła kolejowego i zniszczenia znajdującego się tam nieprzyjaciela.

Lecz, przemęczone długotrwałemi marszami i stoczonemi walkami oraz wyczerpane wskutek braku żywności i furażu, dywizje armji konnej posuwały się przeważnie bardzo wolno i nie zdołały w całości do końca dnia osiągnąć nakazanych im celów.

Późnym wieczorem zatrzymują się w obszarze Kruczyniec—Mokraszczyzna—Czerniachów—Styrty—Huta Justynówka.

Natomiast 14-ta dywizja kawalerji wskutek nie otrzymania odpowiedniego rozkazu pozostała nadal w obszarze Czajkówka—Modylewo.

W dniu następnym zamierza Budienny prowadzić dalej rozpoczęte działania celem zajęcia obszaru Horoszki—Sokołów a potem obejścia Korostenia oraz tamtejszego węzła kolejowego od zachodu.

Wyruszywszy o świcie dnia 18 czerwca, dywizje kawalerji rosyjskiej nie spotykają zupełnie na swej drodze nieprzyjaciela i spokojnie posuwają się naprzód.

Tylko 14-a dywizja kawalerji, nie otrzymując w dalszym ciągu rozkazu wymarszu, pozostaje w zajmowanym poprzednio obszarze.

Wkrótce po rozpoczęciu marszu otrzymuje wreszcie Budienny przytoczone poprzednio dyrektywy dowódcy frontu południowo zachodniego z dnia 15 czerwca 1920 r.[1]).

W celu wykonania powierzonego w nich armji konnej zadania nakazuje Budienny niezwłocznie swym dywizjom rozkazem Nr. 76/op. przyspieszenie ich marszu; 4-a, 6-a, i 11-a dywizje kawalerji mają do wieczora dnia 18 czerwca osiągnąć linję Sucha Wola—Kotuzówka—Sokołów, rozwijając się w ten sposób na froncie około 30 km. Natomiast 14-a dywizja kawalerji ma jednocześnie przejść do obszaru Horoszki, stając w schodzie za prawem skrzydłem armji.

---

[1]) Nr. 448 tj. 571|pol. z dnia 15. VI. 1920 r.

Tworząca lewe skrzydło 6-a dywizja kawalerji otrzymała tymczasem zadanie przeprowadzenie rozpoznania na Berdyczów i Zwiahel. W kierunku tej ostatniej miejscowości miała być wysłana całą brygada, której powierzono także zadanie wysadzenia mostów kolejowych, położonych na północny wschód i na południe od stacji tejże nazwy.

W dniu 19 czerwca 4-a, 6-a i 11-a dywizje kawalerji, powinny, posuwając się stale naprzód, osiągnąć linję kolejową Korosteń—Zwiahel i, przeszedłszy rzekę Uszę, zatrzymać się na noc w rejonie Moklaki—Narajówka—Krywotyn — Słoboda Aniszpol. Przytem dowódca 6-ej dywizji kawalerji miał pozostawić również jedną brygadę w rejonie Sokołowa z zadaniem rozpoznania przepraw przez Słucz pod Zwiahlem i na południe od tej miejscowości.

Pozostająca nadal w odwodzie armji 14-ta dywizja kawalerji ma przejść jednocześnie do rejonu Biełka — Słoboda Baranówka, stając w ten sposób za środkiem ugrupowania armji i nie przekraczając narazie rzeki Uszy.

Natomiast, oddana pod rozkazy Budiennego, 45-a dywizja strzelców, pozostając znacznie w tyle, zostaje skierowana forsownemi marszami do obszaru Żytomierz—Berdyczów.

Poszczególne dywizje obsadzają w dniu 18-go czerwca wieczorem wyznaczone powyższym rozkazem obszary i armja konna staje na noc na linji Horoszki—Michałówka—Buda—Bobrycka—Kotuzówka—Kolonja Arcyzówka—Jabłonna—Sokołów—Teterka z dowództwem w Koszelówce.

O świcie dnia następnego zamierzał Budienny uderzyć na tyły i skrzydła nieprzyjaciela, którego spodziewał się zastać w rejonie Korostenia. Sztab armji miał tymczasem przejść do miejscowości Jabłoniec.

Wobec obranej drogi zamierzony manewr wymagał jeszcze przebycia około 100 km w ciężkim i trudnym dla ruchów kawalerji terenie.

Skrócenie natomiast tej odległości skierowaniem się bezpośrednio na północ opóźniłoby niemniej posuwanie się armji konnej ze względu na wielki obszar bezdroży leśnych, który musiałaby przebyć, aby dotrzeć tą drogą pod Korosteń.

Przytem mogły się nasuwać obawy, że na wąskich drogach leśnych w terenie bagnistym i lesistym nawet niewielkie oddziały polskie będą mogły na dłuższy czas zatrzymać kolumny kawalerji

rosyjskiej i jeszcze bardziej opóźnić całą operację, niż większe nałożenie drogi przez Biełkę i Jabłoniec.

Następnie ze względów czysto operacyjnych Budienny zamierzał prawdopodobnie rozwinąć dalsze działania swej armji z położenia środkowego między Zwiahlem a Korosteniem, uderzając od zachodu na Korosteń.

W tym celu zapewne skierował już uprzednio do obszaru Krywotyn—Słoboda Aniszpol część swych sił, obchodząc jednocześnie pozostałemi dywizjami Zwiahel od północy przez Moklaki — Narajówka.

Podobne ugrupowanie pozwalało także w razie, gdyby położenie pod Korosteniem tego wymagało, rzucenie początkowo wszystkich rozporządzalnych sił na tę miejscowość celem przełamania oporu i zniszczenia znajdującego się tam nieprzyjaciela, aby następnie dopiero zwrócić się przeciwko oddziałom polskim, skoncentrowanym w rejonie Zwiahla.

Względy te wpłynęły przypuszczalnie na obranie przez Budiennego dłuższej drogi w celu wykonania zamierzonego marszu na Korosteń.

Dnia 19-go czerwca rano wyrusza armja konna we wspomnianym kierunku, wysyłając naprzód zwiady i ubezpieczenia, które wkrótce spotykają się z nieprzyjacielem i staczają drobne utarczki.

Dopiero około południa dochodzi do większych walk na linji Biełka — Simony — Klara aż poza szosę na Zwiahel. Cały ten front jest już silnie obsadzony przez piechotę polską.

W tym samym czasie, działająca bardziej na północ XII-a armja, osiągnęła swemi dywizjami linję Kopacze — Narodycze — Nowaki.

Położenie na Ukrainie w dniu 19-ego czerwca.

W chwili, gdy armja konna rozpoczynała swe uderzenie celem przerwania frontu polskiego, rozwiniętego wzdłuż linji kolejowej Korosteń—Zwiahel, położenie ogólne na Ukrainie przedstawiało się następująco:

Polacy. Po ukończeniu odwrotu z Kijowa 3-a armja zajęła zakreślony szerokim łukiem front od Chabnego (gdzie łączyła z „grupą poleską"), aż po Nedeliszcze, mając na lewem skrzydle „grupę pułkownika Rybaka"), zajmującą odcinek Chabne — Diedkowicze. Dalej na południe po Bardy stała 6-a ukraińska dywi-

zja piechoty, a na południe od niej 7-ma dywizja piechoty sięgała aż do miejscowości Mosznia Rudnia. Wreszcie na skrajnem prawem skrzydle znajdowała się „grupa ppłk. Dąb-Biernackiego“.

Jako odwód armji w obszarze Korostenia stała 1-a dywizja piechoty legjonów (bez 1-ego p. p. i dwóch bateryj) a w Łuhinach 7-ma brygada jazdy (bez 3-go pułku ułanów).

Dalej na południowy zachód cały odcinek frontu od Nedeliszcza aż poza Baranówkę zajmowała „grupa czasowa gen. Romera“ a dalej „grupa Słucz“. Wreszcie 6-ta armja rozciągała się na obszernej przestrzeni od Lubaru aż do Szarogrodu, skąd do Dniestru stała armja ukraińska.

Rosjanie. Na północy posuwała się XII-ta armja, mając jednostki rozwinięte na szerokim froncie od Prypeci aż po Żytomierz. Lewe jej skrzydło, t. j. 44-ta dywizja strzelców, dochodziła do linji kolejowej Żytomierz—Korosteń, zagrażając tej miejscowości od południa wraz z armją konną, która rozpoczęła głębokie jej obejście od południowego zachodu. Jednocześnie 7-a dywizja strzelców, wychodząc z obszaru Nowaki z baszkirską brygadą kawalerji pod Norodyczami, rozwijała się do uderzenia na Korosteń od wschodu.

Dalej na północ aż do Prypeci działały jednostki 24-ej dywizji strzelców, wychodząc na rzekę Słuczenkę, i 25-ta dywizja strzelców, maszerując na Owrócz.

Jako odwód armji skoncentrowali Rosjanie w obszarze stacja Borodzianka — stacja Teretów 58-ą dywizję strzelców oraz resztki rozbitej jeszcze w kwietniu tegoż roku 47-ej dywizji strzelców, wysuwające się na linję Malin—Radomyśl.

Armja konna osiągnęła tymczasem rejon Sokołów—Teterka, posuwając się na północny zachód, a XIV armja, nadążając dość powoli za wycofującemi się oddziałami polskiemi, stanęła prawem skrzydłem pod stacją kolejową Kalinówka a resztą sił podchodziła pod Winnicę, Zmierzynkę oraz Starą i Nową Murafę.

Pierwsze starcia podjazdów rosyjskich 19 czerwca.

Wykonywając otrzymane w dniu poprzednim rozkazy, dywizje armji konnej wyruszają wczesnym rankiem 19 czerwca celem oskrzydlenia od zachodu skoncentrowanych pod Korosteniem oddziałów polskich.

Wysłane jeszcze wcześniej podjazdy docierają w kilka godzin do stanowisk polskich.

Wkrótce następuje pierwsza wymiana strzałów pod Simonami i Serbinówką, gdzie patrole 11-ej dywizji kawalerji natknęły się na ubezpieczenia 20-go pułku piechoty.

Po kilku drobniejszych starciach udaje się złożonemu z paru szwadronów podjazdowi tej dywizji zaskoczyć na postoju pod Serbinówką dywizjon 6-go pułku artylerji polowej. Mimo jednak śmiałego natarcia i wykorzystania zaskoczenia oraz osiągniętego początkowo powodzenia nadbiegłe oddziały 20-go pułku piechoty odrzuciły wkrótce kawalerję rosyjską, zadając jej ciężkie straty.

Wkrótce utarczki te rozszerzają się i na odcinek 12-go pułku piechoty, gdzie zaczęły podchodzić zwiady 4-ej dywizji kawalerji.

Dwa podjazdy, każdy w sile jednego szwadronu, zbliżają się około godziny 10-ej minut 30 drogami od Ryszówki i Zielenicy pod Suszki celem zbadania siły obsady tej miejscowości. Ale silny ogień ciężkich karabinów maszynowych, rozwinięty przez zajmujące wieś oddziały polskie, zmusza je do cofnięcia się i wysłania wiadomości, że Suszki są silnie obsadzone przez piechotę przeciwnika.

Gdy w ten sposób podjazdy armji konnej próbowały przeniknąć w głąb ugrupowania polskiego, starając się zbadać jego charakter i siłę, główne jej siły zbliżały się coraz bardziej do stanowisk polskich.

Około południa 4-a dywizja kawalerji podchodzi do Słobody—Zielenica, 11-a mija Bobrycę, a, posuwająca się bardziej jeszcze na południe, 6-a dywizja kawalerji maszeruje po szosie żytomierskiej na równej wysokości, rozpoznając intensywnie w kierunku Zwiahla.

Tymczasem 14-a dywizja kawalerji, nie otrzymując w dalszym ciągu rozkazu wymarszu, pozostaje wciąż w obszarze Modylewa i Kamiennego Brodu, nie mogąc nawiązać łączności ze sztabem armji ani też z sąsiedniemi jednostkami.

Zarządzenia dodatkowe gen. Romera w dniu 19 czerwca

Poranne walki patroli, chociaż prowadzone dość żywo i na szerokim froncie, nie dały dowództwu polskiemu dostatecznych podstaw do wyrobienia sobie sądu o charakterze i kierunku natarcia nieprzyjaciela.

Dopiero przejęcie przez radjostację podsłuchową meldunku szefa sztabu armji konnej z dnia 18 czerwca wyjaśniło położe-

nie i zamiary przeciwnika i pozwalało przypuszczać, że „centrum jego pójdzie na Borycę—Nedeliszcze"[1]).

Wnosząc z treści wspomnianego meldunku, że armja konna rozpoczęła już swoje natarcie, gen. Romer, zapewne w obawie, aby nie utracić inicjatywy, nakazuje 3-ej dywizji piechoty legjonów natrzeć na lewe skrzydło Budiennego, a dywizji jazdy uderzyć w ogólnym kierunku na Kijanki, przesłaniając posuwanie się własnej piechoty.

Ale już w kwadrans potem, skutkiem wiadomości rozpoznania lotniczego, które stwierdziło, że główne siły armji konnej nie rozpoczęły jeszcze natarcia, poprzednie zarządzenie zostaje odwołane, a 3-a dywizja piechoty legjonów ma narazie skoncentrować się w obszarze między Zwiahlem a Fedorówką, aby móc następnie działać w myśl poprzednio otrzymanych rozkazów (L. p. 3/III), to znaczy uderzyć w ogólnym kierunku na Kolonję Berezówkę, względnie na Kijanki.

Zarządzenie to zostało wywołane zamiarem jak najdłuższego ukrycia obecności całej dywizji piechoty przed lewem skrzydłem armji konnej, aby móc następnie uderzyć na jej skrzydło, wykorzystując całkowicie moment zaskoczenia.

O godzinie 18-ej dowódca grupy raz jeszcze powtarza[2]) swe poprzednie zarządzenia, dotyczące w szczególności kierunków natarcia 6 ej dywizji piechoty, nakazując przytem utrzymanie ścisłej łączności z 3-ą armją w ten sposób, że „pomiędzy 6-ą dywizją piechoty a prawem skrzydłem 3-ej armji nie może mieć miejsca żadna luka".

Natarcie sił głównych armji konnej na pozycje polskie.

Tymczasem główne siły armji konnej około godziny 13-ej zaczęły zbliżać się wreszcie na całym froncie od Klary aż po Suszki na bliską odległość do stanowisk polskich.

Po krótkiem ale dość silnem przygotowaniu artylerji na odcinku 11-ej dywizji kawalerji, przechodzą Rosjanie do ogólnego natarcia.

---

[1]) Rozkaz dow. grupy gen. Romera do L. p. 61/III z dnia 19 czerwca 1920, godz. 12. minut 20.

[2]) Rozkaz dow. grupy gen. Romera L. p. 12/III z dnia 19 czerwca godz 18-a.

Spieszone pułki tej dywizji, wspomagane częścią sił 6-ej dywizji kawalerji, próbują kilkakrotnie pod osłoną ognia artylerji sforsować pozycje obu pułków 6-ej dywizji piechoty pod Simonami i Serbinówką.

Wszystkie jednak natarcia Rosjan, wykonywane przeważnie czołowo, załamują się w ogniu piechoty polskiej, która pod wieczór odrzuca ostatecznie brygady obu dywizyj na Barasze i Kijanki.

Podobnem niepowodzeniem skończyło się również, rozpoczęte nieco wcześniej od natarcia 11-ej dywizji kawalerji, uderzenie 4-ej dywizji kawalerji na pozycje 12-go pułku piechoty pod Nedeliszczami i Suszkami.

Wysłane jeszcze uprzednio podjazdy, odrzucone około południa z pod wsi Suszki, doniosły dowódcy dywizji, że miejscowość ta jest silnie obsadzona przez nieprzyjaciela.

Ze względu na ważne taktycznie położenie wsi Suszki, zamykającej drogi na Korosteń, postanawia on opanować przedewszystkiem tę miejscowość, aby następnie wedrzeć się w nieobsadzoną a wynoszącą około 11 km lukę pomiędzy 12-tym pułkiem a 7-ą dywizją piechoty polskiej.

W tym celu nakazuje 1-szej i 2-giej brygadom, wspieranym ogniem dwu bateryj artylerji, wykonać główne natarcie na Suszki a 3-ej brygadzie, wspartej ogniem jednej baterji, nacierać na Rasno i Nedeliszcze.

Wsi Suszki bronił II-gi bataljon 12-ego pułku piechoty, obsadzający dwiema kompanjami, wzmocnionemi przez dwa plutony ciężkich karabinów maszynowych, zachodni i północno zachodni wylot wsi. Skutkiem nieprzejrzystego przedpola, pokrytego w większej części wysokiem zbożem, kompanje te obsadziły sam skraj wsi, zajmując ogrody i wyloty ulic, a częściowo nawet i dachy domów. W ten sposób uzyskano obszerniejsze pole obstrzału oraz ułatwiono sobie obronę przeciw natarciom kawalerji.

Pozostałe dwie kompanje umieszczono w środku wsi w odwodzie. Obok nich zajęły stanowiska pozostałe dwa plutony ciężkich karabinów maszynowych.

Na północny zachód w miejscowości Biełka znajdował się III-i bataljon 12-ego pułku piechoty, a odcinek Rasne—Nedeliszcze obsadzał I-y bataljon 12-ego pułku piechoty, który każdej z tych miejscowości bronił dwoma kompanjami.

W ten sposób 18-o kilometrowy odcinek linji wodnej Uszy i Biełki bronił jeden pułk piechoty w sile 49 oficerów, 1747 szere-

gowych i 35 ciężkich karabinów maszynowych [1]), wsparty jedną baterją artylerji o 4-ch działach.

O godzinie 12-ej rozpoczynają oddziały 4-ej dywizji kawalerji natarcie na Suszki.

Szarżując głównie w szyku konnym od strony Suchej Woli i Krajewszczyzny z zamiarem opanowania Suszek od pierwszego uderzenia, udaje się kilku szwadronom wpaść do środka wsi. Przyjęte jednak silnym ogniem, zmuszone są do wycofania się, ponosząc duże straty.

Widząc niemożność opanowania wsi za pierwszym zamachem, dowódca dywizji decyduje się o godzinie 13-ej rozpocząć planowe natarcie.

Przygotowawszy je krótkim ogniem dwóch bateryj, rozwija część spieszonych oddziałów kawalerji do natarcia na wieś, kierując je od zachodu, południa i wschodu.

Szwadrony rosyjskie posuwały się naprzód kilkoma linjami tyraljery pieszej i konnej, za któremi postępowały dopiero zwarte oddziały w szyku konnym. Natarcie to wspierał ogień ciężkich karabinów maszynowych, posuwających się w linjach tyraljerskich, oraz ogień obu wspomnianych bateryj.

Pociski artylerji zburzyły po krótkiem ostrzeliwaniu kilka domów, a uporczywe natarcia doprowadziły około godziny 15-ej do wdarcia się paru spieszonych szwadronów 2-ej brygady do południowej części wsi. Z chwilą, gdy Polacy przeszli do przeciwnatarcia, odrzucając wspomniane szwadrony, udaje się na sąsiednim odcinku innemu oddziałowi wedrzeć od zachodu do stanowisk przeciwnika.

Wyrzuceni przeciwnatarciem, wspartem ogniem 3-ej baterji 6-ego pułku artylerji polowej, wdzierają się Rosjanie raz jeszcze o godzinie 17-ej do wsi, lecz również nie osiągają trwalszych wyników.

Pomimo tych niepowodzeń udawało się jednak kawalerji rosyjskiej utrzymywać drogę do Biełki pod ogniem zaporowym ciężkich karabinów maszynowych, uniemożliwiając w ten sposób zaopatrzenie w amunicję broniących wsi Suszki oddziałów polskich.

Zmusiło to ich dowództwo do zarządzenia przeciwnatarcia celem odrzucenia nieprzyjaciela bardziej na południe.

Rozpoczęło się to przeciwnatarcie o godzinie 18-ej siłą dwóch kompanij w chwili, gdy dowódca 4-ej dywizji kawalerji, chcąc ze

---

[1]) Wyżej podano stan bojowy. Stan wyżywienia w tym dniu wynosił 59 oficerów oraz 2424 szeregowych.

swej strony przejść do decydującego uderzenia, nakazał wprowadzenie w walkę pozostałych do jego dyspozycji oddziałów.

Zmuszone początkowo wycofać się o parę kilometrów na Ryszewkę, szwadrony nacierają jeszcze kilkakrotnie na piechotę polską, wzmocnioną w międzyczasie natarciem jednej kompanji z lasu, położonego na wschód od Suszek.

Spotykając się za każdym razem z silnym oporem i ponosząc przytem duże straty, traci wreszcie kawalerja rosyjska swój poprzedni rozmach.

Wobec niemożności opanowania wsi Suszki dowódca dywizji około godziny 22-ej wycofuje swe siły główne w kierunku na Bobrycę i Zielenicę, poczem odchodzi do rejonu Usułusy — Sucha Wola, gdzie zatrzymuje się na noc.

Prowadzone przez pozostałą brygadę natarcie na Rasne i Nedeliszcze nie daje również dodatnich wyników, spotkawszy się z niemniej zaciętym oporem Polaków.

Wprawdzie jeden ze szwadronów zdołał przejść rzekę Uszę na zachód od Nedeliszcz i uderzyć od tyłu na pozycje polskie, ostrzeliwane skutecznie z bliskiej odległości przez przydzieloną baterję konną, lecz po krótkiej walce został odrzucony za rzekę.

Po tem niepowodzeniu zaprzestają Rosjanie ostatecznie dalszych działań.

Tymczasem już o godz. 19 min. 30 przybywa do Biełki III-ci bataljon 1-ego pułku piechoty legjonów, a w ciągu nocy reszta bataljonów tego pułku oraz dwie baterje 1-ego pułku artylerji polowej. Luzują one 12 pułk piechoty z odcinka Baskaki — Suszki tak, że nad ranem 20 czerwca pułk ten koncentruje się już jedynie w obszarze Nedeliszcze — Rasne.

Po zupełnem na całym froncie niepowodzeniu wszystkie trzy dywizje armji konnej wycofały się pod osłoną nocy do swych obszarów wyjściowych, tracąc szybko czucie z nieprzyjacielem.

Tylko na lewem skrzydle armji pozostają w zajętych obszarach wysunięte pod Zwiahel dwie brygady 6-ej dywizji kawalerji, obserwując rzekę Słucz w stronę Baranówki i Nowego Miropola.

O stoczonej bitwie dowództwo armji konnej wysyła następujący meldunek.

Usułusy, 20.VI.1920.

Do szefa sztabu frontu południowo-zachodniego.

Melduję, że 40 wiorst na wschód od Zwiahla 4, 6, i 11-a dywizje kawalerji w ciągu dnia 19 VI stoczyły zażartą bitwę z nie-

przyjacielem na linji Suszki—Biełka—Baskaki—Simony—Rasne—Nedeliszcze—Zwiahel.

Nie było możności przerwania frontu nieprzyjaciela.

Po bitwie dywizje rozlokowały się następujaco:

4-a dyw. kaw. Krajewszczyzna—Sieniawka—Usułusy.

11-a dyw. kaw. Bobryca—Barasze.

6-a dyw. kaw. Kol. Berezówka—Słoboda Werby — Carew — Borok—Fedorów.

Sztab polowy armji konnej w Usułusach.

Odczuwamy ostateczny brak naboi karabinowych.

Konie bardzo przemęczone.

Nr. 1629.

Szef Szt. Konnej Armji.

Na tem zakończyło się natarcie trzech dywizyj kawalerji rosyjskiej, które miało w tym dniu otworzyć drogę na Korosteń, a w rzeczywistości nie dało żadnych wyników.

Położenie na froncie XII armji 19 czerwca.

W tym czasie, gdy dywizje armji konnej usiłowały bez powodzenia przerwać ugrupowanie oddziałów polskich, aby następnie, uderzając od zachodu na Korosteń, dopomóc dywizjom XII-ej armji w zdobyciu tego węzła kolejowego, jednostki tej armji, posuwając się w ciągłych walkach, pod wieczór 19 czerwca, osiągnęły linję Beninówka(nad rzeką Prypeć)—Łubianka—Chabne—Kupiecz—Chołodno, zagrażając w ten sposób poważnie położeniu oddziałów polskich pod Korosteniem.

Nowa dyrektywa dowódcy frontu południowo-zachodniego z dnia 19 czerwca.

Osiągnięte dotychczas powodzenie na froncie XII-ej armji upewniły dowódcę frontu południowo-zachodniego, że opanowanie Korostenia stało się w zupełności możliwe bez udziału większych sił armji konnej.

Wobec tego decyduje się rzucić ją jak najszybciej do wykonania następnego celu zamierzonych operacyj, to jest opanowania Zwiahla i otworzenia tem samem drogi na Równe.

Powziąwszy tą decyzję, wysyła dowództwo frontu południowo zachodniego wieczorem dnia 19 czerwca do dowódcy armji konnej następujący rozkaz:

„Krzemieńczuk 19. VI, g. 15.

Do Szefa Sztabu armji konnej.

Losy Korostenia są już przesądzone.

Do wypełnienia zadań bojowych w rejonie Korostenia zostawić nie więcej niż jedną dywizję jazdy[1]), pozostałemi dywizjami jazdy natychmiast zająć Zwiahel.

Dalej działać według dyrektywy Nr. 488 (tajn 682) pol

Szef Sztabu frontu płd.-zach."

Wskutek wytworzenia się powyższego położenia na północ od armji konnej zadanie jej dowódcy staje się znacznie prostsze. Zwolniony od współdziałania połową swych sił w działaniach na Korosteń, rzuci obecnie większość rozporządzalnych jednostek na Zwiahel, ograniczając się do wystawienia jako osłony od Korostenia jedynie swego odwodu, t. j. 14-ej dywizji kawalerji.

Chcąc przytem zagrozić załodze Zwiahla i od południa, nakazuje Budienny 45-ej dywizji strzelców wysunąć się forsownemi marszami na linję Adamowska Rudnia — Drygałów — Cudnów — Krasnopol, zostając przytem w stałej łączności z prawem skrzydłem XIV-ej armji, t. j. z 8-ą dywizją kawalerji, znajdującą się w rejonie Kalinówki.

Dowódca armji konnej jeszcze poprzednio w rozkazie Nr. 75 op. przewidywał jedynie opanowanie linji kolejowej Zwiahel—Korosteń, pozostawiając decyzje dalsze do nowego rozkazu. Wobec tego nie zaszła na razie potrzeba, pomimo zmienionego położenia, wydania nowych zarządzeń. Armja konna ma więc prowadzić nadal działania w myśl poprzednio otrzymanego rozkazu, powtarzając nazajutrz raz jeszcze próbę przerwania pozycyj polskich na rzece Usz, aby następnie zawładnąć wspomnianą wyżej linją kolejową Korosteń—Zwiahel.

Pogląd strony polskiej na położenie przeciwnika i nakazanie rozpoczęcia ogólnego natarcia na armję konną.

Do końca dnia 19 czerwca w dowództwie grupy gen. Romera nie posiadano jeszcze dokładnego poglądu na położenie i zamiary przeciwnika oraz na charakter dotychczasowych natarć kawalerji rosyjskiej.

Głównem źródłem wiadomości o nieprzyjacielu było, zdaje się, w tym czasie rozpoznanie lotnicze, które wobec niesprzyjają-

[1]) Według innych źródeł jedną tylko brygadę, co zdaje się być bardziej prawdopodobne. Możliwą jest pomyłka w rozszyfrowywaniu przytoczonego tekstu.

cych warunków, jak silne zalesienie terenu, pozwalającego kawalerji rosyjskiej na łatwe ukrycia swych ruchów, nie mogło dać dostatecznie dokładnych wiadomości.

To też kilkakrotne rozpoznania, przeprowadzone przez lotników w ciągu dnia 19 czerwca, stwierdzają jedynie podjazdy lub patrole nieprzyjacielskie między linją Horoszki—Sokołów a frontem polskim. Tylko w kierunku Suszki i Sokołów udaje się zauważyć niewielkie kolumny kawalerji, nie przenoszące jednak ogółem 1000 — 1500 ludzi, i trochę taborów, posuwających się z obszaru Horoszki—Niesiołoń ku północy, oraz wybuchy pocisków artylerji na południe Biełki, oceniane jako „niewielka bitwa".

Także i nieliczne meldunki, otrzymane w ciągu dnia od oddziałów (za wyjątkiem 6-ej dywizji piechoty, która o godzinie 15-ej meldowała posuwanie się kolumny wielokilometrowej długości z Suszek na Suchą Wolę), nie dawały dość trwałej podstawy do przypuszczeń, aby główne siły Budiennego miały już rozpocząć natarcie. Przeciwnie nawet, wywołały one u dowódcy grupy wrażenie, że armja konna nietylko że nie podjęła jeszcze zapowiedzianej ofensywy w kierunku linji kolejowej Korosteń — Zwiahel, lecz, wyczuwszy grożące jej na lewej flance niebezpieczeństwo, zaniechała zamierzonej akcji zaczepnej. Wobec tego pozostaje gen. Romer przy swej poprzedniej decyzji rozpoczęcia nazajutrz ogólnego natarcia w myśl wydanego już rozkazu[1]), t. j. natarcia na Budiennego na postoju w nocy z 20 na 21 czerwca.

Nie znając już jednak w danej chwili obszaru ugrupowania sił głównych armji konnej, nakazuje [2]) prowadzenie w ciągu nocy i nad ranem intensywnych zwiadów i upoważnia dowódców dywizji w razie stwierdzenia jej ruchu do niezwłocznego natarcia, nie czekając rozkazu dowódcy grupy.

Ogólne kierunki natarć pozostają w zasadzie niezmienione, t. j. 6-a dywizja piechoty ma uderzyć przez Barasze na południowy wschód, 3-a dywizja piechoty legjonów przez Rudnię i kolonję Berezówkę na północny wschód, a dywizja jazdy przez Kijanki na północ.

Nie otrzymawszy jednak w ciągu nocy pożądanych wiadomości o nieprzyjacielu, zarządza dowódca grupy wczesnym rankiem dnia 20 czerwca jeszcze raz rozpoznanie lotnicze celem do-

---

[1]) L. p. 2/III z dnia 18 czerwca 1920.

[2]) L. p. 16/III z dnia 19 czerwca godzina 22-a minut 30.

wiedzenia się o miejscu postoju i ewentualnych ruchach głównych sił nieprzyjaciela.

Już po godzinie 8-ej nadchodzą meldunki lotników o stwierdzeniu między godziną 6-ą a 8-ą znajdujących się na postoju między Bobrycą a Usułusami 3000 do 4000 kawalerji nieprzyjacielskiej.

Dowódca grupy, uważając siły te za poważną część sił głównych nieprzyjaciela, działających w kierunku północno-zachodnim, wydaje niezwłocznie rozkaz [1]) rozpoczęcia ogólnego natarcia, nakazując osobiście dowódcy 3 dywizji piechoty legjonów natrzeć natychmiast całością swych sił w kierunku na Barasze z osłoną prawej flanki. (Rozkaz ustny 8.15, identyczny z poprzednim pisemnym).

Jednocześnie 6-a dywizja piechoty ma również przejść do natarcia, posuwając się bardziej na lewo przez Barasze (rozkaz przesłany pancerką 8.15).

Także i dywizja jazdy [2]) otrzymuje rozkaz [3]):

> .... „możliwie z jak największym pośpiechem atakować na prawo 3-ej Dywizji Legjonów, starając się uderzyć na tyły nieprzyjaciela i ścigać go aż do ostatniego tchu.
>
> Pierwszy kierunek na Kijanki, względnie kierunek poprawić przez wywiady i nawiązanie łączności z gen Berbeckim.
>
> Nawet wywiady nie śmią akcji powstrzymywać".

Przebieg walk nad Uszą w dniu 20 czerwca.

Rankiem duia 20 czerwca stosownie do otrzymanych rozkazów przechodzi armia konna do ponownego natarcia na przeciwnika, zajmującego pozycje pod Zwiahlem, oraz wzdłuż rzeki Usz.

Działania te jednak jeszcze przed ich rozpoczęciem spotykają się z natarciem lewego skrzydła „grupy gen. Romera". które w ciągu dnia rozwija się na całym froncie.

W bitwie, trwającej do późnego wieczora, dają się rozróżnić trzy odrębne działania, a mianowicie:

— zakończone porażką walki głównych sił 6-ej dywizji kawalerji, osłaniających lewe skrzydło armji konnej;

---

[1]) L. p. 19|III z dnia 20. VI. 1920 r. godzina 8-a min. 50.

[2]) Licząca w tym dniu zaledwie 1200 szabel i 12 dział.

[3]) L. p. 24/III z dnia 20. VI. 1920 r.

— wyparcie 11 dywizji kawalerji, stanowiącej centrum armji, z obszaru Bobrycka — Bolarka — Barasze;

— walki 4-ej dywizji kawalerji z wypadami 12-ego pułku piechoty i 1-ego pułku piechoty legjonów pod Suchą Wolą i Słobodą Zielenicą.

Walki 6 dywizji kawalerji z natarciem polskim.

Pierwsze działania rozpoczynają się na lewem skrzydle armji, gdzie 6-a dywizja kawalerji, zajmująca obszar Huta Użaczyńska — Fedorówka — Kropiwna — Słoboda — Werby, została jeszcze przed wyruszeniem z zajmowanych miejscowości zaskoczona natarciem 3-ej dywizji piechoty legjonów i dywizji jazdy.

Około godziny 10-ej na brygadę 6-ej dywizji kawalerji, obsadzająca Fedorówkę i Hutę Użaczyńską, natarły z obszaru Hałe — Użaczyn bataljony 9-ego i 7-ego pułku piechoty legjonów. Pierwszy z nich skierowany był przez Słobodę Werby na Bobryckę Bolarkę — Kisielówkę — Hutkę — kol. Kalinówkę z zadaniem głębokiego obejścia armji konnej od południowego-wschodu.

Szwadrony rosyjskie, rozwinięte przeważnie w szyku pieszym, zacięcie broniły tych miejscowości. Dopiero o godzinie 11-ej, napierane czołowo przez 7-y pułk piechoty legjonów, którego III-ci bataljon wdarł się do środka wsi Fedorówki, oraz zagrożone od północy przez natarcie 9-go pułku piechoty legjonów na Hutę Użaczyńską, a od południa przez działania pozorne jednej kompanji 8-go pułku piechoty legjonów ze Słobody Romanowskiej, wycofują się na Słobodę Werby i Bobrycką Bolarkę. odpierając nacierające oddziały polskie.

Nieco później natarła również na znajdującą się w obszarze Kropiwna — Tupolce brygadę 6-ej dywizji kawalerji przybyła przez Zwiahel od Rohaczewa dywizja jazdy, mającą za zadanie przesłonięcie od wschodu działań 3 ej dywizji piechoty legjonów.

Pomimo odparcia kilku pierwszych natarć, położenie Rosjan staje się już około południa dość trudne, a to wskutek zagrożenia oskrzydleniem od północy przez posuwanie się 8-go pułku piechoty legjonów ze Słobody Romanowskiej na Bobrycką Bolarkę.

Około godziny 14-ej przechodzą Polacy do decydującego natarcia. Wspierana ogniem artylerji, 4-a brygada jazdy uderza czołowo na Kropiwnę i Broniki. Równocześnie bardziej na północ od strony Romanówki posunęła się na Tupolce 5-a brygada jazdy z zadaniem oskrzydlenia Rosjan od północy i utrzymania łączności z 3-ą dywizją piechoty legjonów.

Ale spieszone szwadrony rosyjskie bronią uporczywie Kropiwny i nawet dokonane w szybkim czasie przez wspomnianą wyżej brygadę kawalerji polskiej oskrzydlenie od północy nie jest w stanie początkowo zmusić ich do odwrotu.

Tymczasem brygada ta osiąga Tupolce, gdzie również zawiązuje się zacięta walka.

Polacy nacierają na wieś, kombinując szyk konny i pieszy oraz neutralizując broniące się na skraju wsi oddziały rosyjskie silnym ogniem ciężkich karabinów maszynowych.

Wreszcie około godziny 17-ej po zaciętej walce oraz przy współudziale nadeszłych kompanij 8-ego pułku piechoty legjonów Tupolce zostają zdobyte a szwadrony rosyjskie, ponosząc duże straty, wycofują się w popłochu na Tesnówkę i kol. Grüntal — Jaźwinkę.

W czasie tego odwrotu, ścigane początkowo energicznie przez 5-ą brygadę jazdy polskiej, tracą jeszcze po drodze cztero działową baterję konną.

Przed zajęciem Tupolców o godzinie 15-ej została również opuszczona i Kropiwna, zdobyta przez 4-ą brygadę jazdy przy współdziałaniu kompanji technicznej 8-go pułku piechoty legjonów. Broniący tej miejscowości pułk kawalerji rosyjskiej wycofał się przez Niesołoń na wschód, stawiając po drodze zacięty opór ścigającym go oddziałom polskim celem osłonięcia przed oskrzydleniem broniących się jeszcze w Tupolcach szwadronów.

Kawalerja polska, pokonywując w pościgu te usiłowania, zajmuje Niesołoń. Wkrótce jednak po opuszczeniu tej miejscowości udaje się raz jeszcze Rosjanom śmiałym przeciwnatarciem wyrzucić z niej szwadrony polskie. Dopiero II-i bataljon 8 pułku piechoty legjonów, który nadciągnął około godziny 20-ej, odbiera ponownie Niesołoń, a oddziały rosyjskie wycofują się na Łagulsk i Janiszewkę.

W ten sposób lewoskrzydłowa brygada 6-ej dywizji kawalerji, osłaniająca lewe skrzydło armji konnej, po ciężkich walkach została wyrzucona z zajmowanych przez nią pozycyj, a, wyparta jeszcze przed południem z pod Fedorówki, druga brygada tej dywizji wycofała się tymczasem do rejonu Słoboda Werby—Bobrycka Bolarka.

Tam próbuje ona zorganizować przejściowy przynajmniej opór, nawiązując łączność z 11-ą dywizją kawalerji oraz pozostałą brygadą swej dywizji. Brygada ta w międzyczasie usiłowała na-

cierać na stojące pod Simonami bataljony 6-ej dywizji piechoty polskiej.

Już pod wieczór osiąga jednak 9 pułk piechoty legjonów Carew Borok a 7-ym pułkiem maneruje na Bobrycką Bolarkę.

O godz. 20-ej na skoncentrowane pod Słobodą Werbą szwadrony wspomnianej brygady 6-ej dywizji kawalerji natarły 9-y pułk piechoty legjonów, wychodzący z podstawy Carew Borok, oraz prawe skrzydło 65 pułku piechoty, nacierające z obszaru m. Katiucha i wsparte ogniem bateryj 6-go pułku artylerji polowej, w ogólnym kierunku na Kijanki.

Jeszcze wcześniej jednak dowódca 6-ej dywizji kawalerji, wobec porażki pod Kropiwną i Tupolcami oraz wynikłego stąd odsłonięcia lewej flanki pozostałych oddziałów dywizji, nakazuje rozpocząć ogólny odwrót w kierunku na Kisielówkę.

Na decyzję tę wpłynęło również bezpośrednie zagrożenie tych oddziałów przez natarcie od zachodu, a niemniej wytworzone w międzyczasie położenie na odcinku 11-ej dywizji kawalerji.

To też pod Słobodą Werby dochodzi już tylko do krótkiej walki straży tylnej, w której Rosjanie starają się opóźnić posuwanie oddziałów polskich aż do zapadnięcia zupełnej ciemności.

Dopiero około godz. 22-ej zarządza dowódca dywizji oderwanie się od nieprzyjaciela i dalszy odwrót w kierunku wschodnim, wykonany już bez żadnych trudności.

Wobec tego, wysłane niezwłocznie po zatrzymaniu się sił głównych 3-ej dywizji piechoty legjonów, niewielkie oddziały piechoty z zadaniem utrzymania stałego czucia z nieprzyjacielem przeważnie nie mogły go już dogonić i szybko straciły z nim styczność.

Tymczasem także i pościg dywizji jazdy, prowadzony początkowo energicznie, po zajęciu m. Niesołoń, wskutek dużego przemęczenia koni i ciężkich dróg, odbywał się niezmiernie powoli, mimo rozkazu[1]) dowódcy grupy, nakazującego uderzenie na tyły i ściganie cofającego się nieprzyjaciela.

Wskutek tego 6-ej dywizji kawalerji udało się w zupełności z zapadnięciem zmroku oderwać się od nieprzyjaciela i spokojnie wycofać na wschód, aby wreszcie wypocząć po ciężkich całodziennych walkach.

---

[1]) L. p. 33/III z dnia 20 czerwca godz. 18-a.

Natarcie polskie na środek ugrupowania armji konnej.

O ile na lewem skrzydle armji konnej już od samego rana toczyły się zacięte walki, o tyle w centrum jej sił, t. j. przed frontem 11-ej dywizji kawalerji, zajmującej obszar Barasze—Bobryca—Kolonja Berezówka—Kijanki, oraz przed prawem skrzydłem 6-ej dywizji kawalerji w obszarze Słobody Werby panował przez dłuższy czas zupełny spokój.

Rozpoczęcie ogólnego natarcia tych oddziałów opóźniło się nieco, zapewne w oczekiwaniu wysunięcia się bardziej na północny-zachód 4-ej dywizji kawalerji a następnie wyjaśnienia się położenia pod Kropiwną i Tupolcami.

To też po nocnych utarczkach, stoczonych przez ubezpieczenia obu tych dywizyj z patrolami piechoty polskiej, które bardzo energicznie niepokoiły placówki rosyjskie na odcinku Barasze — Słoboda Werby, nastąpił od rana dnia 20 czerwca względny spokój.

Dopiero około godziny 17-ej kilka szwadronów 11-ej dywizji kawalerji, obsadzających wieś Barasze, zostaje zaatakowanych czołowo przez bataljony 20 pułku piechoty, wsparte silnym ogniem kilku bateryj.

Było to rozpoczęcie ogólnego natarcia 6-ej dywizji piechoty, nakazanego jeszcze o południu [1]), a mającego głównie za zadanie opanowanie wsi Kijanki, przy współdziałaniu na lewem skrzydle z 3-ą dywizją piechoty legjonów w walce o Słobodę Werby, oraz na lewem zajęcie Baraszy.

Mające wyjść nieco później z podstaw Katiucha—Klara—Simony, główne natarcie dywizji, wykonywane przez trzy bataljony, zostaje skierowane na Kijanki, a uderzenie drugorzędne z obszaru Serbinówka—na Barasze. Dwa bataljony pozostawały jeszcze w odwodzie.

Od samego początku walka o Barasze przybrała charakter zacięty. Broniące wsi spieszone szwadrony rosyjskie stawiają początkowo silny opór, powstrzymując natarcie nieprzyjaciela żywym ogniem karabinów maszynowych.

Ale już po godzinnej walce wdzierają się dwie kompanje piechoty polskiej do zachodniej części wsi i wypierają Rosjan, którzy, cofając się, próbują zorganizować raz jeszcze obronę pozostałych w ich rękach zagród i domów.

---

[1]) D-two 6-a Dyw. Piech. Nr. 14 z dnia 20. czerwca 1920.

Wysiłki te udaremnia jednak ponowne natarcie nieprzyjaciela, wykonane już w ulicach wioski. Jednocześnie widzą się Rosjanie zagrożeni ruchem oskrzydlającym jednej kompanji polskiej, skierowanej na drogę do Bobrycy.

W tem położeniu, mając już nieprzyjaciela prawie na tyłach, opuszcza kawalerja rosyjska Barasze i, wykorzystując gęsto zalesiony teren oraz zapadający już zmrok, wycofuje się bez przeszkód do Bobrycy, gdzie zgromadziła się reszta 11-ej dywizji kawalerji.

Około godziny 23-ej Polacy ostatecznie obsadzili Barasze, nawiązując łączność z prawem skrzydłem 3-ej armji w Nedeliszczach.

Opuszczenie wieczorem dnia 20 czerwca przez oddziały 11-ej dywizji kawalerji Baraszy, a przez oddziały 6-ej dywizji kawalerji obszaru Słoboda Werby — Bobrycka Bolarka, spowodowało siłą rzeczy cofnięcie się wstecz o 5—6 km całego środka ugrupowania armji konnej.

Skutkiem tego unika ona spotkania z rozpoczętem znacznie później głównem natarciem 6-ej dywizji piechoty, posuwającem się w kierunku na Kijanki. Jedynie tylko straże tylne kawalerji rosyjskiej staczają kilka drobnych utarczek z nadchodzącemi oddziałami polskiemi.

Zapadająca noc powstrzymuje wkrótce dalsze posuwanie się piechoty polskiej, która, nie osiągnąwszy wyznaczonego jej przedmiotu natarcia, t. j. m. Kijanki, zatrzymuje się przejściowo na linji Bobrycka Bolarka – Barasze.

Linja ta ma stanowić podstawę wyjściową do zamierzonego nazajutrz decydującego natarcia na Kijanki.

Walki 4 dywizji kawalerji z wypadami polskiemi.

Podobnie jak na odcinku 11-ej dywizji kawalerji, taksamo i przed frontem 4-ej dywizji kawalerji panował do południa zupełny prawie spokój.

Pomimo nakazanego na dzień 20 czerwca ponownego natarcia wszystkich trzech dywizyj armji konnej celem sforsowania pozycyj nieprzyjaciela nad rzeką Uszą, 4-a dywizja kawalerji dla niewiadomych powodów pozostaje przez cały dzień prawie w zajętym poprzednio obszarze. Jedynie przed południem wysyła zwiady w kierunku na Rasno i Nedeliszcze, ubezpieczając się od strony Baranówki.

Zwiady te już około godziny 11-ej stwierdzają, że nieprzyaciel, wyszedłszy rano z linji Nedeliszcze—Suszki ku południowi, zdołał do tego czasu obsadzić Słobodę Zielenicę.

Wkrótce wywiązują się drobne utarczki, w których patrole kawalerji rosyjskiej zostają odrzucone, a Polacy około godz. 14-ej rozpoczynają wypad dwoma kompanjami na Usułusy.

W tym samym prawie czasie podobne działania odbywały się również w kierunku Suchej Woli.

Jeszcze nad ranem dnia 20 czerwca nakazał dowódca grupy, tworzącej prawe skrzydło 3-ej armji polskiej, wykonanie w ciągu dnia wypadów na Słobodę Zielenicę — Usułusy (dwa bataljony 12 p. p. z 5 baterją 1 p. a. p.) oraz na Baranówkę — Suchą Wolę (1 p. p. leg. z 6 baterją 1 p. a. p.). Celem tych działań miało być zbadanie przedpola i ewentualne związanie armji konnej od czoła w czasie uderzenia na jej skrzydło grupy gen. Romera.

Jak już wspomniałem, bataljony 12-go pułku piechoty zajęły Zielenicę, wysuwając dwie kompanje na Usułusy. Nieco później 1-y pułk piechoty legjonów obsadził Słobodę Baranówkę, skąd wysłał dwie kompanje na Suchą Wolę.

Ale już w międzyczasie dowódca 1-ej brygady 4-ej dywizji kawalerji, zajmującej Usułusy i Suchą Wolę, rzuca na spotkanie nieprzyjaciela większość swych sił celem otoczenia i rozbicia wysuniętych samotnie kompanij piechoty polskiej.

W chwili, gdy posuwająca się od Słobody Zielenicy kolumna podeszła do lasu, położonego na północny wschód od wsi Usułusy, została niespodzianie otoczona i zaatakowana przez skierowany tam 22-i pułk kawalerji rosyjskiej, starający się przeciąć jej drogę odwrotu i wziąć ją do niewoli.

Pomimo gwałtownych szarż, powtarzanych kilkakrotnie, usiłowania Rosjan rozbijają się za każdym razem o żelazny opór piechoty polskiej, która krok za krokiem cofa się na Słobodę Zielenicę.

Tutaj dopiero ogień 5-ej baterji 1-ego pułku artylerji polowej powstrzymuje częściowo natarcia kawalerji rosyjskiej, co pozwala wreszcie obu kompanjom przebić się przez nieprzyjaciela i, straciwszy 10-ciu zabitych i rannych oraz 17-u jeńców, połączyć z resztą pułku.

Ale dowódca 22-ego pułku kawalerji usiłuje wykorzystać położenie i, ścigając cofającą się piechotę polską, na jej karkach zawładnąć Słobodą Zielenicą, oskrzydlając ją jednocześnie z obu stron.

Natarcie to jednak załamuje się bardzo szybko w ogniu karabinów maszynowych i artylerji, strzelającej bezpośrednio do nacierających szeregów jazdy rosyjskiej.

Większe natomiast powodzenie osiągnął 21-szy pułk kawalerji, wysłany do zlikwidowania wypadu polskiego na Suchą Wolę.

Skierowane tutaj 5-ta i 6-ta kompanje 1-ego pułku piechoty legjonów w sile 223-ech bagnetów z 2-ma ręcznemi i 8-ma ciężkiemi karabinami maszynowemi wyruszyły o godzinie 16-tej celem zajęcia Suchej Woli.

Zbliżywszy się do samej miejscowości, straż przednia tych kompanij została początkowo ostrzelana słabym ogniem spieszonego oddziału kawalerji, obsadzającego skraj wsi.

Spowodowało to obie kompanje do rozwinięcia się, poczem jedna z nich rozpoczęła oskrzydlać Suchą Wolę i osiągnęła wkrótce bez przeszkód wschodni skraj tej miejscowości.

W tym czasie ogień Rosjan wzmaga się znacznie a jednocześnie kilka szwadronów szarżuje w szykach luźnych, wychodząc z pomiędzy zabudowań wsi, przyczem część ich usiłuje zajść od tyłu oddziały polskie, kierując się na drogę od Słobody Baranówki.

Wykorzystując małą przestrzeń, dzielącą obie kompanje od wsi, pierwsze szeregi kawalerji rosyjskiej przebyły ją szybko, nie wdając się w walkę, a tylko przenikają tyraljerę polską, zajmując jej tyły, gdy tymczasem nowe szeregi Rosjan, również w szyku konnym, nacierają energicznie.

Już w pierwszej szarży stracono cztery ciężkie karabiny maszynowe a obsługa ich została wycięta. Ten sam los spotkał poszczególne sekcje, osłaniające od czoła zarządzoną zbiórkę pozostałych oddziałów obu kompanij.

Atakowani z trzech stron, Polacy rozpoczynają w ciągłej walce powolny odwrót, odpierając szarżującą wciąż kawalerję rosyjską.

Sformowawszy więc zamknięty czworobok, posuwają się w porządku, wykorzystując pozostałą wolną przestrzeń, na Słobodę Baranówkę.

W silnym ogniu cofano się skokami od zasłony do zasłony, utrzymując przez pewien czas kawalerję rosyjską w odległości 100 do 200-tu kroków i nie dopuszczając do wykonania ostatecznej szarży. Dopomagały do tego w dużej mierze strzelające ustawicznie pozostałe jeszcze cztery ciężkie karabiny maszynowe.

Pomimo tego półbataljon polski topniał z każdą chwilą, szczególnie skutkiem silnego ognia karabinów maszynowych ro-

syjskich, strzelających z taczanek, które wysuwały się stale naprzód i często z odległości kilkudziesięciu kroków zasypywały go pociskami. Zmuszało to kompanje polskie do rozluźniania szyków, a wtedy znów szarżowała kawalerja przeciwnika.

W ten sposób zbliżono się na półtora kilometra do Słobody Baranówki, skąd wreszcie przeciwnatarcie dwóch kompanij I-ego bataljonu 1-ego pułku piechoty legjonów oraz ogień 6-ej baterji 1-ego pułku artylerji polowej odrzuciły Rosjan i uwolniły resztki cofającego się półbataljonu.

Straty polskie wynosiły 149-ciu zabitych i rannych oraz 8 ciężkich i 2 ręczne karabiny maszynowe.

Rosjanie stracili przeszło 40-tu ludzi.

Odrzuciwszy oba wypady polskie, ruszają większe siły 4-ej dywizji kawalerji w kierunku na Rasne i Suszki. Do walki jednak nie dochodzi, gdyż o godzinie 19-tej zarządzono odwrót obu pułków piechoty polskiej na pozycje wyjściowe. Posuwając się ostrożnie, kawalerja rosyjska nie zdołała już nawiązać z nimi styczności ani też przed zapadnięciem ciemności dotrzeć do ich pozycyj.

Wynik walk armji konnej w dniu 20 czerwca oraz meldunki jej dowódcy.

Jak widać z powyżej opisanego przebiegu walk, stoczonych w ciągu dnia 20 czerwca, nieoczekiwane natarcie jednostek polskich, skierowanych głównie z obszaru Zwiahla przeciwko lewej flance armji konnej, nietylko że uprzedziło i sparaliżowało zamierzone natarcie, ale zmusiło ją jeszcze do znacznego cofnięcia lewego skrzydła.

Szereg niepowodzeń, poniesionych w tym dniu przez jej dywizje, należy przypisać przedewszystkiem zaskoczeniu natarciem polskiem, a następnie koniecznością prowadzenia prawie wszędzie walki w szyku pieszym, wywołaną charakterem taktycznym działań jak również właściwościami terenu.

Wyczerpało to kawalerję rosyjską pod względem materjalnym, a jednocześnie nie pozwalało na wykorzystanie czynników, dających dotychczas najlepsze wyniki, t. j. ruchliwości oraz szarży konnej, popartej silnym ogniem karabinów maszynowych.

Przebieg tych walk, jak również i zamiary dowódcy armji konnej na dzień następny, określa meldunek, wysłany zaraz po północy dnia 21 czerwca.

Koszelewka, 21. VI. 1920.

Do Szefa Sztabu Południowo-Zachodniego Frontu.

Przez cały dzień 20. VI. nieprzyjaciel prowadził uporczywe ataki znacznemi siłami piechoty na froncie Zielenica (35 (wiorst na południowy zachód od Korostenia) — Barasze—Klara—Fedorówka—Broniki.

Z zapadnięciem nocy 6-a dywizja kawalerji wycofała się do rejonu Bolarka (25 wiorst na wschód od Zwiahla) — Jabłonoje-Rudnia Łagulska.

11-a dywizja kawalerji i 4-a dywizja kawalerji ataki odparły.

O świcie 21. VI. armja konna przechodzi do decydującej ofensywy na całym froncie celem zniesienia nieprzyjaciela na froncie swego odcinka i wyjścia na linję: Słoboda Andrzejewka (30 wiorst na zachód od Korostenia)—kolonja Krilińsk — folw. Annówka—Moklaki—Kulesze—Cecylewka.

21. VI. sztab polowy armji przechodzi do Koszelewki (40 wiorst na północny-zachód od Żytomierza).

Nie mamy naboi karabinowych.

Nr. 1638.

Szef Sztabu Armji Konnej.

Jednocześnie Budienny przedstawia dowódcy frontu południowo-zachodniego trudność położenia swej armji, wysuniętej znacznie naprzód w stosunku do sąsiednich jednostek, na których współdziałanie nie może w tem położeniu zupełnie liczyć.

Podkreślając przytem, że cały ciężar walk spada na armję konną, zaznacza, że natarcia XII i XIV-ej armij posuwają się niezwykle wolno, utrudniając prowadzenie dalszych działań.

W odpowiedzi na to Jegorow, dowódca frontu, bezpośrednio zarządza przyśpieszenie posuwania się 45-ej dywizji strzelców, z zadaniem jak najszybszego zajęcia Szepetówki.

Ale jednocześnie wyraża Budiennemu swe niezadowolenie z dotychczasowego sposobu działania jego armji a szczególnie z prowadzenia natarć czołowych na zajmującego silne pozycje przeciwnika bez zastosowania manewru na jego skrzydło i tyły.

Wreszcie zaznacza, że zadanie armji konnej pozostaje niezmienione, to znaczy, że ma ona przedewszystkiem opanować Zwiahel.

Działania 14-ej dywizji kawalerji w dniach 17—20 czerwca.

W działaniach armji konnej, prowadzonych już od 17 czerwca, brały udział jedynie trzy tylko dywizje. Czwarta z nich, to jest 14-a dywizja kawalerji, pozostawała wciąż jeszcze w obszarze Kamiennego Brodu, dokąd przeszła w dniu 17 czerwca, nie otrzy-

mując do dnia 20 czerwca żadnych rozkazów i nie mając od 18 czerwca zupełnie łączności ze sztabem polowym armji.

Dopiero w dniu 20 czerwca podjazdy, wysłane dla nawiązania łączności z sztabem armji oraz z 4-ą i 11-ą dywizjami kawalerji, natrafiły o godzinie 6-ej minut 40 we wsi Horoszki na oddział 3-ej brygady 4-tej dywizji kawalerji.

Tutaj wreszcie otrzymują odpis rozkazu dowódcy armji, nakazujący 14-ej dywizji kawalerji przesunąć się na prawe skrzydło armji konnej. Wspomniany odpis rozkazu zostaje niezwłocznie wysłany do sztabu polowego dywizji, gdzie natychmiast po jego otrzymaniu o godzinie 12-ej minut 45 wydano rozkaz wymarszu. O godzinie 15-ej cała dywizja koncentruje się we wsi Kamienny Bród, skąd wyrusza do rejonu Biełka—Suszki—Rasno—Zielenica w mniemaniu, że w myśl otrzymanego rozkazu 4-a dywizja kawalerji, a z nią cała armja konna, posunęła się już znacznie naprzód.

Ale w prędkim czasie idąca w przedniej straży 2-a brygada dywizji nawiązuje łączność z 2-ą brygadą 4-ej dywizji kawalerji w Daszynce, gdzie dowiaduje się o niepomyślnym dla 4-ej dywizji kawalerji przebiegu walk w dniu 19 czerwca oraz o niejasności położenia w danej chwili.

Wobec tych wiadomości i braku danych o ugrupowaniu jednostek armji konnej dowódca dywizji decyduje się zanocować w rejonie Kropiwna (1 brygada) — Rudnia — Zakomornia — Katerynówka (2 brygada) — Ryżyny — Buda Ryżyńska (3 brygada i 14-ty dywizjon artylerji konnej z dowództwem dywizji oraz taborami i służbami).

Ubezpieczenia zostały wysunięte na linję: Lesowska Buda — Krajewszczyzna — Słoboda Pisarewka.

Natychmiast po przybyciu do tego obszaru wysłano rozpoznania w kierunku na Uszomierz—Santarkę — Biełkę i Rasno, nawiązując w tym czasie łączność z 44-ą dywizją strzelców (131-ą brygadą), zajmującą odcinek Kamień — Fasowa (Chwasowa).

Położenie to osiągnęła 14-a dywizja kawalerji między godziną 22-ą i 23-ą, nawiązując jeszcze uprzednio przez zwiady, wysłane na Krajewszczyznę, czucie z podjazdem polskim 3-go pułku ułanów, przyczem stwierdzono słabą siłę tego podjazdu.

Wkrótce potem, na wiadomość o toczącej się pod Suchą Wolą walce, dowódca 14-ei dywizji kawalerji, w celu okazania pomocy

4-ej dywizji kawalerji, wysyła jeden dywizjon 2-ej brygady z zadaniem zajęcia Krajewszczyzny.

Wreszcie w ciągu nocy udaje się dowódcy dywizji nawiązać za pomocą gońców konnych łączność ze sztabem polowym armji.

W ten sposób po kilkudniowej zwłoce stanęła wreszcie 14-a dywizja kawalerji w schodach za prawem skrzydłem armji, tak, jak to jej nakazywał rozkaz operacyjny Nr. 75 op. z dnia 18 czerwca 1920 roku.

NA CZASIE.

W SPRAWIE ŹRÓDEŁ DO HISTORJI OSTATNICH WOJEN POLSKICH.

W ostatnim numerze „Przeglądu Wiedzy Wojskowej" (rocznik drugi za 1925 r.) ukazał się artykuł mjr. S. G. Bolesława Zawadzkiego p. t. „Charakterystyka źródeł do historji ostatnich wojen polskich".

Praca ta była swego czasu przygotowana na zjazd historyków w Poznaniu i ukazała się w skrócie również między sprawozdaniami zjazdu.

Główną przesłanką, na której autor oparł swój wywód, jest następujący jego pogląd indywidualny.

„Przy odtwarzaniu działań wojennych główną rolę odgrywają te pomysły i te zamierzenia, które były *realizowane*, gdyż one wpływały na losy wojny i kształtowały jej przebieg".

Wniosek końcowy brzmi w sposób następujący:

„Ustalenie faktów z dziedziny operacyjnej i strategicznej historyk może i powinien przeprowadzać na podstawie dokumentów, posługując się relacją tylko jako ich uzupełnieniem, oraz dla kontroli własnych wyników. Natomiast w dziedzinie taktycznej relacja zachowuje pełnię swego znaczenia również i *przy ustalaniu* faktów".

Nie mogę nie przeciwstawić się podstawowej tezie autora.

Uważam historję wojskowości za wielkiego nauczyciela. Mamy uczyć się pracy dowodzenia na wojnie, pracy, która nie jest szablonowem stosowaniem schematów.

Zależy nam zatem w naszej analizie historycznej na:

— odtworzeniu wojennej pracy dowódców,

— odtworzeniu przebiegu wydarzeń bojowych, jako sprawdzianu skuteczności dowodzenia.

Praca dowódcy na wojnie jest wysiłkiem nawskroś ludzkim. Cały skomplikowany mechanizm człowieka bierze w tej pracy udział: rozum, wola i charakter, nerwy i cały ustrój fizyczny znajdują tam swoje miejsce. Wszystkie prawa, które rządzą duszą ludzką i fizyczną strukturą człowieka, a więc logika, psychologja, granice wytrzymałości fizycznej i t. d. znajdują dla siebie przykłady w wojennej pracy dowódców.

Chcąc w czasie pokoju nauczyć się dowodzenia, musimy z całem zrozumieniem wyszczególnionych praw analizować duchową pracę dowódców na wojnie.

Podobnie analizować też będziemy każde wydarzenie bojowe, które wszak nie realizuje się „ni z tego ni z owego", a zawsze jest konsekwencją procesów duchowych, dokonywujących się w człowieku.

Dlatego uważam za rzecz niebezpieczną dla nauki wojskowej wysuwanie tezy, jakoby główną rolę dla historyka wojskowego odgrywało tylko to, co było „realizowane".

Argument mjra Zawadzkiego, streszczający się w słowach — „gdyż one wpływały na losy wojny i kształtowały jej przebieg"—nie przemawia mi do przekonania, gdyż na losy wojny wpływali ludzie, a nie jakieś fatum, a wraz z ludźmi to wszystko, co nimi rządzi.

Streszczając się, wypowiadam taki oto pogląd na zadanie historyka wojskowego: rzeczą najgłówniejszą jest odtworzyć drogą analizy pracę dowództw, t. zn. rozłożyć ją na wszystkie elementy, które *w swoim czasie* uformowały rozpatrywaną decyzję. Sposób wykonania danej decyzji na *szczeblu wykonawczy*, w zestawieniu *z rzeczywistym* przebiegiem działań nieprzyjaciela, da nam podstawę do wniosków ogólnych, formułowanych z punktu widzenia ogólnie znanych i przyjętych zasad prowadzenia wojny (krytyka); taka analiza może stać się podstawą do wniosków na przyszłość, wniosków na temat:

— konieczności takiego lub innego kierowania wyszkoleniem dowódców,

— przyszłych form walki (wynalazki, nowe czynniki zaskoczenia i t. p.).

Gdybyśmy studjowali tylko to, co było zrealizowane, doszlibyśmy do pewnej ilości wzorów historycznych bez duszy, a tem samem—bez wartości dla nauki wojskowej. Ktoś, kto chciałby uczyć się na takich wzorach, być może osiągnąłby pewien poziom rutyny, ale nic więcej; nabyta rutyna zawiodłaby takiego dowódcę, gdyby znalazł się w obliczu nowej, nieprzewidzianej sytuacji. Zresztą, jeżeli idzie o rację tych ostatnich słów, to nie gdzieindziej, jak właśnie w wojnie polsko-bolszewickiej, aż nadto mamy potwierdzających ją przykładów.

Druga teza majora Zawadzkiego dotyczy samej metody studjów wojskowo-historycznych.

Wywód, poprzedzający tezę, jest ogromnie ciekawy dla każdego historyka. Mjr. Zawadzki, charakteryzując źródła do historji ostatnich wojen polskich, stwierdza przedewszystkiem mnogość dokumentów („niezwykłe bogactwo bezpośrednich przekazów źródłowych"), która, na szczeblu operacyjnym, pozwala historykowi na odtworzenie faktów bez uciekania się do relacyj, względnie „uniezależnia badacza od relacyj, a w każdym razie daje mu potężne środki do krytycznej ich oceny". Charakteryzując w dalszym ciągu te relacje uczestników, które w Biurze Historycznem Sztabu Generalnego są już zarejestrowane jako źródła, bądź też ukazały się w formie publikacyj, daje następującą ich ocenę i wskazówki, dotyczące korzystania z nich.

Za najbardziej wartościowe uważa autor akta sądowe Najwyższej Komisji Opinjującej, w której sprawy operacyjne, będące przedmiotem dochodzeń, są wszechstronnie oświetlone przez zeznania świadków. „Są one tem cenniejsze, że charakter ich pozwala przypuszczać jak najdalej idący objektywizm zeznającego w przedstawianiu znanej mu prawdy".

Publikacje „przeważnie o typie polemicznym, z pewnym zakrojem pamiętnikarskim, ogłaszane przez głównych aktorów minionej wojny" [1]), nie

---

[1]) Do tej kategorji prac autor zalicza: bezimienną broszurę—„Kampanj. 1920 r. w świetle prawdy", książkę marszałka Piłsudskiego—„Rok 1920", odpowiedź na nią, napisaną przez gen. Szeptyckiego—„Front Litewsko-Białoruski"a

znajdują uznania autora. Mjr. Zawadzki odmawia tym źródłom objektywizmu („tej najistotniejszej cechy natomiast nie mają i *powiedzmy sobie*, mieć nie mogą, relacje drugiej kategorji“). Ta literatura „polemiczna“, „w żadnym razie nie może być podstawą do ustalania stanu faktycznego wydarzeń. W każdym razie to, co historyk weźmie z niej do swojej konstrukcji, a na co niema fundamentalnego potwierdzenia w dokumentach, musi być traktowane i zaznaczone jedynie jako hipoteza. Pod tym względem historyk musi się zdobyć na jak najdalej idącą odporność wobec narzucającej mu się sugestji autorytetów“.

Nie mogę zgodzić się ze wskazówkami mjra Zawadzkiego, odnoszącemi się do korzystania z wyszczególnionych źródeł.

Historykowi nie wolno przystępować do pracy już z pewnemi uprzedzeniami do wartości źródeł, z jakiemiś apriorystycznemi—„powiedzmy sobie“.

Zarówno w aktach Najwyższej Komisji Opinjującej możemy się spotkać z fałszami świadomemi lub mimowolnemi, jak i w publikacjach pamiętnikarskich znaleźć możemy prawdę najczystszą, bo wszak twórcą tych źródeł był człowiek z wszystkiemi swemi zaletami i przywarami. Dopiero studjum każdego poszczególnego wypadku, na podstawie całokształtu materjału źródłowego, może upoważnić historyka do uznania jakiegoś wydarzenia za fakt niezbicie udowodniony, lub podlegający jeszcze dyskusji

Tak np., w myśl tezy mjra Zawadzkiego, trzebaby za hipotezę tylko uznać fakt, że Wilno było zajęte przez gen. Żeligowskiego pod bezpośrednim wpływem Naczelnego Wodza. Tymczasem rola Naczelnego Wodza w danym wypadku jest ogólnie znana; otwarcie mówi o tem marszałek Piłsudski w jednym ze swych odczytów wileńskich i sprawa ta wogóle nie podlega dyskusji; tymczasem dokumenty mówią o buncie wojskowym i akcie nieposłuszeństwa, czy też samowoli.

Twierdzenie, jakoby relacja w dziedzinie faktów operacyjnej i strategicznej natury schodziła do roli drugorzędnej i pomocniczej tylko, w świetle postawionego na wstępie zadania historji wojskowości wogóle nie może się ostać. Mjr. Zawadzki przyznaje sam, że w dziedzinie taktyki relacja ma rolę kapitalną, a to dlatego, że

„może oddać to, co najbardziej skrywa się przed okiem badacza, a rozstrzygało losy bitew—przeżycia duchowe walczących, przez co wprowadza ona w opis historyka nerw życia“.

Nie rozumiem, dlaczego mjr. Zawadzki nie chce tego nerwu życia wprowadzić również w dziedzinę operacyjną drogą korzystania z relacyj, a wszystko chce znaleźć w dokumentach. Wszak „nerwem życia“ w operacjach i posunięciach strategicznych jest nietylko to, co było realizowane, ale również to, co „kręciło się po głowie“, co całemi tygodniami nękało myśl Wodza, aby wreszcie przelać się w formę decydujących na wojennej szachownicy posunięć strategicznych. A to nie zawsze tkwi w dokumentach. I sumienny, a objektywny historyk nie będzie zaprzeczał wiarogodności żadnego źródła, nie dopuści przedewszystkiem samego siebie do żadnych uprzedzeń w tym względzie.

Zasada korzystania ze źródeł jest jedna — objektywizm i indywidualna ocena historyka.

Nie może być mowy o tem, by wszyscy historycy oceniali jedno źródło przychylnie, drugie zaś mniej przychylnie.

Tego rodzaju doktryna nic niema wspólnego z nauką wogóle, a z historją-nauczycielką w szczególności.

W bardzo szczególny sposób ujmuje mjr. Zawadzki „metodę", według której każdorazowo można ustalić, co z powziętych decyzyj jest wynikiem pracy Naczelnego Wodza, a co—jego pomocników.

Skąd ta kwestja powstała?

Otóż Naczelny Wódz pracował w czasie wojny bardzo indywidualnie, „Bardzo często pracuje on sam, w oderwaniu od Sztabu Generalnego, któremu komunikuje, bądź to gotowe decyzje, bądź też tylko ich fragmenty wykonawcze, mające mu przygotować położenie dla realizacji powziętej koncepcji".

W dalszym ciągu autor stwierdza, że czasami sztab, „nie poinformowany w czas przez Wodza Naczelnego o jego zamierzaniach", dochodził własną pracą do odmiennych koncepcyj, kierując wojskami wbrew zamierzeniom Naczelnego Wodza.

Specjalne cechy pracy sztabowej sprawiły, że obecnie trudno jest wyłowić to, co jest autentycznym tworem mózgu Naczelnego Wodza, a co należy do szefa Sztabu Generalnego lub jego dalszych pomocników.

Zdaniem mjra Zawadzkiego nie podlega zakwestjonowaniu fakt, że wszystkie decyzje zasadnicze, związane z tokiem operacyj na froncie, otrzymywał sztab od Naczelnego Wodza. Gdyby w rozkazach ujawniła się później jakaś różnica między zamiarem Wodza, a opracowaniem sztabu, to należy się spodziewać, że znajdzie się jakiś dokument, którym ta rozbieżność będzie naprawiona; jeżeli takiego sprostowania niema, to znaczy, że Naczelny Wódz uznaje słuszność tych rozkazów, a zatem można z nich wyczytać decyzję Naczelnego Wodza.

Mjr. Zawadzki wypowiada wprawdzie przypuszczenie, że Wódz mógł nie wyciągnąć konsekwencyj z zauważonych błędów, ale zauważa, że jeżeli badanie doprowadzi do pozytywnego rezultatu, to *„zgodność myślowa między Wodzem a Sztabem musi być uznana jako fakt dowiedziony,"* gdyż nie sposób dopatrzeć się względów, dla których wódz tolerowałby przy sobie sztab, paczący jego zamierzenia..."

Słowem autor dziwi się i na tem zdziwieniu opiera swój wniosek końcowy.

Ale i druga przesłanka nie jest mocna. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasadnicze decyzje w sprawach prowadzenia wojny są dziełem Naczelnego Wodza, ale pojęcie „zasadniczości" jest tak subjektywne i indywidualne, że to, co historyk uważa dzisiaj za rzecz zasadniczą, to w wielkim umyśle Naczelnego Wodza mogło być, w czasie rozwijających się wypadków dziejowych, zupełnie małe.

Że tak było w istocie rzeczy, przekonywa nas nawet pobieżne studjum książki marszałka Piłsudskiego „Rok 1920".

Uważam, że niema recepty, wedle której możnaby stworzyć jakiś szablonik, wyjaśniający wszystkie niejasności historyczne. Jest tylko metoda naukowa, którą każdy poszczególny wypadek trzebaby wszechstronnie i objektywnie badać.

Jeżeli nawet były w czasie wojny dysonanse między Wodzem i Sztabem Generalnym i miały swój wpływ na rozwój wypadków, to nie wolno nam

dziwić się, dlaczego taki sztab był tolerowany i na tem opierać swe wnioski. Jedno tylko byłoby słuszne—zbadać, czy i dlaczego tak było.

Być może, że w dokumentach tego nie znajdzie się i trzeba będzie sięgnąć dalej, prosić o wyjaśnienie sprawy uczestników, trzeba będzie „stwarzać nowe źródła", aby nerwu życia dodać dokumentom.

Wracając do treści drugiej tezy mjra Zawadzkiego, stwierdzam, że historyk pracować ma metodą naukową, *wolną od uprzedzeń*, korzystając ze *wszystkich* źródeł i *stwarzając nowe; dotyczy to w równej mierze dziedzin strategicznej i operacyjnej, jak i taktycznej*.

Parę słów chciałbym jeszcze dorzucić o konieczności stwarzania nowych źródeł do dziejów ostatnich wojen polskich.

Jak to powiedziałem na wstępie, historykowi wojskowemu powinno chodzić o odtworzenie ówczesnego stanu rzeczy, ówczesnych nastrojów i ocen. To, co dziś, patrzącemu ze szkolnego punktu widzenia, wydaje się co najmniej dziwne, ongi było logiczne i znajdowało swoje uzasadnienie w tem wszystkiem, co tworzy człowieka. Tego *ówczesnego* człowieka trzeba pokazać dzisiejszemu czytelnikowi w całym kolorycie ówczesnych barw. Dokument, nawet rozmowa juzowa, nie odźwierciadlają wszystkiego. Nerwu życia dodać może sam człowiek.

A ludzie ci żyją, dziś jeszcze działają w wojsku, lub zażywają spoczynku po znojnym trudzie wojny.

Stwórzmy więc „Trybunał Historji", a przed trybunałem tym niechaj z własnej woli i chęci staną ci, którym los pozwolił odegrać pewną rolę w dziejach wojny. Nie będzie to „Najwyższa Komisja Opinjująca", gdzie broniło się człowieka i oskarżało, będzie to trybunał naukowy, powołany w imię prawdy historycznej i dla nauki. Historyk, uzbrojony w przygotowany już materjał historyczny, będzie miał możność zetknięcia się z głównymi uczestnikami i wydostania od nich tego wszystkiego, czego w źródłach pisanych nie znalazł.

Doświadczenia, czynione w tym kierunku, dają dodatnie wyniki.

Przy jednym stole z zasłużonymi generałami zasiada dziś młody oficer i snuje nić wypadków wojennych, taką, jaką odtworzył w swej wyobraźni na podstawie naukowego studjum źródeł.

I widzi się rzecz taką: oto wydobywają generałowie pożółkłe notesy, pamiętniki i dzienniczki, pisane jeszcze w czasie bezsennych nocy wojennych, i odczytują dzień po dniu swoje dawne zapatrywania, oceny i wrażenia

Z całym pietyzmem śledząc bieg myśli uczestników wielkich wypadków wojennych, młody oficer zaczyna rozumieć mękę dowodzenia, zaczyna myśleć temi kategorjami, które były kiedyś własnością jego bohaterów, zaczyna — być historykiem.

Jeszcze jedna uwaga, do której spowodował mnie również mjr. Zawadzki. Jeden z dwóch końcowych wniosków tego autora brzmi:

„Bogactwo źródeł pozwala już dzisiaj na naukowe opracowywanie wojennych lat 1918—1920".

Oczywiście, że mjr. Zawadzki ma rację. Dodam, że naukowe opracowanie jakkichkolwiek działań wojennych jest możliwe, jeżeli są źródła, tylko dokładność naukowej pracy pozostanie w stosunku prostym do ilości i wartości źródeł

Postawiłbym inne pytanie, czy dzisiaj warto i czy trzeba pisać historję polskich działań wojennych i co w tej materji da się napisać przy obecnym stanie źródeł.

Odpowiem naprzód na pytanie, czy warto i czy trzeba pisać.

Mojem zdaniem—warto i trzeba! Trzeba, gdyż, po pierwsze—każda nowa praca historyczna nasuwa szereg wątpliwości, które sumienny historyk musi starać się wyjaśnić tą, czy inną drogą. Z punktu widzenia konieczności stwarzania nowych źródeł prace te mają zatem wartość.

Dodać należy, że publikacje historyczne jednej strony wywołują, jako oddźwięk, prace dawnych nieprzyjaciół, co zawsze rzuca nowe światło, poza tem prowokują do ujawniania nowych szczegółów ludzi, kórzy, na innej drodze, może nicby nie powiedzieli

Po drugie trzeba pisać historję dlatego, by oficerom, którzy nie mają okazji zetknięcia się z autentykami, dać możność studjów nad wojną i samodzielnej pracy w tym kierunku

A co da się napisać ?

Działania nasze na froncie wschodnim miały typ specjalny. Prowadzone małemi wojskami na dużych przestrzeniach, zachowywały swój operacyjny charakter nawet na szczeblach niższych, niż dywizja. Operowały pułk, czasem nawet bataljon, otrzymując, w połączeniu z innemi broniami, zadania czysto operacyjne.

Stąd i źródła nasze noszą ten sam charakter, a studja nad niemi wypadną raczej jako operacyjne, niż taktyczne.

Nie znaczy to bynajmniej, by jednostki nasze nie uprawiały taktyki. Owszem, ale stan źródeł w tej dziedzinie jest mizerny i tu zgadzam się z majorem Zawadzkim, że relacje obok historyk oddziałowych będą bodaj jedynemi źródłami, z których autor będzie korzystał; cała rzecz w tem, że ich dotąd niema, że trzeba źródła te dopiero stworzyć.

Uważam, że obawa przed tem, by nie ujrzała światła dziennego książka, którаby po upływie pewnego czasu stała się nieaktualna, nie powinna wpływać w sposób hamujący na naszą politykę wydawniczą. Przeciwnie, myślę, że objawem dodatnim byłby taki właśnie fakt, gdyż świadczyłby on o odkryciu nowych źródeł i o wzmożeniu się pracy naukowej wśród oficerów.

Mjr. S. G. Stanisław Rutkowki.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

BELGJA.

Koalicyjny gabinet Jaspara, który stanął u steru rządów w maju u. r., prowadzi intensywną i konsekwentną politykę oszczędnościową. Lecz polityka ta napotyka na duże trudności, gdyż już i poprzednie rządy kroczyły stale po tej drodze, ograniczając wydatki państwowe do najniezbędniejszego minimum. To też oszczędności, jakie dało się uzyskać w różnych działach administracji państwowej, są stosunkowo niewielkie i mają raczej moralne niż praktyczne znaczenie.

Oszczędności w dziedzinie obrony narodowej.

W jednym tylko resorcie poczyniono za aprobatą rady ministrów oszczędności rzeczywiste, wyrażające się sumą 30 miljonów franków już w r. u. a jeszcze większemi — w latach najbliższych. Resortem tym jest znowu wojsko, któremu nowy minister obrony narodowej, hrabia de Broqueville, narzucił ofiary, niektóre nawet ciężkie.

Gdyby generał Keestens lub minister Poullet wydali choć połowę zarządzeń powziętych przez p. de Broqueville, w pewnych środowiskach politycznych i w przeważającej części prasy: katolickiej, liberalnej lub bezpartyjnej, niewątpliwie podniosłyby się gwałtowne protesty przeciwko dyspozycjom godzącym, być może, w podstawy obrony narodowej.

Lecz w warunkach, które się wytworzyły, gdy opinja czuje, że nie może wstrzymać gry praw gospodarczych i innych, gdy rząd koalicyjny o zabarwieniu prawicowem znajduje większe poparcie niż poprzednie gabinety, daje się zauważyć zaledwie słaba reakcja; wyraża się raczej ubolewanie i rezygnację z powodu powziętych zarządzeń, nie zakładając przeciwko nim formalnych protestów.

Dzienniki zwracają uwagę, że trudno jest wymagać od rządu przeprowadzenia oszczędności a protestować, gdy rząd do tego przeprowadzenia przystępuje. Znamienny jest pod tym względem głos p. Devèze, b. ministra obrony narodowej, który pisze: „Postanowiono przeprowadzić poważne, radykalne oszczędności. Są one szczególnie dotkliwe i niepokojące o ile chodzi o wojsko. Możnaby je krytykować. Ale w chwili gdy wprost ocalenie narodu jest najwyższem prawem, nie wolno na ten temat dyskutować. Jestem zupełnie pewien, że minister obrony narodowej pierwszy poweźmie zarządzenia mające na celu usunięcie dokonanego „zła koniecznego“, gdy tylko poło-

żenie na to pozwoli. W każdym bądź jednak razie sąd będzie musiał wydać parlament, opierając się na osiągniętych wynikach".

Niekiedy nawet projekty oszczędnościowe co do wojska wychodzą ze sfer zupełnie nieoficjalnych. Tak np. niejaki p. Crockaert zaproponował wykorzystanie, w celach oszczędnościowych, odpowiednich służb cywilnych w następujących działach wojskowości: pułk kolejowy, służba zdrowia i weterynarja, intendentura, służba inżynierów wojskowych oraz transport samochodowy.

Jednakże wspomniane zarządzenia p. de Broqueville są dużej wagi i zasługują na bliższe rozpatrzenie; mogą bowiem mieć doniosłe następstwa, pomimo, iż posiadają charakter przejściowy, do czasu nadania wojsku belgijskiemu — zdezorjentowanemu szeregiem statutów tymczasowych lub niezupełnych, które nadawano mu kolejno od 12 lat — ostatecznej i stałej organizacji. Zarządzenia te wyglądają jak następuje.

Zniesienie marynarki wojennej.

Pod pozorem zbyt wysokich kosztów (wydatki wynosiły zgórą 3 miljony franków rocznie) oraz na tej podstawie, że środki działania flotylli torpedowców są nieskuteczne gdyż nie może ona liczyć na wsparcie ani artylerji nadbrzeżnej ani wodnopłatowców, *zniesiono całkowicie marynarkę wojenną*, stworzoną w latach 1920—21 jako zaczątek obrony wybrzeża.

Wskutek tego zarządzenia pancernik „d'Entrecasteaux" został zwrócony Francji, która go w swoim czasie Belgji wypożyczyła.

D'Entrecasteau opuścił już Bruges, holowany przez przybyłe z Cherbourga statki francuskie „Pintade" i „Mamouth", gdyż będąc przez dłuższy czas używany jako okręt stacyjny nie był w stanie zdolności nawigacyjnej.

Z 16 łodzi silnikowych 12 sprzedano z publicznej licytacji osobom prywatnym (osiągając za nie 20 000 fr.) a 4 przekazano Ministerjum Kolonij. Pozostaje do sprzedania 10 torpedowców (5 — 150 t i 5—250 t pojemności) w dobrym stanie, ocenianych na przeszło 20 milj. franków. Ministerjum Obrony Narodowej otrzymało już podobno kilka ofert, które jednak uznało za niemożliwe do przyjęcia. Nabywcy są w dalszym ciągu poszukiwani za pośrednictwem belgijskich przedstawicieli dyplomatycznych zagranicą.

Według informacyj dzienników włoskich torpedowce te radaby nabyć Jugosławja.

Wobec skasowania marynarki wojennej, król nadał odznaczenia powracającym do ojczyzny oficerom francuskim, którzy pełnili w marynarce belgijskiej funkcje instruktorów.

Tak więc nastąpiło zupełne zwinięcie bandery wojennej. Król Albert, który jest zwolennikiem rozbudowy marynarki belgijskiej i który w związku z tem nakłonił swego drugiego syna, ks. Karola, do uzyskania patentu oficerskiego w marynarce angielskiej, gdy tylko dowiedział się o powyższej decyzji rady ministrów—natychmiast zamianował księcia podporucznikiem kawalerji.

Zniesienie szkół podporuczników rezerwy.

Ponadto minister obrony narodowej zarządził *zniesienie szkół podporuczników rezerwy*, do których byli wcielani, z chwilą powołania do służby, poborowi z cenzusem. Jest to bardzo poważne zarządzenie gdyż wiadomo, że przy dzisiejszym systemie „narodu pod bronią" oficerowie rezerwy stanowią szkie-

let obrony narodowej. Minister uzasadnia swą decyzję koniecznością ustalenia styczności pomiędzy przyszłymi oficerami a szeregowymi. W każdym pułku szeregowi z cenzusem będą otrzymywali wyszkolenie specjalne w godzinach wieczornych, po odbyciu codziennej służby razem z innymi szeregowymi.

Jednocześnie, uważając, że ilość oficerów rezerwy jest dostateczna, ograniczono do minimum nominacje nowych oficerów rezerwy.

Zaniechanie powoływania poborowych zdolnych tylko do służby pomocniczej.

Roczny kontyngens poborowych wynosił 49.500 ludzi w czem 5.500 zdolnych tylko do służby pomocniczej, którzy pełnili rozmaite funkcje pozalinjowe; nie wszystkie z tych funkcyj były niezbędne Ze względu właśnie na tę „niezdolność fizyczną" poborowych tej kategorji, trzeba ich było często dwóch lub trzech tam, gdzie mógłby wystarczyć jeden człowiek.

Pożytek z „niezdolnych fizycznie" był nieproporcjonalny do kosztów ich utrzymania. Ponieważ praca, którą mieli wykonywać, nie odpowiadała często ich siłom, wynikały supperrewizje i konieczność płacenia pensyj.

Obecność tych „niezdolnych fizycznie" w szeregach była spowodowana „inflacją" pewnych funkcyj pozalinjowych; zostaną one częściowo zniesione, częściowo zaś powierzone zmilitaryzowanemu personelowi cywilnemu i szeregowym zdolnym do służby linjowej.

Oszczędność finansowa wyrazi się kwotą 16 milj. franków.

Na posiedzeniu komisji obrony narodowej parlamentu socjaliści wyrazili zdziwienie, że sprawa ta, uznana przed kilku miesiącami za niemożliwą do przeprowadzenia, stała się obecnie aktualna. Minister obrony narodowej wyjaśnił, że głównym czynnikiom, który umożliwił podjęcie tej sprawy, jest zniesienie marynarki wojennej (oszczędność 600 ludzi) i szkół podporuczników rezerwy (oszczędność 2000 ludzi), które daje łącznie 2600 ludzi do dyspozycji. Ponieważ do zastąpienia 5500 „niezdolnych fizycznie" wystarczy conajwyżej 3000 ludzi normalnych, deficyt przez to staje się bardzo niewielki (około 400 ludzi).

Przed rozejściem się na ferje letnie parlament uchwalił jednogłośnie i bez dyskusji projekt rządowy. W ten sposób roczny kontyngens poborowych będzie wynosił tylko 44.000 ludzi.

Zarządzenie powyższe zostało zastosowane w całej rozciągłości już do rocznika 1926. Niezależnie od tego, niezwłocznie zwolniono odbywających jeszcze służbę czynną poborowych omawianej kategorji rocznika 1925.

Powyższa uchwała parlamentu przypieczętowała w istocie fakt zniesienia w Belgji powszechnej służby wojskowej.

Służba ta została wprowadzona w r. 1913 przez dzisiejszego (i ówczesnego) ministra obrony narodowej, p. de Broqueville, i utrzymana bez zmian do r. 1923. W roku tym uczyniono w niej pierwszy wyłom, ograniczając kontyngens do 49.500 ludzi, t. j. do jego wysokości w r. 1913. W r. 1926 kontyngens spada więc poniżej poziomu przedwojennego; ponieważ każdy rocznik obejmuje 65—70.000 ludzi, zatem służbę wojskową będzie odbywało tylko ok. $^3/_5$ rocznika (44 000 ludzi) W związku z projektowanemi ulgami dla członków „licznych rodzin" (t. j. rodzin o dużej ilości dzieci), zarysowuje się dążność nawrotu do systemu „jednego syna z rodziny". Wielu krytyków krótkoterminowej służby wojskowej wypowiada opinję w wyższości tego systemu (w ra-

mach wojska kadrowego), oczywiście przy jego powszechności i przedłużeniu czasu trwania służby.

Utworzenie korpusu kawalerji.

Utworzono korpus kawalerji (dowództwo w Brukseli), złożony z dwóch dywizyj, w składzie 3 pułków kawalerji i pułku kolarzy każda. Pozatem w skład korpusu kawalerji wchodzi pułk artylerji konnej (Louvain) i oddział samochodów pancernych (Bruksela).

Dowódcą tego nowoutworzonego korpusu został mianowany gen.-por. de Longueville, szefem sztabu — mjr. S. G. Péteau, znany ze swych prac naukowych w dziedzinie kawalerji.

W skład 1. dywizji (dowództwo w Brukseli, dowódca — gen.-por. du Roy, zastępca — gen-mjr. Joly) wchodzą: 1. p. guidów (Bruksela), 2. i 3. p. lansjerów (Bruksela i Antwerpja) oraz 1. p. kolarzy (Bruksela — Terveuren).

W skład 2. dywizji (dowództwo w Namur, dowódca — gen.-por. de Renette, zastępca — gen.-mjr. van Langendock) wchodzą: 1. i 2. p. strzelców konnych (Mons i Namur) 1. p. lansjerów (Leodjum) oraz 2. p. kolarzy (Namur i Mons).

Wskutek utworzenia korpusu kawalerji przestały istnieć, jako takie, pułki kawalerji korpusowej oraz dwa pułki kolarzy.

Jeszcze przed utworzeniem korpusu kawalerji, minister obrony narodowej zarządził w pułkach kawalerji korpusowej przekształcenie szwadronów kolarzy na szwadrony konne oraz dodatkowe utworzenie trzech szwadronów konnych w tych pułkach. W ten sposób ogólna ilość kawalerji została powiększona o 6 szwadronów. Konie i rzędy otrzymano z likwidacji szkoły podoficerskiej kawalerji i niektórych jednostek artylerji.

Obecnie więc każdy pułk kawalerji składa się z dwóch dywizjonów po 3 szwadrony każdy. Pułk kolarzy składa się z dwóch bataljonów, po 3 kompanje każdy.

Wynik oszczędnościowy utworzenia korpusu kawalerji — zniesienie dwóch pułków kolarzy.

Inne zarządzenia oszczędnościowe.

Centralne władze wojskowe zostały zreorganizowane i obejmują obecnie (od 1 marca 1927 r.) następujące instytucje:

Gabinet Ministra; Sztab Generalny; kierownictwa: Piechoty, Artylerji, Służby Zdrowia, Intendentury; t. zw. służby: Personelu Wojskowego i Poborową, Techniczną Inżynierji, Lotnictwa, Weterynarji i Remontu, Mobilizacji Narodowej oraz Generalną Administrację Cywilną. Ponadto istnieją generalne inspektoraty: Piechoty, Artylerji, Służby Zdrowia, Służby Intendentury i Żandarmerji.

Stanowi to znaczne *zmniejszenie ilości biur* Ministerjum Obrony Narodowej, które pozwoli, z jednej strony, na wydatną *redukcję personelu*, w pierwszym rzędzie urzędniczego, a z drugiej — na *opróżnienie* wynajmowanych dotąd na biura ministerjum i opłacanych z jego budżetu *pomieszczeń* w budynkach prywatnych.

W każdym korpusie, z dwóch *pułków artylerji korpusowej*, złożonych z dwóch dywizjonów każdy, zostanie utworzony jeden pułk, złożony z 4 dywizjonów. Da to oszczędność na sztabach.

W połączonym *pułku kolejowo-telegraficzno-telefonicznym* ilość kompanij została zredukowana z 25 do 11.

Zamierzone są redukcje w korpusie czołgów i w lotnictwie.

Korpusowe szkoły podoficerów piechoty zostały skasowane. Uczniowie ich, na mocy indywidualnej oceny dowódców, zostali częściowo poprzydzielani do specjalnych plutonów, stworzonych w każdym pułku.

Podobnie zostały zniesione *szkoły podoficerów: kawalerji, artylerji oraz inżynierji*. Szkolenie tych podoficerów, w bardzo ograniczonej liczbie, ma się w przyszłości odbywać w pułkach.

Ponadto zamierzone jest zniesienie całego szeregu *kursów specjalnych*, posiadających stałe etaty.

Ze względów oszczędnościowych zaniechano w r. 1926 *powołania na ćwiczenia rezerwistów* rocznika 1921, za wyjątkiem rezerwistów łączności, którzy wzięli udział w manewrach „dywizji lekkiej". Dodać należy, że manewry te odbyły się tylko na terenie obozu ćwiczebnego Baverloo; przewidziane ponadto *trzydniowe manewry* w terenie wolnym zostały ze względów oszczędnościowych zaniechane. Ponadto został odwołany projektowany *udział lotnictwa* w manewrach 1 korpusu i „dywizji lekkiej", *udział czołgów* w manewrach 1 korpusu oraz szereg zamierzonych *ćwiczeń aplikacyjnych* kadrów i sztabów.

W drodze ustawodawczej została przeprowadzona zmiana art. 18 Szkoły Wojskowej w tym sensie, że wprowadzono dla uczniów *obowiązek opłat* za mieszkanie i utrzymanie w szkole (które, nawiasem mówiąc, jest przymusowe,) podczas dwóch pierwszych lat pobytu w niej. Ponadto uczniowie mają wnosić przy wstąpieniu do szkoły pewną kwotę tytułem należności za ubranie i oporządzenie. Wysokość tych opłat ustala corocznie minister obrony narodowej na podstawie wskaźnika drożyźnianego.

Wreszcie skreślono *kredyty na remont koni* dla kawalerji i żandarmerji.

Wszystkie zarządzenia oszczędnościowe w dziedzinie materjalnej, następując po zarządzeniach wydawanych w ciągu trzech ostatnich lat przez p. Forthomme i innych ministrów, czynią położenie wojska coraz poważniejszem,

W latach poprzednich, ze względu na konieczność dużych oszczędności, skreślono kredyty na umundurowanie i oporządzenie rezerwistów, na zakup materjału i zaopatrzenia, a nawet na lotnictwo i czołgi. Oszczędności te musiano poczynić pod naciskiem konieczności, bez względu na zużycie uzbrojenia, z którem odbyto całą wojnę. W chwili obecnej, na wypadek mobilizacji Belgja mogłaby wystawić, jako wojsko polowe, dostatecznie wyposażone i uzbrojone, conajwyżej 125.000 ludzi, t. j. zaledwie tyle, ile wymaga osłona. Dalsza mobilizacja i uzbrojenie rezerw zajęłyby dłuższy okres czasu.

Dziennik „La Nation Belge" przypomina maksymę francuską z r. 1916 „On ne se bat pas avec des poitrines contre du matériel" i stwierdza, że wojsko belgijskie jest wprost tradycyjnie źle wyekwipowane i uzbrojone.

Używa się sprzętu pozostałego z czasów wojny, aby go tylko w jakiś sposób wykorzystać. Dotyczy to w pierwszym rzędzie piechoty, w której żołnierz nie ma zaufania do swej broni. Będące w użyciu ręczne karabiny maszynowe wykazały swe wady jeszcze w r. 1918. Zostały wprawdzie nieco ulepszone, ale nie zyskały przez to na zaufaniu gdyż posiadały zbyt wiele wad podstawowych. Należałoby je zupełnie z wojska wycofać, tak jak to zrobili Francuzi.

Artylerja towarzysząca piechocie nie może tej ostatniej w istocie towarzyszyć, gdyż działa jej, po rozebraniu na części, są przenoszone przez ludzi, którzy są wskutek tego tak znacznie obciążeni, że o posuwaniu się w normalnych warunkach pola walki nie może być mowy.

Korpusowa artylerja dalekonośna, która ma zwalczać artylerję nieprzyjacielską, składa się z dział 75 mm. Ma to miejsce podobno tylko „tymczasowo" ale ze względów oszczędnościowych przedłuża się w nieskończoność. Szereg dywizjonów haubic istnieje tylko na papierze.

Brak również „tymczasowo" 8 000 koni pociągowych, a niema pieniędzy na zakup ciągników, tak, że będące w użyciu konie pracują ponad siły i przedwcześnie zdychają.

Przeciwlotnicze karabiny maszynowe mają „tymczasowo" nieodpowiednie podstawy.

„Nawet największe męstwo, dowodzone przez najlepszych generałów, ne zrównoważy tej niższości materjalnej" stwierdza „La Nation Belge" i przytaczając zdanie Mussoliniego, że rozbudowa systemu obrony narodowej zależy od stanu finansów, konkluduje, iż w Belgji największe oszczędności robi się jednak na wojsku.

Jeżeli bowiem chodzi o wydatek na 1 żołnierza (t. j. o iloraz z podzielenia ogólnej sumy wydatków wojskowych przez liczbę żołnierzy), to okazuje się, że wydatek ten wynosi w stosunku rocznym: w Stanach Zjednoczonych A. P.— 10.038 fr. zł., w Anglji — 7.862 fr. zł., w Niemczech — 6.030 fr. zł., we Włoszech—1.964 fr. zł., we Francji—1.226 fr. zł., w Belgji zaś—tylko 1.095 fr. zł.

Polityka oszczędnościowa rządu przejawia się we wszystkich formach odbija się w większym lub mniejszym stopniu na wszystkich organach państwowych. Rywalizacja na tem polu różnych ministerjów doprowadza nawet niekiedy wprost do błędnego koła.

Według dekretu królewskiego z dn. 18 kwietnia 1855 r. istniały następujące granice wieku dla poszczególnych stopni: gen.-por. — 65 lat, gen.-mjr.—63 lata, płk. — 60 lat. ppłk. i mjr.—58 lat, pozostali oficerowie—55 lat

Dekret z dn. 15 stycznia 1920 r. obniżył te granice odpowiednio do 63, 60, 58, 56 i 54 lat.

Ponieważ emerytury, odciążając budżet Ministerjum Obrony Narodowej, obciążają jednocześnie budżet Ministerjum Skarbu, przeto w łonie tego ostatniego ministerjum powstała myśl, czy nie byłoby wskazane, aby dla wszystkich oficerów ustalić jedną wspólną granicę wieku, tę samą co dla urzędników państwowych, mianowicie 66 lat. Minister skarbu zwrócił się już nawet z odpowiednią propozycją do ministra obrony narodowej.

Łatwo przewidzieć, że ten ostatni nie zgodzi się na tę propozycję, choćby z tego względu, że zachodzi nagląca konieczność odmłodzenia kadrów wojska pomimo, że spowoduje to pewne koszty. Sam jednak fakt próby zepchnięcia wydatków jednego ministerjum na drugie, bez żadnego zysku dla skarbu państwa, jest bardzo charakterystycznym wskaźnikiem nastrojów „oszczędnościowych" i dowodzi, jak niektórzy ministrowie radziby wykazać się możliwie największemi sukcesami na tem polu, bez względu na ich formę

jeszcze w końcu lipca u. r. minister obrony narodowej oświadczył w parlamencie, że zapewne w październiku (t. j. gdy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, położenie finansowe państwa nieco się poprawi i całkowicie wyjaśni) a w każdym razie w ciągu przyszłej sesji przedłoży ciałom ustawodawczym swe koncepcje i projekty reorganizacji wojska.

Ponieważ oświadczenie to wywołało w kołach wojskowych pewne poruszenie, Ministerjum Obrony Narodowej rozesłało cyrkularz, w którym stwierdza, że o ogólnej reorganizacji wojska nie może być już mowy. Zamierzona jest tylko reorganizacja częściowa, w ramach poszczególnych broni i służb, oraz szkół, instytucyj i zakładów wojskowych.

Cyrkularz ten jednak nie wniósł zupełnego uspokojenia; panuje przekonanie, że ogólna reorganizacja jest zamierzona, a nawet po cichu przeprowadzona, mimo, że jedynem zadaniem rządu koalicyjnego miała być sanacja finansowa. Jeżeli uwzględnić dokonane już a wyżej omówione zmiany, które w większości wypadków sięgają głęboko w system organizacyjny wojska, to trzeba przyznać, że opinja ta jest w istocie słuszna. Zresztą niedawno sam premjer Jaspar oświadczył, że Ministerjum Obrony Narodowej „jest w trakcie reorganizowania całego systemu wojskowego".

W sferach wpływowych panuje bowiem przekonanie, że na Zachodzie pokój jest zapewniony przynajmniej na 20 lat. „Gospodarczo i finansowo wyczerpana przez wojnę Europa, mówi się w Brukseli, długo jeszcze nie może sobie pozwolić na zbytek nowego starcia, a era „względnego pokoju" pozwala mieć nadzieje na urzeczywistnienie „rozbrojenia moralnego". Dlatego też nietylko politycy belgijscy ale i liczni przedstawiciele świata interesów a nawet generałowie i wyżsi oficerowie stają się szermierzami idei Ligi Narodów i polityki locarneńskiej. To też sfery kierujące, natchnione tem położeniem faktycznem i temi ideami, uważają, że przynajmniej w ciągu kilku lat można ograniczyć wydatki wojskowe, które stanowią około 10% ogólnego budżetu państwa. Później okażą się wyniki przedsięwziętych przez Ligę Narodów wysiłków w dziele powszechnego rozbrojenia, co pozwoli wypowiedzieć się w kwestji wojskowej ostatecznie.

W każdym bądź jednak razie, Belgja zdaje się chcieć wykorzystać ten okres pokoju, aby przeprowadzić kilka doświadczeń a być może i zupełną reorganizację swego systemu militarnego, opartą na zasadach jeżeli nie nonowych, to w każdym razie zmodyfikowanych.

Nominacja na stanowisko szefa Sztabu Generalnego płk. Gallet, dotychczasowego dowódcę Szkoły Wojskowej, oficera ordynansowego króla Alberta w ciągu całej wojny, jest z tego punktu widzenia charakterystyczna, gdyż przełożono tego młodego jeszcze pułkownika nad wszystkich generałów. Uznano go bowiem za zdolnego do przeprowadzenia reorganizacji wojska, która narzuca się z całą koniecznością. Pozatem jednak szerzona jest pogłoska, że płk. Gallet miał podobno przyobiecać prezesowi ministrów, iż uzyska jeszcze 16 miljonów oszczędności na wojsku.

W istocie bowiem, po licznych doświadczeniach, które czyniono od chwili zakończenia wojny i po odejściu przeszło 700 oficerów, coś się w wojsku belgijskiem źle dzieje. Daje się przedewszystkiem zauważyć kryzys moralny wśród oficerów i podoficerów, którzy mają poważne obawy nietylko

co do swej karjery ale i co do przyszłości wojska wogóle [1]). Dowodem tego może być choćby fakt, że w r. u. tylko 6 oficerów przystąpiło do egzaminu do Szkoły Wojennej i że od chwili zawieszenia broni nikt nie przystąpił do egzaminu na intendentów, których kadry specjalne, tak niezbędne zarówno podczas wojny jak i pokoju, zmniejszyły się nieledwie do kilku ludzi.

Wojsko powitałoby z radością reorganizację ostateczną, któraby zakończyła okres ciągłej niepewności i błądzenia poomacku. Jednym z najbardziej dających się odczuwać skutków tego stanu rzeczy jest ciągła zmiana garnizonów. Zdarzały się wypadki, że oficerowie lub podoficerowie zawodowi zmieniali garnizony co rok. Wielu z nich zrezygnowało z przewożenia rodzin i żyje prowadząc dwa domy.

Przed niedawnym czasem minister obrony narodowej zarządził wycofanie garnizonów z następujących miejscowości: Dinand, Malmedy, Eupen, Wavre, Nivelle, Spaa, Verviers, Huy, Audenarde, Alost, Courtrai, Lookeren, Saint-Bernard, Diest. Spowodowało to nowe przenoszenia a spodziewana reorganizacja wywoła dalsze.

Tymczasem jednak minister obrony narodowej zarządził, aby w ciągu trzech miesięcy oficerowie i podoficerowie bezwzględnie zamieszkali na stałe w miejscowościach, w których pełnią służbę. Rozkaz ten spotkał się naogół ze zrozumieniem przez zainteresowanych, którzy jednak chcieliby mieć pewność większej stałości pobytu w miejscowościach, do których się z rodzinami przeniosą.

Ppor. rez Jerzy Biernacki

---

1) Rząd w trosce o ducha kadrów wojska wniósł do parlamentu projekt pragmatyki służbowej dla podoficerów, ochotników i kapitulantów, której te kategorje szeregowych nie mogły się dotąd doczekać.

Z drugiej jednak strony powziął zarządzenia, które mogą się na duchu kadr odbić nader ujemnie.

Mianowicie, celem zrównoważenia budżetu kolei państwowych, zarządzono, że wojskowi zawodowi będą nadal korzystali tylko z 50% zniżki kolejowej zamiast dotychczasowej 75%.

Pozatem skasowano przywilej wojskowych t. zw. armji okupacyjnej w Nadrenji wysyłania i odbierania listów niefrankowanych. W swoim czasie przeciwko temu przywilejowi występowały dzienniki socjalistyczne, utrzymując, iż kosztuje on państwo około miljona franków rocznie.

Trzeba dodać, że w związku ze spadkiem franka belgijskiego, gaże i żołdy żołnierskie są bardzo niskie, a w Nadrenji—wprost niewystarczające.

SPRAWOZDANIA

Kpt. S. G. Jan Rzepecki. Przykłady ćwiczeń bojowych plutonu i kompanji strzeleckiej. Warszawa 1926. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 187.

Z radością powita instruktor, któremu zależy na racjonalnem wyszkoleniu mniejszych zespołów, pojawienie się *„Przykładów ćwiczeń bojowych plutonu i kompanji strzeleckiej"*, opracowanych przez kapitana Rzepeckiego, będących niejako uzupełnieniem *„Zbioru ćwiczeń bojowych dla szeregowca, sekcji i drużyny"* mjr. S. G. Kary, kpt. S. G. Pęczkowskiego i kpt. Rzepeckiego, który to podręcznik już w trzeciem wydaniu ukaże się w najbliższym czasie. Wobec niedomagań naszego przestarzałego Regulaminu piechoty, nie charakteryzującego dzisiejszego boju, stały się takie przykłady niezbędne; przyczyniają się one do rozpowszechnienia doktryny i ujednostajnienia metody wyszkolenia. Uboga jest nasza literatura wojskowa w tego rodzaju podręczniki, francuska wykazuje dopiero w ostatnim czasie podobne prace w Revue d'Infanterie, najbogatsza jest jednak niemiecka.

Niemałą wartość przedstawiają uwagi o przygotowaniu i przeprowadzeniu ćwiczeń bojowych. Są one dowodem, że autor rozumie swe zadanie.

Powiada on naprzykład, że nie wolno improwizować choćby najmniejszego ćwiczenia, lecz musi ono być troskliwie przygotowane. Nawet znający teren kierownik ćwiczenia musi w nim obmyśleć jego przebieg, który nie może być bezdusznem „przerabianiem", lecz nauczaniem. Żołnierze muszą się wczuć w położenie i przejąć się niem, o ile mają odnieść korzyść. Słusznie autor przepracowywuje poszczególne fazy, a nie całość działań bojowych od początku do końca. Ponadto przerywa od czasu do czasu ćwiczenia w celu omówienia poszczególnych epizodów i pouczenia. Największą wartość przedstawia jednak krytyka na końcu ćwiczenia, będąca pouczeniem końcowem, przyczem „wszystkie myśli należy wydobyć z wykonawców"—mówi kpt. Rzepecki. Słusznie uważa autor ćwiczenia pokazowe—podczas których kierownik ćwiczeń osobiście tłumaczy żołnierzom, przypatrującym się, zachowanie się oddziałów—za doskonały sposób nauki poglądowej.

Kapitan Rzepecki wybrał wystarczającą ilość typowych tematów. Pluton, który przerobi te 32 ćwiczenia, będzie sumiennie wyszkolony i zdolny wywiązać się z każdego zadania, jakie wojna przed nim postawi.

Omówienie „Przykładów" kpt. Rzepeckiego nastręcza mi sposobność do kilku uwag. Wzorowe przez swą krótkość i jasność założenia dałyby się z ko-

rzyścią przedstawić graficznie. Metoda ta ma tę korzyść, iż dowódca ćwiczącego oddziału jest w oka mgnieniu zorjentowany i wszelka pisanina zdaje się zbędna.

Co do czynności rozjemców, polecałoby się, aby nie wywierali *bezpośrednio* wpływu na ćwiczące oddziały, np. przez zatrzymanie ich, lecz odtwarzali w wyobraźni wykonawców takie okoliczności, które ich zmuszają do zaprzestania ruchu, a gdy się mimo tego na posunięcie naprzód odważą, poniosą dotkliwe straty. Rozjemca „musi robić“ zabitych i rannych. Przez to się oddziały przerzedzają, a ćwiczenie zyskuje na prawdopodobieństwie.

Wskutek pojawienia się niedawno nowego nakładu Regulaminu piechoty część I. przypuszczać należy, że nieprędko otrzymamy zmodernizowaną część II, a więc i Instrukcja wyszkolenia nieprędko ujrzy światło dzienne, dlatego więc śmiało można polecić pozorowanie ognia w następujący prosty sposób: ogień ćwiczącego oddziału przedstawiać barwą *błękitną* bez względu na rodzaj broni, z której pochodzi ogień; nieprzyjaciela—czerwoną. Wybuchy pocisków armatnich, bomb lotniczych i min pozorowane mogą być proporczykami, potrząsanemi przez ludzi (petardy są lepsze, lecz b. kosztowne). Ogień r. (l.) k. m.—to tarcza, pojawiająca u źródła ognia, lecz dopiero z chwilą jego rozpoczęcia. Ogień c. k. m. przedstawiają dwie odmienne od poprzedniej tarcze, z których jedna znajduje się w odstępie kilku kroków od drugiej i jest przesuwalna dla oznaczenia osi strzałów. Przestrzeń zatrutą gazem—żółta tarcza. Rozjemca powinien zwrócić uwagę, w razie potrzeby, i uzupełnić działanie ognia orzeczeniem,czy jest on celny, silny lub słaby.

Do pozorowania drużyn w terenie nadają się tarcze z lekkiej tkaniny, przymocowane do dwóch łat, połączonych w pewnej od siebie odległości, które jeden człowiek może łatwo przenieść i umieścić w terenie, unikając schematyzowania.

Wyrazu *linja* należy unikać, a więc „strefa czuwania, strefa oporu“, „drużyny rzutu ogniowego, przednie i tylne“, „drużyny drugiego rzutu“. i t p. Pojęcie linji w dzisiejszym boju piechoty należy wykluczyć.

Piechota, maszerując, robi 114 kroków na minutę, szybszy marsz, zwłaszcza w boju, nie powinien mieć miejsca, gdyż nadweręża siły i uniemożliwia spokojne strzelanie. Przynaglanie oddziałów rodzi zdenerwowanie.

O ile dowódca ma czas. wyda dokładny i szczegółowy rozkaz bojowy. W braku rozkazu powinno narazie wystarczyć kilka słów streszczonej myśli. Podwładni muszą wlot pochwycić myśl przełożonego.

Autor „Przykładów“ posiada niezwykłe uzdolnienie przedstawiania przedmiotu i zalety pedagogiczne. Ta pierwsza samodzielna a udana praca powinna go zachęcić do uzupełnienia tych przykładów ćwiczeniami w trudniejszym, bardziej poprzecinanym terenie, wprowadzając gazy, dymy osłonowe i bomby lotników. Nie wątpię, że niebawem okaże się potrzeba drugiego wydania tego pożytecznego podręcznika.

Gen. dyw. Serda - Teodorski.

Dzieje Wychowania Fizycznego, napisał dr. *Eugenjusz Piasecki*, profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1925. Stron druku 250 oraz ilustracje w tekście.

„W ciężkiej pokojowej walce o byt zwyciężą społeczeństwa zdolne i pracowite, pod warunkiem jednak, że potrafią wzmagać wydajność pracy przez spotęgowanie swej odporności i wytrwałości drogą umiejętnego wychowania fizycznego. A nie osiągną tego, dopóki i w tej dziedzinie o kompetencji nie będzie rozstrzygać gruntowne przygotowanie specjalne. Biada krajowi, gdzie ustali się zwyczaj, że o budowie mostów wprawdzie decyduje inżynier, o hodowli bydła czy roślin dyplomowany agronom, natomiast o wychowaniu fizycznem młodzieży wyrokuje ten na podstawie dyplomu lekarskiego, ów jako były uczestnik kilkumiesięcznego kursu, inny wreszcie z racji, iż uprawiał jakąś gałęź sportu."

Słowa te stanowią zakończenie książki prof. Piaseckiego. Wydaje mi się atoli, że recenzję trzeba od niej zacząć. W żadnej bowiem dziedzinie wiedzy ludzkiej, a szczególniej wiedzy wychowawczej, dyletantyzm nie jest tak rozpanoszony, jak właśnie w dziedzinie wychowywania zapomocą ćwiczeń ruchowych. Jakże bowiem często w ustach ludzi, zabierających głos w sprawach kultury fizycznej, przypadkowa sympatja, jakieś powierzchowne doświadczenie, niewiadomo skąd pochodzące uprzedzenie nabierają siły argumentu. Nie daleko szukając, ilu my posiadamy w wojsku przeciwników, krytyków, reformatorów instrukcyj i regulaminów obowiązujących w zakresie ćwiczeń fizycznych. Oczywista, że to co istnieje nie stanowi bynajmniej ideału. Metody zaprawiania żołnierzy, sposobu wydobywania z nich wytrwałości i sprawności ruchowej muszą się zmieniać w miarę tego, jak poznajemy coraz lepiej naturę psychofizyczną naszego żołnierza i metody, stosowane w różnych miejscach świata. Ale chodzi o to, żeby zabierający głos posiadali wiadomości, bez których udział ich w dyskusji nie wyjaśnia sprawy, a raczej sprowadza ją na manowce.

Dzisiaj ogół oficerów ma do czynienia z wychowaniem fizycznem, na którem, jak mówią regulaminy, ma się opierać bojowe wyćwiczenie żołnierza i które stanowić ma podwalinę przysposobienia wojskowego dla młodzieży przedpoborowej.

Dlatego książka profesora Piaseckiego powinna być przyjęta jak najlepiej przez sfery wojskowe, gdyż daje możność każdemu zapoznania się z biegiem wyobrażeń o tem, jakiem być powinno wychowanie fizyczne, z biegiem, który zaczął się w zamierzchłej przeszłości przedhistorycznej i poprzez dzieje starożytne, poprzez średniowiecze i nowe czasy trwa dalej.

Książka omawiana przedstawia w sposób zwięzły poglądy na wychowanie fizyczne, jakie panowały w różnych epokach dziejów, jako też na losy kultury fizycznej, które były nader zmienne, podlegając jakby regularnie działającemu jakiemuś prawu przypływu i odpływu.

Teraz znajdujemy się w dobie przypływu. Wszędzie na świecie zapanowało dążenie, aby zapomocą ćwiczeń fizycznych podnieść walory biologiczne młodych pokoleń i aby ćwiczenia, uprawiane zbiorowo, wyzyskać do urabiania młodzieży pod względem społecznym. Ruch ten charakteryzują dwa zjawiska bardzo od siebie wzajem odległe: jedno—to życie sportowe, roz-

rastające się coraz potężniej, i drugie—to badania doświadczalne nad wpływem ćwiczeń na organizm fizyczny i cielesny, szukanie środków najprostszych i najskuteczniej działających w kierunku pożądanym. Jednak, aby ruch, o którym mowa, rozumieć, aby w nim umieć odróżnić dobre od złego lub obojętnego, aby wreszcie żywiołowy rozpęd sportowy orjentować odpowiednio — niezbędne jest znać koleje losu, jakie te sprawy przechodziły, pamiętać nauki, których nie poskąpiła nam przeszłość.

Książka prof. Piaseckiego pełna jest doświadczeń i nauk przeszłości. Jest to pierwsza w naszej literaturze wychowawczej praca o ćwiczeniach ruchowych tak kompletna i tak źródłowo potraktowana. Rzadka w Polsce znajomość języków skandynawskich pozwoliła autorowi sięgnąć do bogatych źródeł piśmiennictwa szwedzkiego i duńskiego.

Autor omawia kolejno: genezę i rozwój wychowania fizycznego w świecie zwierzęcym, u człowieka pierwotnego, gdzie jest ono oparte tylko na instynktach i popędach; dalej w Grecji i w Rzymie starożytnym, w wiekach średnich i wreszcie w czasach nowożytnych; troskliwie w osobnym rozdziale autor omawia pojęcia wychowawcze w Polsce w wieku XIX, w początku XX wieku w trzech zaborach i wreszcie w dobie odrodzenia, t. j. od r. 1918 do dni ostatnich.

Autor pokazuje nam zawsze stan wychowania fizycznego na tle obyczajów danej epoki i wydobywa na jaw związek, jaki zachodzi między poglądami wychowawczemi, a losami dziejowemi danego środowiska i ogólnym ruchem umysłowym epoki. Dzięki temu wykład jest interesujący i pouczający. Pod tym względem dzieło omawiane stoi bardzo wysoko i nader korzystnie odróżnia się od analogicznych opracowań w literaturze obcej.

Żadna praca głów i rąk ludzkich nie jest bezwzględnie doskonała. I tu więc dałoby się wysunąć pewne zarzuty co do nierównomierności np. w traktowaniu poszczególnych rozdziałów; można by upomnieć się o pewne szczegóły, opuszczone przez autora w spisie zdarzeń w Polsce Odrodzonej. Ale to są drobiazgi i przytem rzeczy subjektywne. Najważniejsze, że posiadamy dzieło pierwszorzędne, na które czekaliśmy oddawna, dzieło cenne i niezbędne dla *każdego* wychowawcy, a więc i dla oficera.

W. Osmolski.

Zygmunt Hartleb, Szabla polska. — Lwów 1926, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. — Str. 60, tabl. 12.

Tytuł nie odpowiada treści. Niewielka ta książka zawiera dużo wiadomości o dawnej broni, przedewszystkiem siecznej, a dopiero końcowa jej część, około $1/3$ całości, zajmuje się szablą polską. Jako praca o szabli, czy broni siecznej wogóle, opiera się na zbyt szczupłym materjale rzeczowym, źródłowym i literackim, a przytem ma zbyt małe rozmiary, aby mogła być wyczerpująca. Nie można też uważać jej za przyczynek naukowy, ponieważ to, co jest w niej nowe—nieznane okazy broni—nie jest szczegółowo opracowane. Jest to więc—odrazu powiedzmy—praca o charakterze popularyzatorskim, uprzystępniająca szerszemu ogółowi wiadomości, dobrze znane nielicznym zresztą specjalistom, książka, która osiągnie swój cel, jeżeli wzbudzi za-

interesowanie i zachęci czytelnika do poważniejszych studjów. Mając to na uwadze, nie będziemy wymagali od niej zbyt wiele, a mianowicie stosowania się do wskazań historyki; poprzestaniemy na tem, co autor chciał dać, a w rozważaniach naszych ograniczymy się do szczegółów, których nie można pozostawić bez krytycznej oceny. Zajęcie się zaś tą książką jest usprawiedliwione tem, że od czasów Łepkowskiego,[1]) a więc od 70 lat, jest to druga dopiero praca, zajmująca się w szerszej mierze tak bardzo interesującym nas tematem.

Przeglądając pierwsze karty, znajdziemy wkrótce kilka kwestyj, co do których nie można zgodzić się z autorem. Prawda, że literatura nasza z zakresu bronioznawstwa jest bardzo uboga, ale nie można odmawiać jej w czambuł fachowości; zupełnie niezrozumiałe jest też lekceważenie literatury niemieckiej, z której autor czerpie pełną dłonią. Przy całem zaufaniu we własny autorytet jest jednak rzeczą wielce ryzykowną podawanie w wątpliwość fachowości takiego Boeheima, długoletniego kustosza zbrojowni cesarskiej w Wiedniu, czy też Demmina i Haenella, autorów poważnych dzieł, [2]) z któremi „Szabli polskiej "wogóle nie można zestawiać. Zarzut, że ignorują Polskę zupełnie, jest niesłuszny, bo w każdem z tych dzieł znajdzie się o Polsce jakaś wzmianka. Gdyby np. autor dokładniej przestudjował pracę Demmina, nie powiedziałby, że nie podaje on zupełnie znaków majstrów polskich, bo znalazłby tam znak Wilczyńskiego z Poznania (s. 1052), wzmiankę o Krawińskim z Poznania, którego Demmin kładzie między Niemców (s. 1016), wreszcie Stanisława Paczelta, rusznikarza z XVIII w.—Fakt, że w tych pracach znajdziemy niewiele stosunkowo wiadomości o Polsce, nie uprawnia jeszcze do stawiania autorom zarzutu szowinizmu, ale raczej nieświadomości, która zresztą tłumaczy się tem, że dotychczas nie daliśmy Europie naukowo opracowanego materjału z naszych zbiorów, a trudno wymagać, aby obcy za nas wszystko zrobili. Dalej, mówiąc o konserwacji broni, niesłusznie dworuje sobie nasz autor z Boeheima, że ten do czyszczenia broni radzi używać tylko oliwy, bo Boeheim uznaje i naftę, a także inne sposoby, nawet szmergiel, zależnie od potrzeby. Rady Boeheima w tych sprawach nie są „rzekomo" fachowe, ale naprawdę fachowe, a przytem bardziej szczegółowe, niż wskazówki autora, zresztą także pożyteczne, z wyjątkiem jednej, która kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Jest nią mianowicie rada, aby zbieracze powierzali naprawę starej broni „mistrzom w swoim fachu". Słusznie, ale ponieważ u nas pojęcie mistrzostwa w tym zakresie jest bardzo mgliste, należałoby raczej poradzić im, aby w tych sprawach zwracali się przedewszystkiem do naszych muzeów, które z pewnością nie odmówią im wszelkiej pomocy.

W dalszych rozdziałach książki znajdziemy kolejno różne rodzaje broni siecznej, dość obszernie przedstawiony rozwój szabli wschodniej, opisanie stali damasceńskiej wreszcie jest mowa o rozwoju rękojeści i nieco o pochwie. O układ można się sprzeczać, w każdym jednak razie ta część pracy,

---

[1]) Łepkowski Józef. Broń sieczna wogóle i w Polsce, uważana archeologicznie. Kraków 1857.

[2]) Boeheim Wendelin, Handbuch der Waffenkunde. — Leipzig, 1890 — Demmin, Die Kriegswaffen in ihrer geschichtlichen Entwickelung. Haenell, Alle Waffen, II wyd., Berlin, 1920.

oparta przeważnie na opracowaniach niemieckich, przynosi dużo ciekawych wiadomości.

Po tem wszystkiem dochodzimy nareszcie do szabli polskiej, która zajmuje w całości jeden tylko rozdział; dalej jest mowa o koncerzu i wzmianka o czekanie, wreszcie na końcu krótki przegląd rodzajów szabli od XVIII w. do czasów ostatnich. Na objętość i w stosunku do całości jest to niewiele, a gorzej jeszcze, że materjał rzeczowy, na którym oparł się autor, nie jest kompletny. Autor wymienia kilka poważnych zbiorów, z których korzystał; nie znajdziemy jednak żadnej wzmianki, z której możnaby wnosić, że zbadał zbiór Muzeum Narodowego w Warszawie, przechowywany jako depozyt w Muzeum Wojska—a szkoda, bo zbiór ten zawiera między innemi niezmiernie interesujące uzbrojenie wodza Słowian z X w., z szablą, która obok krzywego tasaka na posągu Światowida jest jednym z najciekawszych okazów broni siecznej, przez Polan używanej. Domyślać się także można, że autor nie wyzyskał zbioru Muzeum Narodowego w Krakowie, ponieważ tam „od kilku lat broń leży i niszczeje w pakach z powodu braku miejsca" — jak twierdzi dosłownie, oburzając się na takie „macosze obchodzenie się ze zbiorami". Byłoby to istotnie bardzo smutne, ale tak nie jest. Zbadawszy sprawę na miejscu, dowiedziałem się, że zbiory broni Muzeum Narodowego w Krakowie zostały ukryte podczas wojny, gdy do miasta zbliżały się wojska rosyjskie, jednakże są dostępne już od r. 1918, a mianowicie przeszło $^1/_4$ część, w tem rzeczy najważniejsze, jest wystawiona w gablotach, reszta zaś mieści się nie w pakach, ale w szafach i komodach i jest każdej chwili dostępna dla pracowników naukowych; w ostatnich czasach n. p. badał te zbiory prof. Krukowski, autor broszury o bułacie, a mógłby je badać także i p. Hartleb, gdyby zechciał. O konserwacji zaś wystarczy powiedzieć, że dokonał jej p. Sarjusz Zaleski, którego znawstwa zapewne i p. Hartleb nie będzie podawał w wątpliwość. Dodajmy wreszcie, że te bezpodstawne zarzuty godzą przecież w najpoważniejszą instytucję muzealną w Polsce i poprzestańmy na tem, pozostawiając samemu autorowi ocenę tego rodzaju postępowania.

Historję szabli polskiej zaczyna autor od XVI w. i omawia szczegółowo ustalenie się typu szabli w XVII w., przyczem ryzykuje twierdzenie, że rękojeść bojowej szabli polskiej posiadała zawsze paluch, czemu przeczą istniejące w niektórych zbiorach okazy, które tego szczegółu nie mają (Warszawa). Twierdzenie to domaga się rewizji przy uwzględnieniu całego znanego materjału. Charakteryzując ogólnie ten rozdział, powiemy, że zawiera on dużo ciekawych wiadomości, których ugrupowanie nasunęłoby jednak niejeden zarzut, gdybyśmy zgóry nie wyrzekli się krytycznej oceny metody.

Mówiąc następnie o koncerzu, powtarza autor za Łepkowskim przypuszczenie, że nazwa ta pochodzi od „koniec" albo „kończasty", a więc jest polska. Nie wydaje mi się to zgodne z duchem języka, ale ostateczne rozstrzygnięcie pozostawiam specjalistom w tej dziedzinie. Wspomnę jednak, że jest to broń obca, która przyszła do nas razem z cudzoziemską husarją. Poprzedniczką jej jest krótka żelazna włócznia jazdy (greckie kontos, łac. contus), z której wytworzyła się specjalna broń do kłucia, używana przez Arabów i Turków. U Czechów, nazywa się končíř, równoznaczne z rapierem, a i u nas identyfikowano te dwie nazwy, o czem wspomina Górski w swej historji jazdy, przytaczając wzmiankę Starowolskiego (Eques Polonus), że husarze mieli „rapier czyli koncerz pod lewą nogą u siodła".

Omawiając bardzo krótko dalsze dzieje szabli, popełnia autor pewną nieścisłość, twierdząc, że za Stanisława Augusta wprowadzono w jeździe szpady i proste pałasze. Wiadomość tę odnieść należy do jazdy autoramentu narodowego, bo w autoramencie cudzoziemskim szpady i pałasze były stale w użyciu; np. regimenty dragońskie, objęte komputem przez sejm r. 1717, uzbrojone były w pałasze.

W interesie przyszłych prac o szabli i broni siecznej wogóle należy nieco dokładniej zająć się kwestją ważną, domagającą się rychłego uregulowania, a mianowicie słownictwem. Obecny stan jest taki: mamy słownictwo historyczne, oficjalne wojskowe — zresztą niezupełne, zwyczajowe — przyjęte w klubach szermierczych, wreszcie słownictwo różnych autorów, a wszystko razem tworzy małą wieżę Babel. Weźmy kilka przykładów.

„Jelec" znaczy albo poprzeczna sztabka rękojeści, krzyż (Reg. kaw., H. P.)[1]) albo cała osłona ręki (K. S.); „tylec"—tylna tępa część głowni, powszechnie tak zwana (K., H., S. P.) w słownictwie wojskowem nazywa się „grzbietem" (Reg Kaw.), a to znowu u Ł oznacza wypukłość wzdłuż głowni; „piętka" — dolne okucie pochwy (Reg. Kaw.) gdzieindziej nazywa się „trzewikiem" (H.); „pióro" — końcowa, najcieńsza część głowni (Reg Kaw., S.), ma drugą nazwę „cieńszczyzna" (Reg. Kaw., Ł.), a H. nazywa je „sztychem", przyjmując nazwę pióra tylko wtedy, jeżeli ta końcowa część jest szersza niż reszta głowni; „zastawa" — część głowni przy rękojeści (Reg. Kaw.) w słownictwie szermierczem nazywa się odporem (S), a H. nazywa zastawą obłąki boczne jelca. Dobrze przynajmniej, że ostrze ma znaczenie powszechnie przyjęte, ale i tu H. wprowadza zamieszanie, mówiąc (str. 20), że miecz składa się „z ostrza czyli głowni" i t. d. Zaraz poniżej zawiadamia nas ten sam autor, że powierzchnia głowni nazywa się „płazą lub brzeszczotem", a tymczasem brzeszczot znaczy to samo, co głownia (K.) — Zamknijmy narazie tę kwestję powtórzeniem słów Łepkowskiego: „niepocieszna to, że język wojskowy u nas zaginął, tak dalece, że oto o terminologję kłopocić się nam przychodzi, gdy o orężu piszemy" i oczekujmy w dalszym ciągu kogoś, kto nas nareszcie z tego kłopotu wybawi. Dodam, że jest to zadanie wcale nie trudne.

Przy końcu książki zajmuje się autor szablą, obecnie w wojsku używaną, którą poleca traktować pobłażliwie „jako początkowe dzieło niefachowców i dyletantów"; następnie wyraża powątpiewanie, czy szabla może mieć obecnie jakąkolwiek bojową wartość, wobec zaopatrzenia żołnierza w hełm i ochrony ramion przez rzemienie plecaka, oraz czy byłoby lepiej wprowadzić w kawalerji uzbrojenie dwoiste, to jest szablę dla tradycji, a lance dla użytku, czy też dostosować się do zmienionych warunków i poprzestać na szpadzie lub pałaszu. Uwag tych nie można pozostawić bez zastanowienia się nad niemi. Co do zarzutów osobowych—te muszę pominąć, ponieważ nie jestem powołany do oceny kwalifikacyj czynników, których dziełem jest nasza szabla; przypomnę tylko, że autor zarzutem niefachowości szafuje bardzo nieoględnie, tak, że osoby nim dotknięte znajdą się w dobrem towarzystwie. Dalej muszę

[1]) Skróty w tym ustępie znaczą: Reg. Kaw. — Regulamin kawalerji, Warszawa 1922: H. — Hartleb, Szabla polska; K. — Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki: Słownik jezyka polskiego; S. — Sobolewski Wł., Szermierka na szable, Warszawa b. r.; Ł. — Łepkowski, Broń sieczna, P. — Pułaski Franc. Inwentarz zbrojowni ordynacji hr. Krasińskich, Warszawa 1909.

wyrazić żal, że autor nie wymienił błędów, jakie widzi w naszej szabli, usuwając tym sposobem możność polemiki rzeczowej A szkoda, bo o tem możnaby pomówić. I my wiemy, że szabla nasza nie jest ideałem. Powstała ona z kompromisu pomiędzy wartością użytkową, pasem koalicyjnym i tradycją, a praktyka wykazała, że ten kompromis nie wyszedł jej na dobre, o czem otwarcie mówi się i pisze; niedawno np. pojawiło się na ten temat kilka interesujących a rzeczowych artykułów w „Polsce Zbrojnej". Jak z tego widać, sfery wojskowe nie uważają szabli za rzecz nietykalną i dają możność krytycznego wypowiedzenia się. Jednakże krytyce powinny towarzyszyć wskazania pozytywne i wolno mieć nadzieję, że autor zechce w przyszłości przysłużyć się sprawie swojem doświadczeniem i wiedzą.

Książkę p. Hartleba zdobi 12 tablic z różnemi okazami broni siecznej i kłującej od X — XVIII wieku; znajdziemy tam wiele okazów, reprodukowanych po raz pierwszy, i dlatego tem bardziej żałować należy, że autor nie zajął się niemi dokładniej. Jest postulatem nauki, ażeby przedmioty reprodukowane podawać w pewnej skali. Tego autor nie uczynił, a przedmioty grupował na tablicach nie w porządku rzeczowym, ale według zbiorów. Widocznie inaczej nie było można, natomiast można i trzeba było dodać dokładne opisy przedmiotów reprodukowanych z podaniem ich wymiarów; wtedy ta część pracy miałaby rzetelną wartość naukową.

Mjr. Antoni Hnilko.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, plk. S. G. Janusz Gąsiorowski, plk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Plac Saski 5, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy (Tel. 160-28).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, ul. Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.